

Tygodnik Polski

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA 0,60 F
PRIX

LA SEMAINE POLONAISE

6 LUTEGO 1966
FEVRIER
Nr 6 (434)



FOP 2373
MALI FRANCUZI BARDZO POLUBILI ZABAWKI PRODUKOWANE W POLSCE — str. 6

„QUI PRO QUO” NA MALEŃKIEJ SCENIE GOSPODARSTWA W BOĆWINCE — str. 12

Znany trener francuskich judoców Maurice Gruel (z lewej) zadowolony jest z treningu swoich pupilów w Warszawie. Fotoreportaż zamieszczamy na str. 14

Entraîneur des judokas français, Maurice Gruel (à gauche) est satisfait du séjour de ses pupilles à Varsovie (p. 14)



Prezydent Charles de Gaulle podczas ceremonii inwestytury w Pałacu Elizejskim wysłuchał w obecności członków Komisji Konstytucyjnej i przewodniczących obu Izb Zgromadzenia Narodowego krótkiej deklaracji odczytanej przez Gastona Palewskiego. Pierwszy z prawej premier Georges Pompidou, któremu prezydent zlecił uformowanie nowego rządu. Do rządu powołani zostali: Michel Debré (minister finansów) i Edgar Faure (minister rolnictwa)

Na rodzinny zjazd do Lille przybyło aż 804 potomków Charlesa-Louisa Deffontaine, który ożenił się w 1856 roku i jak widać dał początek niezwykle licznemu rodowi



Paryżanie z trudem odparli ostry atak tegorocznej zimy. Nieprzyzwyczajeni do nagłego mrozu i śniegu z trudem pokonywali każde wzniesienie

W Paryżu otwarto na Polach Elizejskich nowy kabaret pod nazwą „Le Carnal”. Na czele zespołu uroczych tancerek stoi znana baletnica Lydia Montricourt (widzimy ją grającą na pianinie)



▲ Une brève et solennelle cérémonie dans la Salle des Fêtes du Palais de l'Élysée a marqué l'investiture du Président Charles de Gaulle pour un nouveau septennat. Entouré des membres du Conseil Constitutionnel et des Présidents du Sénat et de la Chambre, en présence du Premier Ministre, M. Georges Pompidou, M. Gaston Palewski — Président du Conseil Constitutionnel — a prononcé une courte déclaration.

▲ 804 descendants de Charles-Louis Deffontaine (marié en 1856) ont participé à une „réunion familiale” à Lille.

▲ Les citoyens des États-Unis habitant Cuba offrent leur sang pour le Vietnam en lutte. M. Lionel Martin, président de l'Association des Américains de Cuba, prononce un discours en présence des représentants du Comité de Libération Nationale du Sud-Vietnam.

▲ Dans les salles de „Zachęta” à Varsovie — exposition des sculptures, peintures, dessins, tapisseries et projets architectoniques d'Alina Slesińska, artiste polonaise réputée dans le monde entier.

▲ Moins habitués que les Varsoviens, les habitants de Paris ont

plus de difficultés à faire face à l'assaut de la neige.

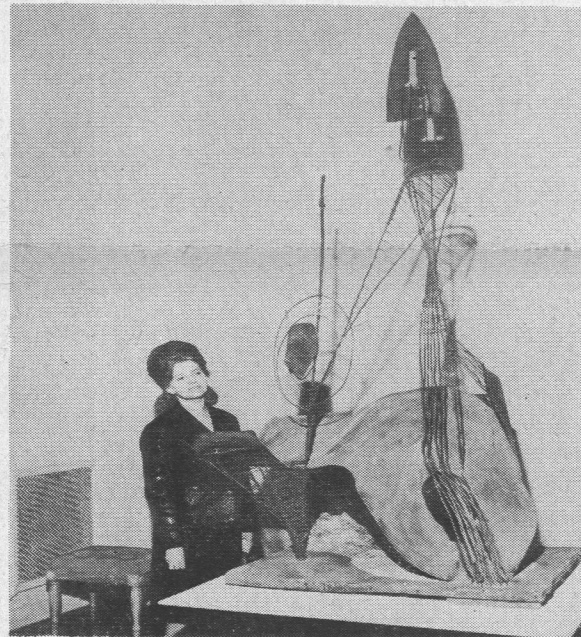
▲ Nouveau cabaret aux Champs Élysées, „Le Carnal” peut se flatter d'une belle troupe de danseuses, dirigée par Lydia Montricourt (ici au piano).

▲ Au cirque londonien „Bertram Mills” — brillant match des chiens...footballeurs de Dubsky.

▲ Les stewardesses des lignes aériennes polonaises LOT s'entraînent au maniement des gilets de sécurité et aux secours à apporter en cas d'amérissage forcé.



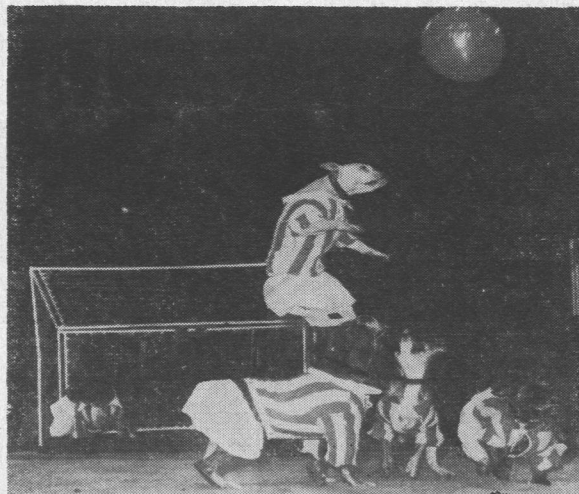
Obywatele USA, zamieszkałi na Kubie, podjęli szlachetną akcję krwiodawstwa dla walczącego Wietnamu. Przewodniczący Stowarzyszenia Obywateli Amerykańskich na Kubie, Lionel Martin, przemawia na uroczystości przekazania krwi przedstawicielom Komitetu Wyzwolenia Narodowego Wietnamu Południowego (powyżej)



W warszawskiej „Zachęcie” otwarto wystawę prac znanej rzeźbiarki i plastyczki polskiej Aliny Slesińskiej. Wystawa obejmuje ponad 100 prac z dziedziny architektury rzeźby, malarstwa, rysunku, tkanin i stanowi przegląd dorobku lat 1952—1965. Pokazano również prace wykonane przez rzeźbiarkę w Ghanie i Nigerii. Na zdjęciu po lewej: autorka przy jednej ze swoich prac

Zdjęcia:
CAF i KEYSTONE

Wzorowa stewardessa musi wiele umieć i być przygotowana na wszelkie ewentualności. Na pływalni w Warszawie odbyło się szkolenie stewardess PLL „LOT” w zakresie posługiwania się kamizelkami ratunkowymi i udzielania pomocy w wypadku na wodzie



Kiedy psy podejmują grę w football, robią to z ogromnym zapałem i zręcznością dorównującą znanym zawodowcom piłki nożnej. Ze tak jest, wystarczy spojrzeć na zdjęcie powyżej. Świetna ekipa psich piłkarzy popisuje się w londyńskim cyrku Bertram Mills. Oto wspaniała „psia” główka



WYSTĘPY POLSKICH ZESPOŁÓW I ARTYSTÓW WE FRANCJI

„MAZOWSZE“ w Aix-en-Provence, Bourges i Paryżu
TEATR POWSZECHNY wystawi: „Kolumbów“ i „Wesele“
„MUSIC-HALL de VARSOVIE“ w paryskiej „Olympii“

Tegoroczny program wymiany artystycznej między Polską i Francją zapowiada się bardzo atrakcyjnie, jeśli chodzi o występy polskich artystów w Paryżu i we Francji.

Jak poinformował na konferencji prasowej w Paryżu dyrektor Państwowej Agencji Artystycznej „Pagart” — p. S. Zakrzewski, zespół „Mazowsze” ponownie wystąpi we Francji (o czym już donosiliśmy). Po Festiwalu Pieśni i Tańca, jaki odbędzie się w dniach 9—12 kwietnia w Monako, w drodze do Paryża „Mazowsze” zaprezentuje swój program w Aix-en-Provence i Bourges. 19 kwietnia odbędzie się premiera w Paryżu w sali „Alhambry”. Występy „Mazowsza” w stolicy Francji trwają aż trzy tygodnie. Przy-

gotowuje się również do rozprawienia we Francji płyty z nagraniami „Mazowsza”, a także trwają rozmowy w sprawie występu zespołu w telewizji francuskiej.

W Teatrze Narodów reprezentować ma Polskę w tym roku. Teatr Powszechny z Warszawy. Zespół ten uda się najpierw do Wielkiej Brytanii na Festiwal Szekspirowski, gdzie wystawi trzy sztuki: „Kolumbów” Romana Bratnego, „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego oraz „Zbrodnię i karę” Fiodora Dostojewskiego, z doskonałą kreacją Adama Hanuszkiewicza. Najprawdopodobniej ten sam repertuar przedstawi Teatr Powszechny w Paryżu, gdzie wystąpiłby w ostatniej dekadzie maja.

Teatr Narodów interesuje się również ewentualnymi

występami teatru „13 rzędów” z Opola. Jeśli rozmowy dadzą pozytywny rezultat, zespół z Opola wystąpiłby po raz pierwszy 20 czerwca.

Inną polską imprezą w Paryżu będzie „Music-Hall de Varsovie”, który wystąpić ma na scenie „Olympii”. Polski Music-Hall składać się ma z piosenek, tańca, popisów cyrkowych. Obecnie trwa przygotowanie zespołu polskiego, który wystąpić ma na przełomie czerwca-lipca. Ponadto przewiduje się koncert w Paryżu pod koniec października lub na początku listopada Wielkiej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia.



Warszawski Teatr Powszechny zyskał sobie popularność w Kraju dzięki wystawieniu kilku ciekawych polskich sztuk. Interesująca scenografia i dobra gra aktorów zwróciły uwagę na ten młody i ambitny zespół. Do osiągnięć Teatru Powszechnego zalicza się wystawienie słynnej sztuki Romana Bratnego „Kolumbowie” (o trudnych sprawach młodego pokolenia wychowanego podczas wojny) i „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego w nowej inscenizacji i odkrywczej scenografii. U góry: scena z „Kolumbów”. Powyżej fragment „Wesela” Wyspiańskiego



Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze” nikomu we Francji przedstawiać nie trzeba. Przygotował nowy repertuar staropolskich tańców i pieśni. Oto polonez z epoki Księstwa Warszawskiego

Przed sezonem turystycznym wzrasta zainteresowanie Polską

FRANCUSKIE, BELGIJSKIE I HOLENDERSKIE BIURA I AGENCJE PODRÓŻY PRZYGOTOWUJĄ PROGRAMY WYJAZDÓW I ATRAKCYJNYCH WYCIEGZEK W 1966 r.

W Polsce bawiła wycieczka przedstawicieli zagranicznych biur podróży i prasy, zorganizowana wspólnie przez Polskie Biuro Podróży „Orbis”, Polskie Linie Lotnicze „LOT” i Towarzystwo Lotnicze „Air France”. Uczestnikami tygodniowej podróży po Kraju byli kierownicy agencji podróżniczych „Havas” z Paryża, Nancy i Dijon, „Voyages Gralla” z Paryża i Lille, „Wagons Lits” z Paryża i Strasburga, paryskich placówek „American Lloyd”, „Transtours”, „Transcar” i „Le Tourisme Français”, brukselskich „Belgatorist” i „Generalcar”, antwerpskiej „Voyages Wirtz” i Holenderskich Linii Lotniczych KLM z Amsterdamu. Grupie wycieczkowej towarzyszył p. Dédina — dyrektor „Rénertoires de Voyages”, znanego francuskiego czasopisma turystycznego, zajmującego się turystyką zagraniczną. W wycieczce wziął udział red. Sennegon z „Gazette Officielle du Tourisme”.

Dziennikarze i kierownicy biur podróży z Francji, Belgii i Holandii zapoznali się szczegółowo z frekwencją przyjazdową cudzoziemców do Polski, chłonnością obiektów hotelowych o międzynarodowym standardzie, a także wprowadzonymi w ostatnim czasie udogodnieniami wizowymi i dewizowymi. Stwierdzili oni, że Polska ma wszelkie warunki po temu, aby być krajem atrakcyjnym dla masowej turystyki z zagranicy. Przeprowadzono wstępne rozmowy na temat rozszerzenia ruchu turystycznego z Francji i Belgii do Polski w roku 1966.

PAMIĄTKOWA ODZNAKA ZWIĄZKU UCZESTNIKÓW POLSKIEGO RUCHU OPORU WE FRANCJI

Dla upamiętnienia i uczczenia bohaterstwa Polaków, którzy brali udział w walce podziemnej lub zbrojnej na ziemi francuskiej w latach 1940—1944, Związek Byłych Uczestników Polskiego Ruchu Oporu we Francji podjął inicjatywę wydania Odznaki Pamiątkowej — symbolu czynu wojennego Polaków, którzy złożyli daninę krwi i cierpienia w walce o wspólną wolność. Przedstawia ona na jednej stronie orla białego z krzyżem lotaryńskim oraz napis POLSKI RUCH OPORU WE FRANCJI 1940—1944,

po drugiej stronie znajduje się pistolet maszynowy w wienku laurowym z napisem: RÉSISTANCE POLONAISE EN FRANCE 1940—1944. Odznaka wykonana jest według projektu artysty-malarza Ernesta — w brązie, na czarnej wstążce z czerwonymi obwódkami. Pośrodku wyhaftowana jest zielonymi niemi litera V. W sprawach nabycia odznaki informacji udziela się pod adresem: Association de Bienfaisance des Résistants Combattants Polonais en France, 36, rue de Richelieu, Paris 1.

Z listów do redakcji

W SPRAWIE OREDZIA BISKUPÓW

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

Muszę zabrać głos w sprawie oredzia biskupów polskich do biskupów niemieckich, ponieważ tak głośno wokół tej sprawy i ponieważ wzbudziła ona nasze uczucia.

Kto komu ma przebaczyć? Czy za mało księży polskich wymordowały zbiry hitlerowskie? Czy zapomniano, że banda hitlerowska niszczyła kościoły, święte figury?

Trzy razy byłem już w Polsce i widziałem na własne oczy, że kościoły mają całkowitą swobodę, podobnie jak ludzie wierzący. W głowie mi się nie mieści, czego to polscy biskupi chcą, z kim się solidaryzują, w kim szukają braci i sojuszników dla naszego Kraju?

Wiadomo powszechnie, że właśnie w Niemieckiej Republice Federalnej rewizjoniści i odwetowcy wciąż wyciągają łapy po polskie Ziemię Zachod-

nie i Północne. Biskupi niemieccy nie uczynili nic, aby temu przeciwdziałać. Mało tego, nie udzielili potępienia zbiorom hitlerowskim, odpowiedzialnym za masowe mordy podczas wojny (a wielu z nich zapewne chodzi do kościołów).

Co zatem ma znaczyć oredzie biskupów polskich do biskupów NRF, do tych biskupów, którzy spokojnie patrzyli, jak naród polski w latach okupacji cierpiał pod jarzmem hitlerowskim, jak palono polskich obywateli w piecach krematoryjnych, jak katowano i mordowano polskich uczonych, profesorów, księży? Można się w tym liście doszukać tylko nieprzyjaznych dla ustroju akcentów politycznych o Wschodzie i Zachodzie, o „przedmuru chrześcijaństwa” itp.

Uważam, że nie można ambony używać do celów politycznych, taka przynajmniej już od dawna opinia panuje we Francji i zgadzają się z tym również wierzący.

Marian TWORKOWSKI
L'Argentière-la-Bessée

JAK SPOJRZA W OBLICZE MATKI BOSKIEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ?

SZANOWNNA REDAKCJO!

W numerze 2 „Tygodnika Polskiego” z dnia 9 stycznia 1966 roku przeczytałem artykuł Zbigniewa Załuskiego pt. „Skrucha niewinnych — rozgrzeszenie nieskruszonych”. Zdziwiłem się bardzo, że biskupi polscy wysłali z ław kończącego się soboru oredzie do biskupów niemieckich, że przebaczą i proszą o przebaczenie za to, co się działo na polskich ziemiach podczas drugiej wojny światowej.

Autor artykułu słusznie podkreśla, że to nie polscy biskupi i księża mordowali ludność niemiecką, by prosić dziś o przebaczenie, lecz Niemcy mordowali ludność polską na polskiej ziemi i właśnie Niemcy powinni prosić nas o przebaczenie.

Wiara nasza mówi, że Pan Bóg jest sprawiedliwy i ja myślę, że biskupi niemieccy powinni raczej pomóc wykręcić wszystkich tych, którzy pogwałcili sprawiedliwość boską — zbrodniarzy, grabieżców hitlerowskich.

Byłem w Polsce w odwiedzinach. Byłem w kościele. Widziałem, że wierni składają duże ofiary na odbudowę ołtarzy i dzwony, które hitlerowcy przetopili na armaty. Znajomi pokazywali mi miejsca, gdzie hitlerowcy publicznie wieszali naszych patriotów. Każdy z naszych Rodaków wie, że Niemcy zniszczyli nam Kraj, zrujnowali przybytki kultury, domy, zburzyli kościoły i obrabowali skarbiec Matki Boskiej Częstochowskiej, który

był ukryty w Lublinie. A skarbiec jasnogórski był bogaty. Powołuję się tu na autora gazety „Głos Polski” (Londyn, 23 grudnia 1945 r.), który pisał, że gestapowcy trafili do kryjówki skarbcia jasnogórskiego i wywieźli 11 samochodów ciężarowych, po 5 ton każdy. W skarbcu były głównie metale szlachetne i drogocenne kamienie.

O ile dzisiaj biskupi niemieccy chcą przybyć do Częstochowy, to myślę, że przywożą te skarby, które Niemcy ukradli. Bo jak będą mogli biskupi spojrzeć w oblicze Matki Boskiej Częstochowskiej? Jakaż będzie ich skrucha, jeśli nie wyznają grzechu kradzieży i nie wydadzą świętokradców, ukrytych pod ich własną strzechą?

J. D. z Belgii

„KOŚCIÓŁ PRZEBACZA ZA SZYBKO” — pisze paryski „L'EXPRESS”

W paryskim tygodniku „L'Express” ukazał się ostatnio (nr 761 z 17—23 stycznia), redakcyjny artykuł, komentujący odmówienie przez rząd polski wydania paszportu na wyjazd do Rzymu kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu.

Przypominając o adresowanym do episkopatu niemieckiego liście biskupów polskich, „L'Express” pisze m.in.: „Władze polskie nie chciały dopuścić do tego, aby naród polski czuł się związany „przebaczeniem”, z jakim Kościół występuje w stosunku do Niemców. Stanowisko rządu polskiego jest jasne: twierdzi on, że nie zamierza atakować ani wiary, ani religii, ale podkreśla swoje prawo do przywołania do porządku „niespokojnego duchowieństwa, które przejawia zbyt mocne skłonności do utożsamiania swojej egzystencji z życiem narodu polskiego”.

Artykuł „L'Express” nosi bardzo znamienity tytuł: „L'Eglise pardonne trop vite” („Kościół przebacza za szybko”).

DLA UAKTYWNIENIA I ROZWINIĘCIA PRACY WSZYSTKICH ORGANIZACJI POLONIJNYCH

W grudniu odbył się w Liège Walny Zjazd delegatów organizacji polonijnych z terenu Belgii, w którym dokonano oceny dotychczasowej działalności Centralnej Rady Narodowej Polaków w Belgii i wyboru nowych władz naczelnych oraz przyjęto uchwały i wnioski, dotyczące rozwinięcia pracy wszystkich organizacji polonijnych wchodzących w skład Centralnej Rady Polaków w Belgii. (Szczegóły dotyczące przebiegu Zjazdu i sprawozdanie wygłoszone na Zjeździe zamieściliśmy w naszym wydaniu belgijskim „Tygodnika Polskiego”).

Poniżej przytaczamy skrót wniosków zawartych w głównej uchwale, przyjętej przez delegatów organizacji polonijnych w Belgii. Wnioski te zalecają Centralnej Radzie Narodowej m.in.:

● kontynuować akcję zmierzającą do oficjalnego uznania przez rząd belgijski granicy na Odrze i Nysie;

● rozwijać nawiązaną w ostatnich latach współpracę z lokalnymi Towarzystwami Przyjaźni Belgijsko-Polskiej;

● organizować występy artystyczne zespołów polskiego folkloru i raz w roku zbiorowy występ wszystkich zespołów (festiwal);

● rozszerzać akcję wyświetlania polskich filmów i pokazów filmowych, a także akcję odczytów o rocznicy Tysiąclecia oraz dorobku gospodarczym i kulturalnym Polski;

● organizować w miarę możliwości okolicznościowe wystawy ilustrujące współczesne życie w Polsce (ilustracje do akcji odczytowej);

● zwrócić się do władz polskich o stworzenie możliwości liczniejszego przyjazdu do Belgii artystów z Kraju

(lokalne grupy polonijne podejmują się organizowania występów);

● popierać rozwój szkolnictwa polskiego na obczyźnie przez zwiększenie udziału organizacji polonijnych w finansowaniu szkół i opłacaniu nauczycieli;

● inicjować i popierać nadal ogólnopolską akcję zbiórki funduszy społecznych na budowę szkół i internatów w Polsce;

● rozwijać czytelnictwo prasy i książek polskich w formie punktów bibliotecznych i prenumeraty pism krajowych i „Tygodnika Polskiego”;

● zwiększyć i usprawnić akcję propagandową i organizację wyjazdów zbiorowych i indywidualnych do Kraju, ze szczególnym uwzględnieniem organizowania wycieczek po Polsce;

● ożywić działalność organizacji b. kombatantów, uwzględniając ściślejszą współpracę z belgijskimi organizacjami b. kombatantów (w zakresie wspólnych uroczystości i opieki nad grobami poległych);

● otoczyć opieką i aktywnie dopomóc w akcji rekrutacji dzieci i młodzieży na kolonie i obozy letnie, organizowane w Polsce.

Zebrani na Walnym Zjeździe delegatów organizacji polonijnych z terenu Belgii postanowili przyjąć jako wytyczne do działalności wszystkich organizacji wchodzących w skład Rady Narodowej Polaków w Belgii, organizowanie w 1966 roku uroczystości związanych z zakończeniem obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego.

Szczególna rola w tym względzie przypada Okręgowym Komitetom Obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego, które dokonają podsumowania prowadzonej od 1960 r. akcji gromadzenia funduszy na budowę szkoły im. Polonii Belgijskiej we Wrocławiu.

Niezależnie od organizowania własnych uroczystości, związanych z upamiętnieniem rocznic narodowych, przypadających w 1966 roku, Okręgowe Komitety Obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego podejmą wspólnie z innymi organizacjami polonijnymi szeregiem akcją propagandową, mającą na celu organizowanie wycieczek Polonii belgijskiej do Kraju i umożliwienie im wzięcia udziału również w uroczystościach poświęconych obchodom Tysiąclecia Państwa Polskiego, które organizowane będą w 1966 roku w Kraju.

STOWARZYSZENIE „ODRA-NYSA” o AKON-ie i prusactwie

STATNI numer Biuletynu Informacyjnego francuskiego Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie, omawiając bilans za rok ubiegły i perspektywę 1966 roku, zwraca uwagę na propagandę rewizjonistyczną prowadzoną przez zachodniemieckich odwetowców na terenie Francji i innych krajów zachodnich.

„Przypominaliśmy niedawno — czytamy w Biuletynie — o skandalicznej działalności organizacji AKON (Aktion Oder-Neisse). Stwierdzić jednak trzeba, że przemówienia wygłaszane na posiedzeniu „Unii Zachodnioeuropejskiej” przez osobistość oficjalną, taką jak dr Mende, wicekanclerz z Bonn, mają taki sam charakter jak bezczelna i prowokatorska literatura szerzona przez działaczy AKON”.

Biuletyn podkreśla, że propaganda rewizjonistyczna przeciw Polsce przybierała w roku ubiegłym najróżnorodniejsze, a niekiedy zupełnie nieoczekiwane formy. „W tej chwili stwierdza się jej obecność w dziedzinach, które na pierwszy rzut oka wydawały się zupełnie oderwane od spraw politycznych, jak na przykład dziedzina turystyki. I tak mapy, na których Ziemię Zachodnią Polski oderwano bez skrępowania od Macierzy i przyłączono do Niemiec, takie właśnie mapy są stale zamieszczane w broszurach rozprowadzanych w sercu Paryża, na placu Opery, przez Agencję Turystyczną Republiki Federalnej”.

W tym samym artykule redakcyjnym Biuletynu francuskiego Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie, stwierdzono, że tereny polskie nad Odrą i Nysą „stanowią gospodarczą konieczność życiową dla Polski” oraz że „podtrzymywanie w Niemczech rozszerzeń terytorialnych stanowi groźbę dla pokoju”. Zajmuje się też Biuletyn oredziami biskupów katolickich i wyrażając ubolewanie stwierdza, że ta-

kie inicjatywy — jak wymiana listów między biskupami katolickimi — nie pomagają do ostatecznego załatwienia granicy na Odrze i Nysie.

Autor artykułu zwraca uwagę na znaczenie ostatniej podróży informacyjnej delegacji parlamentarzystów francuskich różnych ugrupowań na polskie Ziemię Odzyskane i dodaje, że „tego rodzaju podróży powinno się odbyć w roku 1966 więcej”.

Na uwagę w omawianym Biuletynie Informacyjnym francuskiego Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie zasługuje artykuł „Czy wiesz o tym?”, w którym zajęto się działalnością jednej z rewizjonistycznych organizacji w Republice Związkowej, a mianowicie „Regionalnego Stowarzyszenia Prus Zachodnich”, związanego ściśle z ziomkowskim ruchem odwetowym. Organizacja ta wydaje w Münster w Westfalii (NRF) czasopismo „Westpreusser”. Biuletyn zwraca uwagę, że rewizjonistyczne zapędy odwetowców nie ograniczają się jedynie do terenów, które dopiero po ostatniej wojnie powróciły w granice polskiej Macierzy, ale również sięgają do tych, które zagrabili Hitler w 1939 roku i włączył je do III Rzeszy, jak np. Bydgoszcz.

Wyjaśniamy tu, że są to próby usiłujące podtrzymać pruskie tradycje „parcia na wschód”, zdążające do odbudowy Prus. Jak wiadomo państwo pruskie, wyrosłe z grabieży, powstało za sprawą Hohenzollernów ze zjednoczenia Brandenburgii i tzw. Prus Książęcych, które były lennem Polski, oraz posiadłości nad Renem. Twórcą Prus był elektor brandenburski Fryderyk Wilhelm. Jego syn, Fryderyk I, koronował się w 1701 r. na króla Prus. Odtąd Prusy rosły kesztem Polski, odgrywając decydującą rolę w jej rozbiorach. W 1871 roku stały się trzonem cesarstwa niemieckiego. Od XVIII w. państwo pruskie było w niemieckiej Rzeszy główną siłą podbojów i wszystkich jej militarystycznych i imperialistycznych przedsięwzięć

i zbrodni. Ostatnim premierem Prus był Herman Goering, jeden z głównych zbrodniarzy hitlerowskich, skazany na śmierć przez międzynarodowy trybunał w 1946 r. w Norymberdze.

25 lutego 1947 roku Sojusznicza Rada Kontroli, złożona z przedstawicieli Anglii, Francji, Stanów Zjednoczonych AP i Związku Radzieckiego, sprawująca władzę nad pokonanymi Niemcami wydała ustawę nr 46, w której m.in. stwierdzono:

„Państwo pruskie, które od dawnych czasów było kolebką militarystyki i reakcji w Niemczech, faktycznie przestało istnieć.”

W interesie utrzymania pokoju i bezpieczeństwa narodów oraz pragnąc zapewnić przyszłą odbudowę życia politycznego Niemiec na podstawie demokratycznej, Rada Kontroli uchwała co następuje:

Państwo pruskie, jego rząd centralny i wszystkie jego organa są rozwiązane”.

Tak więc Prusy, państwo zrodzone ze zbrodni i podbojów oraz zbrodnią znaczące przez kilka pokoleń swe istnienie, państwo, które tyle nieszczęśliwieścią przetrzymało na Polskę i Europę, po przeszło 240 latach przestało istnieć. Ale odwetowcy usiłują do niego nawiązywać. „Ludzie ci nie zaniebdują żadnych środków — pisze Biuletyn Odry i Nysy — przy pomocy których podniecić można szowinizm i niezdrówne nastroje. Wspominają i gloryfikują zbrojne wyczyny Prusaków, nawet te bardzo odległe, jak np. te, które miały miejsce pod Dijon w 1871 roku”. Biuletyn podkreśla, że działalność odwetowców i aktywistów ze zgrupowań regionalnych zrzeszeń ziomkowskich, podsycających rewizjonistyczną propagandę, opiera się na subwencjach Niemieckiej Republiki Federalnej. „Zrozumiałe jest, że niepokoi to w najwyższym stopniu wszystkie kraje, które w czasie ostatniej wojny tak bardzo ucierpiały od okupacji niemieckiej”.

WYSTAWY O UDZIALE POLAKÓW W II WOJNIE ŚWIATOWEJ, organizowane we Francji, Belgii, Anglii, USA, cieszą się wielkim zainteresowaniem nie tylko wśród Polonii, ale i szerokich rzesz Francuzów, Belgów, Anglików, Amerykanów. Upowszechnianie informacji i faktów o walkach narodu polskiego z hitlerowskim okupantem w Kraju i udziale polskich sił zbrojnych na wszystkich frontach II wojny światowej jest naszym wspólnym obowiązkiem. Jest to chlubna i pełna chwały karta w tysiącletnich dziejach Polski.

W roku bieżącym przypada 25 rocznica bitwy pod Tobrukiem, jednej z decydujących o losach walki na froncie afrykańskim, w najcięższym okresie zmagania z niezwyciężoną dotąd armią hitlerowską. Przez pełnych pięć miesięcy, od sierpnia do grudnia 1941 roku, Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich skutecznie broniła miasta, wprawiając w podziw żołnierzy armii alianckich. Bohaterstwo polskich żołnierzy pod Tobrukiem było prawdziwym natchnieniem do nieustępliwych walki z hitlerowskim najeźdźcą na polach bitewnych, dodało otuchy organizatorom ruchu oporu w Kraju, weszło do historii II wojny światowej.



ICH DROGA WIODŁA PRZEZ TOBRUK

„Byleby w garści karabin, taki co w boju nie chybi,
co mi tam śniegi Syberii, co mi tam piaski Libii...
Chcę, żeby głośno dudnił po świętym warszawskim bruku
obcas łatany w Narwiku, gwóźdź wyszczerbiony w Tobruku.
...my pokażemy światu, że Polski jesteśmy warci,
byleby but był mocny, byle karabin był w garści...”

Wł. Broniewski „Co mi tam troski”



Władysław Bogusz w gabinecie naukowym Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie

NARVIK, TOBRUK LEONINO, MONTE CASSINO, BERLIN — nazwy, które nieodparcie kojarzą się z obrazami bohaterstwa żołnierza polskiego w latach II wojny światowej. Niezależnie od tego, jaka była orientacja polityczna aktualnego dowódcy, wszędzie tam żołnierz polski walczył i przelewał krew o niepodległą Polskę. „Tej krwi — mówił w jednym ze swych przemówień Władysław Gomułka — nie można dzielić, nie można oceniać jej wartości według jakichś kryteriów partyjnych. Chylimy czoła przed wszystkimi, którzy w walce tej oddali swe życie, niezależnie od tego, czy walczyli w szeregach formacji

wojskowych powołanych przez Polską Partię Robotniczą, czy też w formacjach wojskowych powołanych przez partię tzw. obozu londyńskiego.”

W roku bieżącym święcić będziemy 25 rocznicę bitwy pod Tobrukiem. Pięć miesięcy — od sierpnia do grudnia 1941 r. — Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich broniła miasta w najtrudniejszym okresie silnej niemiecko-włoskiej ofensywy na Egipt. Bohaterska postawa żołnierzy polskich zjednała im powszechne uznanie w szeregach armii alianckich, a Tobruk stał się nowym po słynnej bitwie lotników o Wielką Brytanię natchnieniem Polaków walczących z hitlerowskim najeźdźcą zarówno w Kraju, jak i później na polach bitewnych całej Europy. Szlak bojowy żołnierzy spod Tobruku wiodł następnie przez Monte Cassino, Anconę, Bolonię do Adygi.

Jednym z uczestników tych walk był mieszkający obecnie w Krakowie docent Władysław BOGUSZ, kierownik Katedry Mechaniki Technicznej Akademii Górniczo-Hutniczej. Doc. Władysław Bogusz chętnie dzieli się wspomnieniami z tamtych lat.

— Do Tobruku — mówi docent Bogusz — trafiłem z Aleksandrii wraz z pułkiem artylerii Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich pod dowództwem pułkownika St. Kopańskiego. Już następnego dnia zlurowaliśmy Anglików. Witali nas niezwykle przyjaźnie. Jednostka angielska znała już bowiem Polaków z bitwy pod Narwikiem.

Otrzymałem zadanie wspierania brygady australijskiej, a następnie czeskiej. Piechota polska walczyła wówczas na innym odcinku.

W trudnych, pustynnych warunkach rodziła się przyjaźń żołnierzy niezależnie od narodowości. Szczególnie przyjaźniliśmy się z Hindusami. Ci, dzięki swojemu doświadczeniu, niejednokrotnie pomagali nam przetrwać ciężkie chwile aklimatyzacji. Gnębiły nas bowiem upały, czyhały na nasze zdrowie i życie jadowite skorpiony i pająki. A do tego wszystkiego naszym jedynym pożywieniem był przez parę miesięcy ryż i pólsona woda z przybrzeżnych źródeł. Tak więc oprócz walki z nieprzyjacielem toczyliśmy nie mniej ząartą walkę z wycieńczeniem i chorobami.

Największą bitwę z faszystowską armią włoską sto-

czyliśmy pod Gazalą. Tam też w piaskach pustyni pozostawiliśmy najwięcej naszych kolegów. Ja otrzymałem wówczas zadanie, by jako oficer zwiadowczy przedrzeć się pod ostrzałem artylerii nieprzyjaciela i pokierować ogniem naszej baterii podczas natarcia. W uznaniu za ten wyczyn otrzymałem wtedy pierwszy Krzyż Walecznych. Potem z pół bitew od Tobruku po Monte Cassino wyniosłem 4 Krzyże Walecznych, Srebrny Krzyż Zastugi z Mieczami, Krzyż Pamiętkowy Monte Cassino, Medal Wojska Polskiego oraz pięć wojennych odznaczeń angielskich.

Koniec wojny zastał nas, kiedy podchodziliśmy pod Bolonię we Włoszech. Niestety, zaraz nazajutrz rozpoczęła się inna wojna — polityczna. Wówczas gdy trwały walki z Niemcami, każdy z nas — prostych żołnierzy — wiedział jedynie, że walczy o niepodległą Polskę. Tymczasem po zakończeniu działań ostro postawiono przed nami dylemat: pozostać na Zachodzie lub wracać „na niepewne” do Polski komunistycznej... Podjąłem decyzję powrotu, mimo że jako matematykowi po wyższych studiach proponowano mi asystenturę w polskiej sekcji na uniwersytecie londyńskim.

Wróciłem do rodzinnego Krakowa i od początku pracuję w szkolnictwie. Jedno-

ześnie kontynuowałem studia na Akademii Górniczo-Hutniczej na wydziale elektromechanicznym. Wkrótce zostałem tam asystentem, a po ukończeniu studiów i habilitacji objąłem kierownictwo Katedry Mechaniki Technicznej.

Dodajmy dla uzupełnienia, że Katedra, którą kieruje doc. Władysław Bogusz, ściśle współpracuje z polskim hutnictwem, a takie przedsięwzięcie jak teoretyczne opracowanie metody przesunięcia wielkiego pieca w hucie „Półkój” — było wyczynem na miarę europejską (pisaliśmy o tym swego czasu w „Tygodniku”). Obecnie katedra pod kierunkiem docenta Bogusza prowadzi interesujące prace badawcze z dziedziny wibrotechniki, współpracuje z ośrodkami naukowymi za granicą, m.in. w Czechosłowacji. Na koncie prac zespołu znajduje się już kilka cennych patentów.

Za osiągnięcia naukowe i współpracę z przemysłem doc. Władysław Bogusz odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Były „szouir Tobruku”, uczestnik szlaku bojowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, jest dziś aktywnym budowniczym Polski Ludowej. Służył wiernie sprawie Ojczyzny w latach wojny, służy jej dziś, w latach pokojowej pracy.

Na zdjęciach u góry i poniżej: żołnierze Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich na piaskach Libii. Oba zdjęcia pochodzą z prywatnego archiwum docenta Bogusza (na zdjęciu poniżej stoi w środku grupy kolegów, żołnierzy Brygady)



Eksport

Import

POLSKA FABRYKA TRYKOTAŻY

WARTA

48, rue du Faubourg St. Denis — PARIS X (1 piętro)

Tél. TAltbout 58-72

Metro: Strasbourg St. Denis albo Château d'Eau

poleca:

- SWETRY damskie i męskie
- GARSONKI
- BLIŻNIAKI
- WŁOSKIE PŁASZCZE NYLONOWE
- KOSZULE
- FUTRA itd.

Najniższe ceny ♦ Najlepsza jakość

WARTA —
GWARANCJA
SOLIDNOŚĆ

Magazyny otwarte
codziennie od 9-tej do 19-tej oprócz niedziel

*Pluszowe
misie i pieski
choinkowe
bombki
dźwięczne
organki
komplety
dla
majstrów*



Wśród rozszerzającego się stale asortymentu importowanych do Francji zabawek polskich ważną pozycję zajmują pluszowe misie. Nadchodzi ich dużo i znajdują chętnych nabywców. Drugie miejsce zajmują strojne bombki choinkowe

Mali Francuzi lubią zabawki z Polski



Bombek choinkowych sprowadza się tutaj kilkadziesiąt modeli i wzorów. Już teraz trzeba szykować odpowiedni zapas na gwiazdkę przyszłego roku. „Capello”, „Carmen”, „Symfonia” — to nazwy popularnych organków polskich



W GENLIS I OKOLICACH MÓWI SIĘ POWSZECHNIE: fabryka zabawek. Ale w rzeczywistości nie ma tutaj fabryki. Żadna z milionów zabawek, które się tutaj znajdują, nie została wyprodukowana na miejscu. W miejscowości Genlis, usytuowanej pod Dijon, w departamencie Côte d'Or, znajdują się w rozległych hangarach składy zabawek importowanych do Francji przez firmę „ARBOIS” z kilkunastu krajów świata. Bocznicą kolejową wtaczane są na teren składów dziesiątki i setki wagonów z Anglii, Włoch, Niemiec, Polski, Czechosłowacji, Węgier, Bułgarii, ZSRR, Holandii, Hiszpanii lub też z portu marsylskiego, do którego przybyły zabawki statkami z Chin, Hongkongu, Japonii, Pakistanu czy Stanów Zjednoczonych. Stąd z kolei rozprowadzane są do hurtowni, domów towarowych, do wielkich i małych sklepów całego obszaru Francji.

Polskich zabawek znajduje się w Genlis niemało. Są pudła z kompletnymi narzędziami stolarskimi do majsterkowania. Komplety większe i mniejsze dla „majstrów” od sześciu do kilkunastu lat. Są organki różnych rozmiarów i w różnych cenach. No i misie pluszowe, duże i małe, cztery modele, od 30 do 60 cm „wzrostu”. Misiów tych przychodzi z Polski setki tysięcy.

P. Jean CRETENET, kierownik magazynów w Genlis, prowadzi nas do części magazynu, gdzie leżą złożone w olbrzymie stopy skrzynie z zabawkami polskimi. Przychodzą tu one dziesiątkami wagonów. Nadawcą jest polska centrala eksportowa „COOPEXIM”.

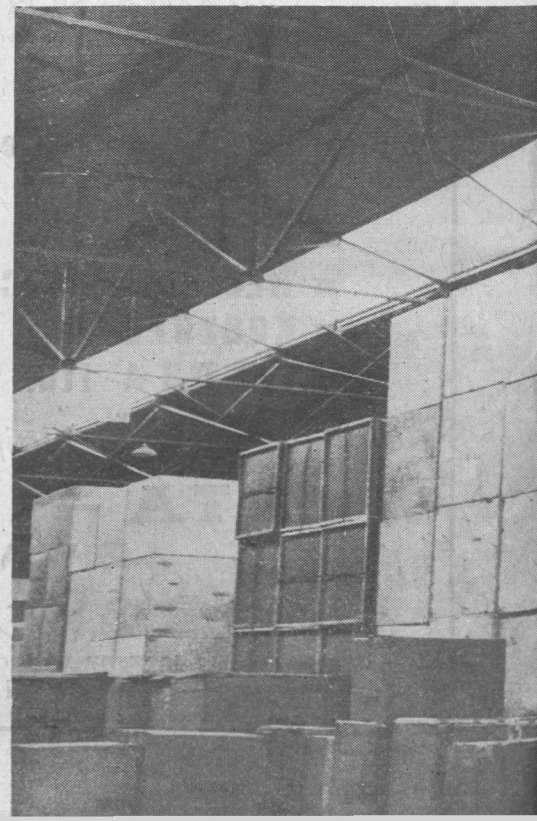
Jeszcze większy asortyment zabawek polskiej produkcji oglądamy w centralnej siedzibie „Arbois” w Paryżu. Oprócz niedźwiadków są i inne zwierzątka z futra lub pluszu, wśród nich piękny duży pies o melanholijnym spojrzeniu, gitary-zabawki, na których można jednak grać. No i wielki asortyment ozdób choinkowych.

— Tak jest, już teraz przygotowuje się ozdoby choinkowe na gwiazdkę 1966 roku — odpowiada widząc nasze zdziwienie p. Alain HAGEGE, przedstawiciel dyrekcji Société „Arbois”. — Samych bombek choinkowych otrzymujemy 20 wagonów. Muszą one

być dostawiane najpóźniej na wiosnę. W zeszłym roku otrzymaliśmy je w kwietniu. Maj i czerwiec jest okresem, kiedy odbieramy większość towarów przeznaczonych na gwiazdkę.

Od 15 mniej więcej lat przedsiębiorstwo to zakupuje towary w Polsce. Z roku na rok obroty wzrastają. Francuski odbiorca jest bardzo zadowolony i z jakości towarów, i z regularności, dokładności wykonywanych dostaw.

— *Tout marche très, très bien* — mówi p. Alain Hagege.





Pudło z narzędziami stolarskimi (po lewej) było pierwszym artykułem polskiej produkcji zabawkarskiej, sprowadzonym do Francji. Po prawej: piesek pluszowy o miłym wyrazie mordki, który bardzo podoba się dzieciom



W roku 1965 dokonano zakupów zabawek polskich na sumę 120 tysięcy dolarów. Dodatkowo bombek choinkowych sprowadzono na sumę 100 tysięcy dolarów. Zabawki polskie torują więc sobie drogę na Zachód. Zdobywają uznanie i odbiorców. A trzeba wiedzieć, że konkurencja w tej dziedzinie jest bardzo duża.

Porównajmy. Koszty transportu, cła itp. — całość kosztów importu wynosi przy sprowadzaniu towaru z Polski 70 do 80 procent ceny, podczas gdy te same koszty towarów importowanych z krajów należących do Wspólnego Rynku sześciu krajów zachodnioeuropejskich wahają się od 38 do 45 procent. Samo cło nakładane na towary wwożone z zagranicy wynosi 7 proc. dla krajów Wspólnego Rynku, a 26 proc. dla towarów polskich. W tych warunkach więc tylko towar najwyższej jakości i sprawny, skrupulatny dostawca mają możliwość wytrzymania konkurencji.

Pierwszym artykułem, jaki zawitał z Polski do firmy „Arbois”, posiadającej dzisiaj wyłączność na import zabawek polskich, było pudło z kompletem narzędzi dla młodocianych stolarzy. Obecnie artykułów tych jest dużo więcej i otwierają perspektywę dalszego rozszerzania importu. Zabawki polskie spotkać można we wszystkich zakątkach Francji. Przyjrzyjcie się dobrze zdjęciom. Być może, wybierając upominki dla najbliższych w sklepie z zabawkami lub w wielkim domu towarowym natraficie na takiego właśnie polskiego misia, na gitarę, organki lub inny przedmiot, który przyniesie radość dzieciom we Francji.

W tych skrzyniach znajdują się zabawki nadsyłane z Polski wagonami kolejowymi. Z magazynów rozsyłane są następnie do sklepów w całej Francji

DES OURS et des chiens en peluche, des jouets mécaniques et des outils pour les jeunes bricoleurs, des harmonicas et des guitares... nous voici au royaume des jouets ou, pour être plus précis, dans les immenses magasins de la société Arbois, situés à Genlis (Côte-d'Or). C'est en effet là que sont déposés, en attendant d'être acheminés vers les grands et les petits magasins de la France entière, les millions de jouets que cette société importe de plus de dix pays du monde.

Formant de hauts tas, voici des caisses contenant des jouets „made in Poland”, et surtout des milliers de boules et d'ornements pour les sapins de Noël. Le premier jouet polonais lancé sur le marché français, il y a près de quinze ans, était une panoplie de petit menuisier.

Depuis, la société Arbois renouvelle chaque année ses commandes à la maison d'exportation polonaise „Coopexim” et a considérablement élargi l'assortiment des jouets polonais qu'elle achète. Ainsi, en 1965, elle a commandé à la Pologne pour 120.000 dollars de jouets et pour 100.000 dollars d'ornements de Noël.

Pourtant, la concurrence dans ce domaine est forte, ne serait-ce qu'en raison des tarifs douaniers plus élevés pour les marchandises polonaises (26%) que pour celles des pays du Marché Commun (7%). Aussi, seules la qualité des jouets polonais et la ponctualité des livraisons permettent aux commerçants polonais de rivaliser avec leurs nombreux concurrents. Et ils réussissent, puisque nombre de bébés français serrent contre eux un ours en peluche polonais, ou sont transportés de ravissement devant un sapin de Noël orné de boules de verre multicolores, produites en Pologne.

Przyjmowano nas tak,
jak to Polacy tylko potrafią
— z otwartym sercem...

ECHA WIZYTY B. KOMBATANTÓW FRANCUSKICH I BELGIJSKICH

120-osobowa grupa francuskich i belgijskich kombatantów, która latem ubiegłego roku bawiła na miejscach swego wojennego zesłania w hitlerowskich stalagach XX A i XX B na ziemiach polskich, do dziś żywo i z głębokim wzruszeniem wspomina ostatni pobyt w Polsce i przeżyte tam chwile. Utrwały się one w ich pamięci na długo i choć pisaliśmy już o tej wycieczce obszernie w sierpniu 1965, obecnie wracamy raz jeszcze do tego tematu.

Przyjaźń z Polakami zadzierzgniętą w latach okupacji hitlerowskiej zarówno Francuzi, jak i Belgowie wspominali żywo i serdecznie przez 20 lat. Pierwsza wizyta w miejscach wojennego zesłania na polskich ziemiach ożywiła te wspomnienia i pogłębiła duchową więź kombatantów polskich i francuskich.



MÓWI o tym p. André BETRANCOURT z Lambersart, organizator tej wycieczki na miejsca byłych stalagów do Polski.

— Przeżyliśmy w Polsce momenty głębokich wzruszeń. Długo je zachowamy w pamięci i będziemy je pielęgnować z najgłębszym sentymentem. Podczas naszego zesłania w obozach hitlerowskich na ziemiach polskich Polacy okazali nam najwydatniejszą pomoc, serce i przyjaźń. Ratowali nas przed głodem, chronili przed śmiercią. Oni, którzy najdotkliwiej prześladowani byli przez hitlerowców, oni, którzy najwyższą cenę płacili za naszą wolność i Waszą. Bohaterstwo i poświęcenie Polaków w imię międzynarodowej solidarności znane nam było poprzednio z historii, ale tysiące Francuzów, zawiązujących życie Polakom wspomina i pamiętać będzie ich serce i oddanie do końca życia. I kiedy po 20 latach odwiedziliśmy nasze wojenne stalagi, spotkaliśmy dawnych przyjaciół, z którymi dzieliłmy chleb, papierosy, wspólne troski i niedole — poczulśmy się znowu ich braćmi. I wszyscy stwierdziliśmy zgodnie, że silne podstawy tej przyjaźni trzeba rozwijać i umacniać.

Nasz pierwszy po 20 latach pobyt w gościnie u Polaków odnowił nasze uczucia przywiązania do nich. Znalazły one wyraz zaraz po powrocie z wycieczki. Zainteresowanie naszą wyprawą do stalagów było na Nordzie i w Belgii ogromne. Zaczęły napływać nowe propozycje wyjazdu, nowe koncepcje zadzierzgnięcia przyjaźni z kombatantami polskimi, poszukiwanie dawnych wspomnień, znajomych, przyjaciół.

Wspomnieniami z pobytu w Polsce dzieliłmy się najpierw bezpośrednio z członkami naszej organizacji, potem publikowaliśmy nasze wypowiedzi w biuletynie kombatantkim „Présence”, wreszcie podczas zjazdu b. kombatantów w Lille, w grudniu ub.r. zaprezentowaliśmy film nakręcony w Polsce, informowaliśmy tych, którzy nie odwiedzili jeszcze miejsc dawnego zesłania, pokazywaliśmy zdjęcia, które stanowią dla nas bezcenną pamiątkę.

Nie sposób jednak było utrwalić i przekazać atmosfery, jaką polscy przyjaciele rozstaczali wokół nas. Od momentu przekroczenia granicy niemiecko-polskiej do dnia wyjazdu na każdym kroku, w każdym mieście opiekowano się nami tak serdecznie, udzielano wszelkiej pomocy i przyjmowano nas tak, jak to Polacy tylko potrafią: z otwartym sercem.

Z głębokim wzruszeniem wspominamy dziś kombatantów polskich ze ZBoWiD-u, wartościowych i serdecznie oddanych nam ludzi, rozumiejących nas, dawnych żołnierzy i jeńców: wiceprezesa ZBoWiD-u — p. Biedrzyckiego, p. Szafrńskiego z Warszawy, doktora Wasilewskiego i płk. Roszkowskiego z Gdańska, którzy serdecznie się nami zajmowali i opiekowali, stali się naszymi nowymi przyjaciółmi.

Naszą wycieczką do Polski interesują się też inni kombatanci. Dla nich i dla nas, którzy mieliśmy szczęście brać udział w wycieczce, dla kombatantów z północnej Francji i Belgii przygotowujemy wielki zjazd, walne zebranie byłych jeńców stalagów XX A i XX B. Na program tego zjazdu, który odbędzie się 10 i 11 kwietnia 1966 r., złożą się m.in.: wyświetlenie filmu z naszego pobytu w Polsce, wystawa fotografii nadesłanych nam przez wszystkich uczestników wycieczki, uroczystość upamiętniająca 20-lecie powstania naszego organu prasowego — „Bulletin de liaison de l'Amicale des Stalags XX A i XX B”, który ukazał się po raz pierwszy w czerwcu 1946 r. oraz nasze wspomnienia i ustalenie terminu wyjazdu na ponowną wycieczkę do Polski.

Dalszy ciąg na stronie 20

KREW DLA DRUGIEGO CZŁOWIEKA

PROSTYM I SZLACHTNYM ODRUCHEM LUDZKIM jest chęć niesienia pomocy bliźniemu, którego życiu zagraża niebezpieczeństwo.

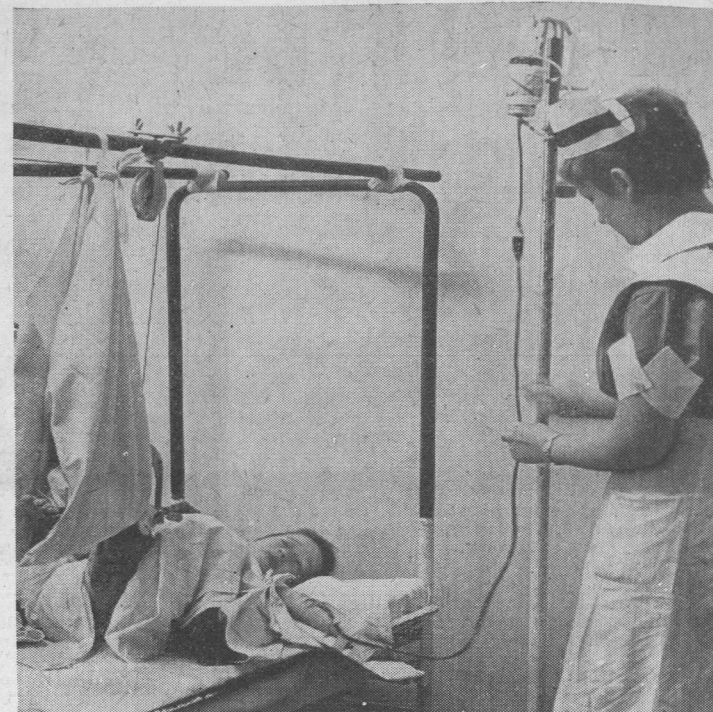
Donner son sang pour sauver la vie d'autrui n'est plus uniquement un symbole. Les transfusions sont en chirurgie pratique courante, et souvent ultime remède. En Pologne les „banques du sang” sont organisées en un réseau de stations du service de santé. En 1964, elles ont recueilli 68 mille litres de sang. Presque la moitié des donneurs étaient des donneurs bénévoles, souvent accourus après un appel lancé par la radio. Il est donc juste que les habitants de Szczecin aient plébiscité comme „Szczecinien 1965” le dr Zbigniew Zapała qui, tout en effectuant une opération compliquée, donna son propre sang au patient dont l'état exigeait une transfusion immédiate.

Taka też jest idea krwiodawstwa. Wyraża ona najpełniej pojęcie humanitaryzmu i braterstwa ludzi. Cóż bowiem cenniejszego oprócz życia może ofiarować jeden człowiek drugiemu?

Znamy to wszyscy z doniesień prasowych: rozbite samochody, rozwleczone wzdłuż torów pudełka wagonów, tragiczne wypadki przy pracy... Codziennie w setkach sal operacyjnych ludzie w białych fartuchach prowadzą dramatyczną walkę o życie chorych i rannych. A kiedy zawiodą precyzyjne narzędzia, cenne leki i medyczny kunszt chirurgów, często jedynym źródłem ratunku jest ludzka krew.

Od chwili odkrycia i usystematyzowania grup krwi metoda leczenia tym życiodajnym płynem bardzo szybko się upowszechniła. Rozwinęła się też akcja krwiodawstwa.

Oto kilka liczb ilustrujących dynamiczny rozwój krwiodawstwa w Kraju: W 1960 roku „banki krwi” pozyskały od honorowych krwiodawców 19,5 tysiąca litrów krwi. W 1964 roku już 68 tysięcy litrów, czyli 3,5-krotnie więcej. Warto przy tym dodać, że o ile przed pięciu laty ilość krwi pochodzącej od honorowych dawców stanowiła ok. 17 proc. ogólnej ilości pobranej krwi (łącznie z dawkami płatnymi), o tyle w 1964 roku wskaźnik ten wyniósł już ok. 47 proc. Akcja honorowego krwiodawstwa objęła ludzi wszystkich niemal zawodów: stoczników, metalowców, górników, urzędników, chłopów. Największą ofiarnością wykazują

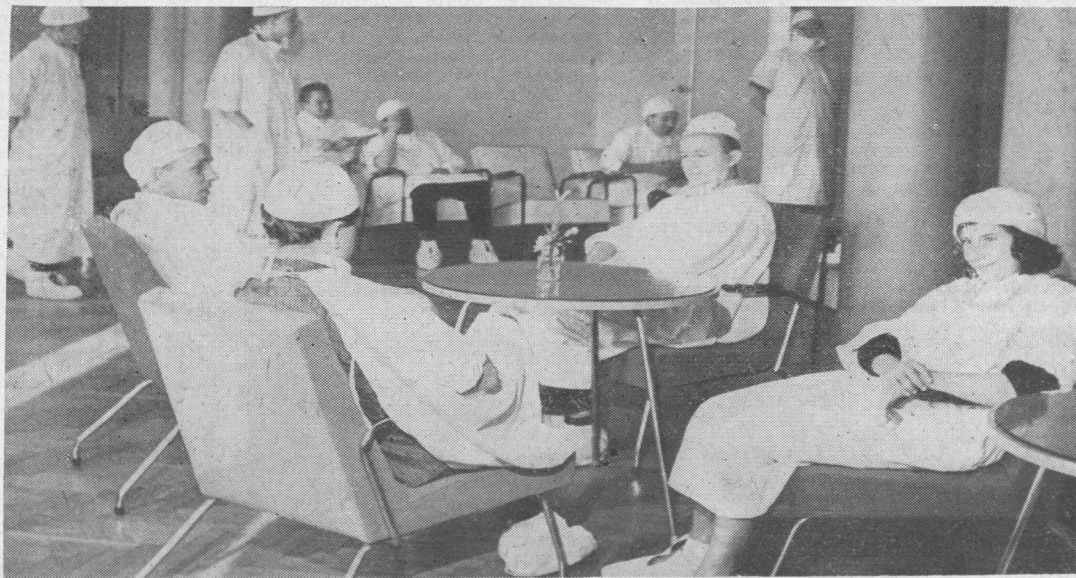
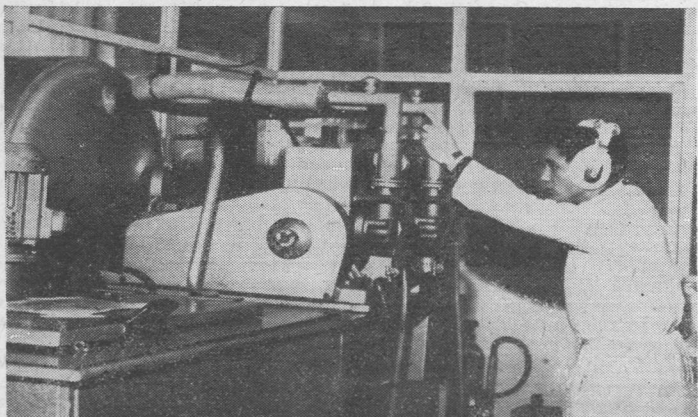


Szybkie przetoczenie krwi uratowało już niejedno życie

Bezenna substancja życia, ludzka krew, jest często jedynym ratunkiem dla chorego lub rannego człowieka



Powyżej: pobieranie krwi od krwiodawców. Poniżej: specjalny agregat służący do liofilizacji (osuszania) osocza krwi



Krwiodawcy, a jest ich tysiące, to prawdziwa armia zbawienia i bezcennej ludzkiej pomocy

PHARMACIE HENNO

83, rue de Paris – DOUAI Tél. 88-85-37

DOSTARCZA

na zlecenie Rodaków z Francji

wszystkie lekarstwa do Polski

oraz specyfiki farmaceutyczne na recepty



RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania

i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG — PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.42, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

JANEK z „SOLKI”

Dwóch Janów Wituckich opowiada o czasach dawnych i nowszych, o dzieciństwie, młodości i wieku dojrzałym mistrza ciężarów



Jan Witucki-junior karierę sportową rozpoczął we Francji, a po powrocie do Kraju był przez wiele lat z rzędu mistrzem w podnoszeniu ciężarów

NAZWISK POLSKICH WSŁAWIONYCH W SPORCIE FRANCUSKIM znany dużo: Stabliński, Kopaczewski, Wiśniewski, Ciszewski, Tempowski, Lech i tyłu innych. Jest to zupełnie zrozumiałe i zasłużony tytuł do satysfakcji i dumy naszej Polonii. Ale są również sportowcy, pochodzący z Polonii francuskiej, którzy wielką karierę sportową zrobili w Polsce. Jednym z nich jest ciężarowiec Jan WITUCKI.

— Miał 4 lata, kiedy przyjechalśmy z Westfalii. Najpierw zamieszkaliśmy w południowej Francji, potem przenieśliśmy się do Montceau. W Westfalii urodzili się moi młodzi synowie, Janek i Antoni. Starsi — Sylwester i Stanisław urodzili się jeszcze w Polsce. Janek chodził do szkoły tutaj, „na Solce”. Kiedy miał 14 lat, zaczął interesować się sportem.

Rozmawiamy z ojcem. Jan Witucki-senior, emerytowany 83-letni górnik, jest wdowcem. Najstarszy syn, Sylwester, jest tokarzem w Montceau, drugi z kolei — Stanisław — jest magazynierem jednej z fabryk koło Wałbrzycha, Jan — to sława sportu polskiego, wreszcie najmłodszy Antoni pracuje w kopalni, ale na powierzchni, nie tak jak ojciec.

Janek ćwiczył początkowo w polskich stowarzyszeniach sportowych, potem wstąpił do „La Montcelienne”. Miał silne bary i z tego znali go ludzie z całej La Saule. Ale specjalistom od sportu otworzyły się oczy dopiero wtedy, gdy Janek Witucki chwycił za ciężary.

— Pewnego dnia — opowiada ojciec — przyszedł Janek na trening ciężarowców. Siadł skromnie na boku i przyglądał się, jak jeden champion męczył się z podnoszeniem sztangi. Gdy trening się skończył, Janek podszedł do ciężarów i lekko, bez wielkiego wysiłku, prawie jak od niechcenia dźwignął je do góry. Trenerów dostawiono zatkato. Poprosili, aby spróbował jeszcze raz. Janek chwycił sztangę i znów podniósł ją do góry. Obejrzeliby go ze wszystkich stron i dorzucili do ciężarów po jednym krążku. Janek podniósł. Dorzucili jeszcze. Janek znów podniósł. I wtedy tre-

nerów ogarnął prawdziwy entuzjazm: talent, odkryliśmy wielki talent...

Tak rozpoczęła się wielka kariera sportowa Jana Wituckiego. Odąd ćwiczył regularnie, wyrabiał mięśnie, zdobywał technikę. Wkrótce wybuchła wojna i przerwała wyczyny sportowe młodego ciężarowca. W czasie okupacji był w partyzantce, razem z braćmi.

Ale młodych Wituckich ciągnęło do Polski. Stach wyjechał już na kilka lat przed wojną. W 1933 roku powrócił do Francji, tutaj spędził okres okupacji, ale po wojnie, w 1947 r. osiedlił się na Śląsku. Janek wrócił jeszcze wcześniej, w lipcu 1946 r. i wznowił trening. Przez kilka lat z rzędu był mistrzem Polski wagi ciężkiej w podnoszeniu ciężarów i bił rekordy. Potem został instruktorem w tej dziedzinie sportu. A jako zawód — wybrał wojsko. Pojechał jako starszy sierżant — dawny partyzant z batalionu im. Mickiewicza, dzisiaj jest majorem.

— Musiał się naturalnie dokształcać — opowiada p. Witucki. — W Polsce mieszkał początkowo w Szklarskiej Porębie, potem przeniesiono go do Warszawy. Skierowany został do szkoły. Poznali się na nim i zajęli się nim serdecznie.

Od czasu gdy został wielkim mistrzem w sporcie, Jan Witucki nieraz wyjeżdżał za granicę. Brał udział w zawodach międzynarodowych, a w ostatnich latach towarzyszył ekipom polskim jako członek Międzynarodowej Federacji Podnoszenia Ciężarów. Był na olimpiadach w Rzymie i w Tokio. Trzy lata temu bawił w Paryżu z ciężarowcami polskimi, m.in. z Pałińskim. W tym roku przyjedzie może znowu. Na wizyty te czeka ojciec zawsze z wielką niecierpliwością.

Ale oprócz Wituckiego-mistrza, słynnego sportowca, majora Wojska Polskiego, w pamięci mieszkańców La Saule i innych kolonii górniczych zagłębia Montceau-les-Mines pozostanie zawsze młody Janek, chłopiec o bujnym temperamencie, wyjątkowym humorem i niezwyklej odwadze. On jeden skakał do kanału z górnych barier mostu kolejowego. Wysokość 15 metrów nie przerażała go. On to wracał

do domu przez płot i przez okno, omijając wszystkie drzwi i furtki.

Gdy teraz major Witucki odwiedza rodzinną miejscowość, jest nadal prosty i bezpośredni, jak wówczas, kiedy pracował na kopalni w Maugrand i jeździł w konkury do Montchanin. I to właśnie budzi w kolonii tak serdeczną dla niego sympatię.

OD PRZYJAZDU DO POLSKI Jana Wituckiego-juniora mija w tym roku 20 lat. Był to okres, który bez pięknych słów można nazwać z całym przekonaniem karierą dla młodego górnika z Francji, który w rodzinnym Kraju doszedł do największych zaszczytów sportowych i wysokiego stopnia wojskowego.

Początki jednak nie były takie łatwe. Nie szukał dla siebie miejsca w zniszczonej, ale zagospodarowanej centralnej Polsce. Na Ziemiach Odzyska-



Obecnie mjr Jan Witucki jest przedstawicielem Polski we władzach FIHC

nych, w Szklarskiej Porębie i okolicznych karkonoskich miejscowościach działa z dużą energią, organizując polski ruch młodzieżowy.

W 1948 roku zainteresował się wojskiem. Czuł do munduru pociąg od lat najmłodszych, a że pozwolono mu połączyć służbę z uprawianiem i propagowaniem sportu, Jankowi Wituckiemu nic do szczęścia nie brakowało. Wojskowy Klub Sportowy „Legia” (zwany wtedy CWKS) przystąpił do zakładania sekcji podnoszenia ciężarów i zapasów. Jej pionierem i to w dwojakim znaczeniu był Jan Witucki. Jeździł po wszystkich poligonach i koszarach, zachęcał do uprawiania swej dyscypliny sportowej. Wchodził na podium, zdejmował oficerską kurtkę i wyciskał setki kilogramów na oczach zdumionej żołnierskiej braci.

Na efekty nie trzeba było długo czekać. Witucki stał się jedną z popularniejszych postaci Wojska Polskiego, a kierowana przez niego sekcja podnoszenia ciężarów szybko stała się najsilniejszą w Kraju. Nie przeszkadzało to młodemu reemigrantowi z Francji w czynnym uprawianiu spor-



Szyb Maugrand. Tutaj pracował Jan Witucki, późniejszy mistrz ciężarów

tu i od 1950 r. przez osiem lat nieprzerwanie zdobywał tytuł mistrza Polski.

Gdy uznał, że lata lecą, że czas ustąpić miejsca innym, młodszym, zszedł z maty niepokonany i zajął się przekazywaniem swych umiejętności utalentowanej młodzieży. Dziś nadal kieruje sekcją podnoszenia ciężarów WKS „Legia”, najsilniejszą w Polsce, która w tej dyscyplinie przoduje na świecie. Jego to wychowankowie Zieliński i Kaczkowski walnie przyczynili się do tego, że polska drużyna ciężarowa w ubiegłym roku na mistrzostwach świata w Teheranie zdobyła tytuł drużynowego mistrza świata.

Stare przyzwyczajenia powodują, że pan major częściej przesiaduje tam gdzie ćwiczą chłopcy, aniżeli za służbowym biurkiem. Obserwuje ukryty w kącie męczącego się chłopaka, słucha co mu doradza trener, a kiedy uzna, że znalazł receptę, podchodzi cicho i mówi:

— Władziu, weź no tę sztangę szerszej, o tak, i teraz poderwij raz na piersi i w górę.

Przeważnie rady starego mistrza pomagają i niejedną z dzisiejszych zawodników ma wiele do zawdzięczenia majorowi Janowi Wituckiemu.

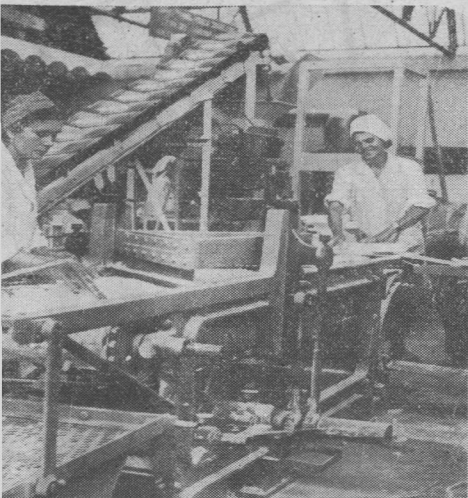
Od 1960 r. jest on jedynym przedstawicielem Polski we władzach Międzynarodowej Federacji Podnoszenia Ciężarów (FIHC). Jest też częstym gościem we Francji i każdą okazję wykorzystuje do odwiedzenia rodzinnego miasteczka i swego ojca. Był tam w ubiegłym roku, wybiera się również i w bieżącym.

Dzięki jego współinicjatywie od kilku lat odbywają się co roku spotkania towarzyskie ciężarowców Francji i Polski, raz nad Sekwaną, raz nad Wisłą. On to zaproponował władzom Francuskiej Federacji Podnoszenia Ciężarów przysyłanie zawodników na polskie zgrupowania, aby podpatrując trening mistrzów mogli udoskonalić swe umiejętności.

Teraz, gdy rozmawiamy z Janem Wituckim, mięknie jego głos, gdy wraca wspomnieniami do młodości we Francji i korzysta z okazji, by przekazać serdeczne pozdrowienia ojcu, braciom i wszystkim znajomym w La Saule i Montceau-les-Mines.

Pan Jan Witucki-senior mimo podeszłego wieku pamięta wiele szczegółów i chętnie opowiada o życiu i pracy syna — „nieznośnego Janka z Solki”



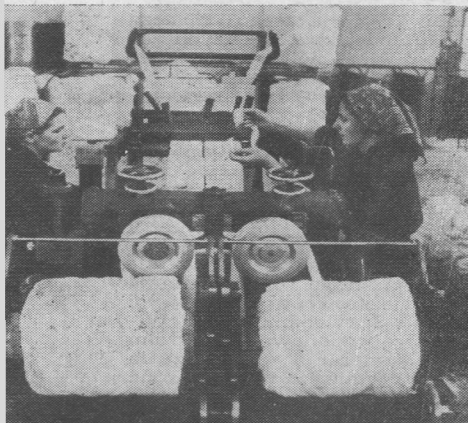


RAFINERIA Z WITASZYC

Kampania cukrownicza dobiegła końca. Wzięło w niej udział 77 cukrowni, przerabiając na dobę około 120 tysięcy ton buraków cukrowych. Wśród 23 europejskich państw — producentów cukru buraczanego — Polska zajmuje czwarte miejsce po ZSRR, NRF i Francji. Warto wiedzieć, że pierwszą w świecie cukrownię buraczaną zbudowano w Kowarach na Dolnym Śląsku. Wśród 77 cukrowni — dwie produkują tzw. cukier rafinowany. Chybie — na rynek krajowy i Witaszyce — na eksport. Na zdjęciu: hala produkcji rafinady w cukrowni Witaszyce w woj. poznańskim.

■ Ultranowoczesna przedziałnia

Z początkiem bieżącego roku 3-tysięczna załoga rozpoczęła pracę w Toruńskiej Przedziałni Włny Czesankowej „Merinotex”. Ten nowy zakład jest jednym z największych obiektów tego typu w Europie. Koszt budowy wyniósł około 1 miliarda złotych.



PROSTO Z POLSKI

■ Największy przyrost na Ziemiach Zach.

Prawie co drugi mieszkaniec Ziemi Zachodnich i Północnych urodził się tu po roku 1945. W latach 1945—1965 urodziło się nad Odrą, Nysą i Bałtykiem blisko 4,2 miliona dzieci. Ziemię tę cechuje wysoki przyrost naturalny, wyższy od średniego w całym Kraju, który w 1964 r. wynosił 10,5 promille.

A oto dane z poszczególnych województw zachodnich i północnych: olsztyńskie — 17,6 promille, koszalińskie — 16,2, zielonogórskie — 14, opolskie — 13,9, gdańskie i szczecińskie po 13,5, wrocławskie — 12,7 promille. Według aktualnych danych województwa te zamieszkuje 8,6 miliona osób.

■ Maszyny włókiennicze robią karierę

Aż pięciokrotnie wzrosły w roku ubiegłym wpływy polskiego handlu zagranicznego z eksportu maszyn i urządzeń włókienniczych, które stają się jedną z ważnych specjalności krajowego przemysłu maszynowego. Maszyny z

Polski pracują już w fabrykach włókienniczych 40 krajów. Znana z tradycji „Befama” z Bielska-Białej realizuje poważne zamówienie dla Szwecji. Zapoczątkowano również eksport krosien do Egiptu.

■ Pierwsze biuro dokumentacji zabytków

W Rzeszowie powstało pierwsze w Kraju biuro dokumentacji zabytków, którego zadaniem będzie prowadzenie ewidencji, gromadzenie opracowań i udostępnienie dokumentacji o zabytkach regionu Rzeszowszczyzny, a także inicjowanie i prowadzenie badań naukowych w tym zakresie. W woj. rzeszowskim znajduje się ponad 2 tysiące obiektów

zabytkowych, wśród nich cenne obiekty budownictwa ludowego nie spotykane w innych częściach Polski.

■ Kawiarnie literackie na Ziemi Lubuskiej

Z inicjatywy działaczy społecznych i oświatowych Ziemi Lubuskiej (woj. zielonogórskie) w kilku miastach: Lubsku, Nowej Soli, Kożuchowie i Wschowie powstały kawiarnie literackie. Kierownicy tych placówek nawiązują kontakty z literatami i działaczami kultury i organizują cykle odczytów, spotkań, prelekcji i wieczorów dysku-

■ Najnowocześniejsza w Polsce

W Łodzi rozpoczęła produkcję najnowocześniejsza w Kraju drukarnia dziełowa. Nowo wzniesiony czterokondygnacyjny gmach ze szkła i metalu wyposażono w najlepsze urządzenia techniczne, poligraficzne i introligatorskie. Specjalne automaty bezbłędnie odliczają arkusze

książek, same nakładają oprawy, obwoluty itp. Sala linotypów należy do największych w Kraju. Pozwoli to na znaczne zwiększenie produkcji i nakładów książek.

■ Uciekły z północy w Kieleckie

Niskie temperatury tego-roczej zimy zmusiły wiele ptaków północy do odlotu w cieplejsze okolice. Do Polski przyleciały nie tylko gile, trzgnadłe i jemiotuszki, które zadowolony się w lasach świętokrzyskich (Kieleckie), ale także białe sowy (mieszkańki pokrytych lodem i śniegiem tundur północy). Sowy upodobały sobie Puszcę Koziennicką.

■ Maria Modzelewska w Kraju

Z USA do Warszawy przybyła znana aktorka teatralna okresu międzywojennego Maria Modzelewska. Artystka opuściła Polskę w 1939 roku i osiedliła się na stałe w Stanach Zjednoczonych. P. Modzelewska przybyła w odwiedziny do krewnych na dwa miesiące.

■ Studenci o początkach Państwa Polskiego

Na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie odbyło się 3-dniowe ogólnopolskie seminarium studenckich kół naukowych historyków, zorganizowane w związku z obchodami Tysiąclecia Polski. W czasie seminarium wygłoszono 15 referatów, przygotowanych przez studenckie koła naukowe kilku wyższych uczelni w Kraju na temat „Rola Małopolski w kształto-

waniu Państwa Polskiego i jej znaczenie w dziejach”.

■ Cwiklińska znów na scenie

Wielka aktorka Mieczysława Cwiklińska mimo sędziwego wieku nie zamierza rozstawać się z ulubionym zawodem i zawsze entuzjastycznie ustosunkowaną do niej publicznością. W styczniu nestorka polskiej sceny wystąpiła kilkakrotnie w głośnej sztuce Alejandro Cassony „Drzewa umierają stojąc”.

■ Trzecia bomba kobaltowa

W Lublinie, w specjalnym żelbetonowym bunkrze zainstalowano trzecią w Polsce tzw. bombę kobaltową. Urządzenie sprostano z Węgier, a pro-

mieniotwórczy kobalt zakupiono w ZSRR. Bomba znajduje się w lecznictwie onkologicznym.

○ o mojej żonie ■ Ludwiku do rondla ■ Dobrze, że Polska leży w Europie

powiedziałbym, że przepadam za myciem garnków, tym bardziej że ciepła woda w naszym mieszkaniu jest tylko cztery razy w tygodniu (w innych dzielnicach mają cały tydzień ciepłą wodę i nam ją ukróćce przyrzekają — oby!). Ale co robić, trzeba ulżyć zmęczonej pracą i życiem istocie, by nie zaprzęgnęła rozkoszy pozamatżeńskich — mimo iż nasze małżeństwo jest dobre.

Piszę, Kochani, o sobie, ale nie tylko o sobie. Spotykam się z rozmaitymi ludźmi z różnych środowisk, i wszędzie to samo. Znakomita większość żon pracuje i z tego tytułu rości sobie równe prawa z mężem we wszystkich dziedzinach. Zawołanie „Ludwiku do rondla!”, które przed paru laty przeszło przez Kraj, było niewątpliwie zawołaniem babskim, ale dało swoje efekty. Coraz częściej spotykam mężów oddających się w fartuszek zajęciom domowym. I nawet nie uważają sobie tego za ujmę. Takie czasy!

Potwierdzają tę istotną zmianę również wszelkie ankiety i konkursy w gazetach, w radiu i telewizji. Dowcipy wyrażające oburzenie na mężów, którzy siedzą rozparci w fotelu czytając gazetę, podczas gdy żona pracuje i krzyczy się wokół kuchni i dzieci, straciły rację bytu. Maluczko, a sytuacja się odwróci.

Czy pamiętacie pannę Howard, nauczycielkę na pensji pani Latte z „Emancypantek” Bolesława Prusa? Panna Howard mawiała: „Chcę zrobić kobietę samodzielną, chcę ją wychować do walki z życiem, chcę nareszcie... uwolnić ją od zależności od mężczyzny, którymi pogardzam!” Miała- by panna Howard, oj, miała-

by radość, gdyby żyła w dzisiejszych czasach w Polsce Ludowej. Kobiety są samodzielne, są wychowane do walki z życiem, są uwolnione od zależności od mężczyzny... Tylko w jednej sprawie chyba nie podzielają poglądów owej emancypantki. Nie gardzą mężczyznami, bynajmniej...

A zresztą, czemu miałyby to robić? Osiągnęły, czego pragnęły, a więc powstała platforma do doskonałego porozumienia. Zajmują różne stanowiska publiczne, pracują w dawniej dla nich niedostępnych zawodach, są szanowane... Ostatnio byłem na pewnym zebraniu, gdzie prezydium było skompletowane z tzw. klucza. Znaczy to, że byli tam przedstawiciele różnych grup obecnych na sali, tak, by się nikt nie obraził. Gdy jednak prezydium zasiadło dostojnie na swych miejscach, okazało się, że nie ma w nim ani jednej kobiety. Zauważyła to oczywiście jakaś pani na sali i zawniosowała, by dokooptować do prezydium również przedstawicielkę kobiet. Dokooptowali! I to jeszcze z jakim entuzjazmem. Mało tego, sumitowali się z prezydium, że sami o tym nie pomyśleli.

A w Azji — to kobiety bywają nawet premierami. Pani Bandaranaike, pani Gandhi...

W Ameryce zaś — jak przeczytałem w 500-stronicowej książce p. Stanisława Mierzeńskiego „Ameryka”, miewadają, że mąż jest od „przynoszenia pieniędzy i wynoszenia śmieci”.

Śmieci wprawdzie wynoszę, ale już lepiej, że Polska leży w starej Europie.

MARIAN

Tygodniowa GAWĘDA

Roziskrzyły się mojej żonie oczy, gdy przeczytała maksymę La Rochefoucauda: „Istnieją dobre małżeństwa, nie istnieją rozkoszne.” Oczywiście było to w momencie, gdy poprosiłem ją: — Przyszij mi guzik do płaszcza, urwał mi się. — Moja żona bardzo nie lubi przyszywać guzików, nie lubi w ogóle zajęć domowych z wyjątkiem podlewania kwiatów i sprzątania.

Ale jest jeszcze kupa innych zajęć w domu: mycie garnków i talerzy, prasowanie, pranie... W tej sytuacji musiał nastąpić podział zajęć. Część — żona, część — ja. Nie

bliwości — najrozmaitszych przedmiotów, wyjętych pacjentom z przyleku i oskardzi (drut, igły, guziki, groch, monety, gwoździe, żyłki). Z braku miejsca nie zbiera się przedmiotów wyjmowanych z nosa i uszu.

JELEŃ GÓRA (Wrocławskie) — Na dworcu kolejowym, w związku z ożywionym ruchem turystycznym w Karkonosze i góry okalające Kotlinę Jeleniogórską, pracuje parę osób, udzielających w kilku językach wyczerpujących informacji o rozkładach jazdy, schroniskach, atrakcjach i zabytkach regionu.

LUBARTÓW (Lubelskie) — Miejscowa huta szkła po unowocześnieniu i rozbudowie podjęła produkcję poszukiwanych na rynku termosów. Rocznie ma ich dostarczać 2 miliony sztuk.

BYTOM (Katowickie) — Przy centralnym szpitalu górniczym powstał oddział dla oparzonych, w którym leczone będą ciężkie przypadki oparzeń. Jest to pierwszy tego rodzaju specjalistyczny oddział w polskim szpitalnictwie. Przy oddziale chirurgicznym powstanie „bank skóry i tkanek”.

ŁÓDŹ — Filharmonia Łódzka obchodziła 50-lecie swego istnienia. Z tej okazji odbył się wielki koncert z udziałem orkiestry, chóru i wokalistów — m.in. Władysława Kędry. W maju otwarty zostanie nowoczesny gmach, w którym znajdzie pomieszczenie Filharmonia.

7 DNI

GRUDZIĄDZ (Bydgoskie) — Malowniczy, pochodzący z XV wieku spichrz nad Wisłą przekształcono w siedzibę muzeum poświęconego tysiącletniej historii Wojska Polskiego na Ziemi Chełmińskiej i w Kraju.

WARSZAWA — Niecodzienna atrakcję przygotowało Przedsiębiorstwo Turystyczne „Wisła” — wesołe kuligi dla najmłodszych dookoła Stadionu X-lecia w ozdobnych saniach, rekwizytach z głośnego filmu „Popioły”.

RADOM — Uruchomiono nową automatyczną centralę telefoniczną, pierwszą tego rodzaju w województwie kieleckim. Obejmuje ona swym zasięgiem 7 podradomskich miejscowości. Podobną centralę otrzymują Kielce.

POZNAŃ — W klinice laryngologicznej Akademii Medycznej powstało prawdziwe muzeum oś-

„**KRAKUS**“ est en Pologne synonyme de „cracovien“. Par extension ce mot a servi à baptiser de nombreux ensembles folkloriques, des restaurants et des cafés. Mais la plus large renommée mondiale revient aux „**Krakus**“ originaires de ...Plock, ville située au nord de Varsovie. C'est qu'il s'agit de la marque de fabrique des meilleurs jambons polonais. Et, comme il n'est de parfum que de France, de caviar que d'Astrakhan, il n'est de meilleur jambon que celui de Pologne. D'où viennent sa saveur délicate, sa tendreté fondante, son arôme subtil, sa couleur incomparable?

En dehors des soins apportés par les éleveurs soumis à de sévères exigences quant à la qualité, la race, la nourriture des bêtes, on peut en trouver une explication justement à l'usine de Plock, spécialisée depuis des années dans la production des jambons qui, selon le mode de préparation et de conservation, sont mis en boîtes portant les marques „**Krakus**“, „**Atalant**“, „**PEK**“. Le tiers environ est destiné à l'exportation. Six mille porcs achetés aux éleveurs séjournent en permanence dans la porcherie de l'usine, y font d'abord une „cure de repos“ et sont soumis à une diète spéciale. Ainsi la qualité de la viande est améliorée. De l'abattoir à la mise en boîte, le processus — somme de procédés et de recettes compliqués — dure quinze jours. Puis, durant quinze autres jours, les boîtes sont stockées sur place, „mûrissent“ et subissent un sévère contrôle. Il le faut bien, puisque ces produits „made in Poland“ sont garantis neuf mois.

Chaque jour, mille bêtes — porcins, veaux, bovins — sont abattus, chaque jour mille personnes travaillent à transformer en jambons, bécuns, conserves de boeuf et de veau quelque 400 mille kilogrammes de viande.



Wprawne ręce plockich rzeźników w ciągu dnia pracy przekrawają dosłownie góry mięsa

SMAKOWITE

„KRAKUSY“ Z PŁOCKA

W ŚRÓD LICZNYCH ZNANYCH „KRAKUSÓW“ (zespoły folkloru, ludzie pochodzący z Krakowa) największą sławą cieszą się jednak „**Krakusy**“ z Plocka. Mowa oczywiście o polskiej szynce oznaczonej taką nazwą, która podbija świat i przysparza państwu sporych dochodów. Polska szynka, podobnie jak francuskie perfumy, astrachański kawior czy szwajcarski ser, wie dzie zdecydowanie prym na świecie.

Skąd to powodzenie polskiej szynki? Skąd specyficzny, aromatyczny, delikatny smak nęcący najbardziej wybredne podniebienie? Wyjaśnić tę tajemnicę można w Zakładach Przemysłu Mięsnego w Plocku, które od kilkudziesięciu lat specjalizują się właśnie w wytwarzaniu szynki: „**Krakusów**“, „**Atalantów**“, „**PEK-ów**“ (nazwy firmowe na opakowaniach szynki).

Zakłady Przemysłu Mięsnego w Plocku eksportują szynki od niepamiętnych czasów i zajmują wśród wytwórców krajowych jedno z czołowych miejsc. Około jednej trzeciej wyrobów przeznaczają dla klientów zagranicznych. Amerykanie kupują wyłącznie szynkę. Brytyjczycy polubili, oprócz szynki, polskie bекony i konserwy mięsne z ozorków, cielęciny i gulasze. Włosi zjadają się konserwową wołowiną, a Hiszpanie gustują w polskiej wieprzowinie. Jak widzimy, na rynkach zagranicznych występuje wielość asortymentów polskich wyrobów mięsnych.

Gwoli sprawiedliwości trzeba stwierdzić, że tylko w połowie sukcesy te są zasługą załogi Plockich Zakładów Mięsnych. Doskonała jakość polskiej szynki zależy bowiem nie tylko od technologii przerobu i zakonserwowania mięsa, ale również i głównie od hodowli trzody. Wieśniaczki polskie znane są z troskliwości o zwierzęta hodowlane i chodzą koło trzody niczym koło dziecka. Karmią ją starannie, pamiętając, aby pożywienie było jak najbardziej urozmaicone. Warto dodać, że hodowcy trzody chlewniej otrzymują na podstawie umów z państwem odpowiednie mieszanki paszowe.

W przyfabrycznej tuczarni, gdzie przebywa około 6 tysięcy świnek przeznaczonych do uboju, „pensjonariuszki“ otrzymują dodatkowo bogatą paszę białkową, zielonki i odpady z plockich stołówek i restauracji. Zanim świnka „pójdzie“ pod nóż musi odpocząć. Wtedy mięso jest lepsze.

Zakłady w Plocku dysponują dobrze zorganizowaną ubojownią, która zapewnia higieniczne warunki produkcji, co również nie pozostaje bez wpływu na smak gotowego wyrobu. Z hali ubojowej mięso wędruje do specjalnych magazynów, potem do hali rozbiórkowej i chłodni. Przez jakiś czas ocieka z solanki i wreszcie poddane jest ostatecznej obróbce. Proces technologiczny trwa dość długo, ale dzięki temu szynka jest krucha i smaczna.

Od wejścia świnki do hali ubojowej aż do włożenia szynki w pakowni do puszki mija dwa tygodnie. Przez następne dwa tygodnie szynka dojrzewa w puszcze już w magazynie. Po miesiącu może wreszcie ruszać w świat.

W ZAKŁADACH MIĘSNYCH W PŁOCKU ciągle się ulepsza jakość szynki. Przed czterema laty sprzedawano ją z półroczną gwarancją, a obecnie z 9-miesięczną. Producenci stwierdzają ogromną poprawę surowca mięsnego w porównaniu z tym, co było 10—15 lat temu.

W Plocku znacznie usprawniono technologię produkcji. Trzy lata temu zastosowano stół rolkowy do rozbioru tzw. bekoniaków, dzięki czemu ludzie lżej pracują, uzyskując jednocześnie lepsze efekty. Zastosowano również specjalne kołce do ociekania szynki z solanki. Z tej samej ilości surowca otrzymuje się więcej gotowych szynki wyższej jakości.

Na tym nie kończą się poczynania usprawniające pracę i ulepszające jakość wyrobów. Obecnie w Plockich Zakładach wprowadza się mechaniczne prasowanie mięsa zamiast ręcznego. Plocky producenci spodziewają się uzyskać jeszcze lepszą jakość szynki. W najbliższych latach przewiduje się rozpoczęcie dalszej rozbudowy hali ubojowej, ciał, warsztatów wędliniarskich i magazynów chłodniczych.

Każdego dnia bije się w Plocku 1000 sztuk żywej (świń, cieląt i bydła). W ciągłej rotacji produkcyjnej znajduje się 400 ton mięsa. Pracuje przy tym około 1000 osób.

Mechanizacja na pewno ułatwia i usprawnia pracę. Ale bez ingerencji człowieka i ona cudów nie zdziała. W tym przedsiębiorstwie bardzo cenne są umiejętności rzemieślnicze, tak zwane popularnie „wycucie rąk“. W fabryce pracuje wielu robotników żyjących z Zakładami niemal od jego początków. Przyzwyczajenie i sentyment, satysfakcja i dobre zarobki łączą tych starych fachowców z młodymi, którzy przychodzą do fabryki prosto z przyzakładowej szkoły zawodowej.

Alicja MATYŃIA

Szynka po przejściu przez wszystkie etapy procesu przygotowawczego trafia do ostatecznej obróbki i zostaje włożona do metalowych puszek



Jeszcze tylko dosłownie jeden ruch ręki i automat zamyka puszkę z polską szynką. Otrzymuje ona znak gwarancji, etykietę i wędruje z Plocka w świat



„QUI

COMBIEN d'émigrés polonais en France et dans d'autres pays gardent en mémoire le sort qui fut jadis le leur, celui d'ouvriers agricoles dans les grandes propriétés des hobereaux. Douze ou même quatorze heures par jour d'un travail mal rétribué et dans la crainte incessante de perdre même ce mauvais gagne-pain; des taudis pour logement, des guenilles pour habits, des enfants ne pouvant aller à l'école, faute... d'école ou, l'hiver, de souliers et de manteau... Combien ont justement quitté la Pologne parce qu'ils n'en pouvaient plus.

C'est un peu à leur intention que notre photo-reporter a visité l'Exploitation Agricole d'Etat (PGR) de Boćwina, à l'extrémité septentrionale de la voïvodie de Białystok. N'allez pas croire que la libération et la réforme agraire y furent un coup de baguette magique. Longtemps encore, les conditions y furent mauvaises. Mais cela fait neuf ans que Stanisław Dybas (élu depuis député à la Diète) a pris les rênes de l'exploitation en main. Aimant manier les deux, il savait l'exploitation est une des meilleures de la région et son personnel en est fier.

Mais notre propos n'est pas de retracer l'histoire de cette ascension. Nous en mesurerons les effets par le I-er prix décerné par le Ministère de la Culture et le Conseil Central des Syndicats à la troupe théâtrale d'amateurs de Boćwina. Il y a donc aujourd'hui autre chose qui compte dans la vie de ces ouvriers agricoles que le travail et le repos, „agrémenté” de vodka les soirs de cafard...

Jerzy Jankowski, excellent conducteur de tracteur, joue sur scène le rôle d'un médecin amoureux d'Emilie. Dans la vie, Emilie est sa femme — Anna Jankowska — qu'il connut quand elle était monitrice à la maternelle locale. Un autre conducteur de tracteur, Marian Szumski, joue le rôle d'un laquais, la gérante de la cantine Franciszka. Tramp — celui de la tante d'Emilie, le chef comptable Stanisław Tokarski — celui du lieutenant.

Et grâce à eux, les habitants de Boćwina et de nombreuses localités de l'arrondissement de Goldap ont pu rire en suivant les péripéties de „Qui pro quo”, pièce en un acte de Korzeniowski, écrivain et dramaturge polonais du siècle dernier. Maintenant, ils vont partir en véritable tournée dans les arrondissements voisins, avec cette pièce et une autre de Fredro, ainsi qu'avec un programme de variétés.

Rien donc d'étonnant si d'autres pensent à rivaliser avec la troupe dramatique et à organiser un orchestre et une chorale...



Ta droga wśród lekko pofalowanych pól północnego rejonu Białostockiego prowadzi do Państwowego Gospodarstwa Rolnego w Boćwinie

ZAPEWNE WIELU EMIGRANTÓW STARSZEGO POKOLENIA pamięta czworaki służby dworskiej, ciężką dolę formali i robotników rolnych w majątkach obszarowych w Polsce. Znaczna część maszyn Rodaków, którzy na własnej skórze doświadczyli tego losu, nim zdecydowali się na wędrówkę w świat w poszukiwaniu lepszego życia, może niejedno opowiedzieć. Dzisiaj dzieci uczące się w szkołach historii nie chcą wierzyć, że w pańskich majątkach trzeba było w ciągłej obawie przed utratą pracy, pod czujnym okiem ekonomów pracować 12—14 godzin za bardzo niską płacę. Warunki sanitarne i mieszkaniowe dawnej służby dworskiej są dla młodego pokolenia w ogóle niezrozumiałe, tak samo jak także, że o rozrywkach i życiu kulturalnym trudno było nawet marzyć.

W różny sposób mierzy się dystans, jaki przebyła polska wieś od tamtych czasów, zwłaszcza w okresie ostatniego dwudziestolecia. Zmiany są tu tak wielkie, że wprost nieporównywalne. Dotyczy to życia indywidualnego rodziny chłopskiej i zbiorowego całych wsi i rolniczych regionów Kraju. Nie chodzi tylko o awans gospodarzy i poprawę bytu materialnego, ale również, i to głównie, o wielkie przemiany społeczne i kulturalne. Nie dotyczy to wyłącznie rolników gospodarujących indywidualnie, czy zrzeszonych w spółdzielniach produkcyjnych, ale także, i to w poważnej mierze, robotników pracujących w państwowych gospodarstwach rolnych.

Białostockie było w okresie dwudziestolecia międzywojennego rejonem wyjątkowo zaniedbanym i zacofanym. Nawet w nowych warunkach Polski Ludowej niełatwo i nie od razu można było dźwignąć tę część Kraju z ubóstwa i ciemnoty. W ponure życie zabitych deskami wsi zaczęły powoli wdzierać się promyki oświaty i kultury. Wprowadzenie nowych metod uprawy ziemi i hodowli w gospodarstwach indywidualnych, organizowanie wielkich gospodarstw rolnych przebiegało tu opornie.

Dziewiąty rok mija od czasu, gdy Państwowe Gospodarstwo Rolne w Boćwinie na północnym skraju województwa białostockiego objął Stanisław Dybas (obecnie poseł na Sejm). Zanim tu przybył pracował w oświacie rolniczej. Wyróżniał się osobistym zaangażowaniem, silną wolą, umiejętnościami zaszczepiania ludziom nowych zainteresowań. Ospale i nierzadko po pijanemu pracowali tu robotnicy rolni. Nikomu na niczym nie zależało, ani na pracy, ani na rozrywce. Nawet organizowane od czasu do czasu zabawy wyglądały bardzo niewesoło. I oto po ośmiu latach od czasu przybycia nowego kierownika, w prasie ukazała się wzmianka agencyjna: „Nagrodę Główną Ministerstwa Kultury i Sztuki i Centralnej Rady Związków Zawodowych zdobył zespół dramatyczno-estradowy Państwowego Gospodarstwa Rolnego w Boćwinie, powiat Goldap”.

Wiele godzin trzeba jechać pociągiem do Goldapi, stolicy jednego z przygranicznych północnych powiatów woj. białostockiego. Potem pół godziny autobusem, a następnie boczną drogą ponad kilometr i oto już Boćwina. Taka podróż kosztuje wiele trudu, ale warto zobaczyć tych ludzi na scenie i przy codziennej pracy w gospodarstwie. Niełatwo odszukać jednego z głównych odtwórców jednoaktówki Korzeniowskiego „Qui pro quo”. Mroźno, zaczyna ostry wiatr, śnieg skrzypi pod płozami sań. Krajobraz lekko pofalowany, tu i ówdzie kępy oszroniałych drzew i rozległe pola. Przy sterze krzątają się ludzie, na różnych obrótach pracują dwa traktory, jeden napędza młocarnię, drugi — taśmociąg. Roboty idzie śladnie, traktorzyści także z widłami, jeden podaje słomę do młocki, drugi krząta się w sąsiedku. Nie ma co stać, trzecia niedaleko, a chcą przed zmrokiem zakończyć młockę.

Jerzy Jankowski — jeden z lepszych traktorzystów w Boćwinie. Poznamy go na scenie jako lekarza kochającego się w Emilii.

Emilię kocha nie tylko na scenie. Emilia — Anna Jankowska, to jego żona. Pracowała do niedawna w PGR-owskim przedszkolu. Teraz jest zajęta gospodarstwem i małym dzieckiem. Ale ani gospodarstwo, ani też dziecko nie przeszkodziło państwu Jankowskiemu czynnie uczestniczyć w pracach zespołu.

Lokaja gra traktorzysta Marian Szumski, ciotkę Emilii — bufetowa Franciszka Tramp, postać porucznika odtwarza główny księgowy PGR Stanisław Tokarski.

Na scenie grają ze swadą i dużą swobodą. Pokazali „Qui pro quo” kilkanaście razy, tu w Boćwinie i w innych miejscowościach powiatu. Witano ich różnie, żegnano zawsze jednakowo — serdecznymi oklaskami. Mają wiele zaproszeń na występy w okolicznych powiatach.

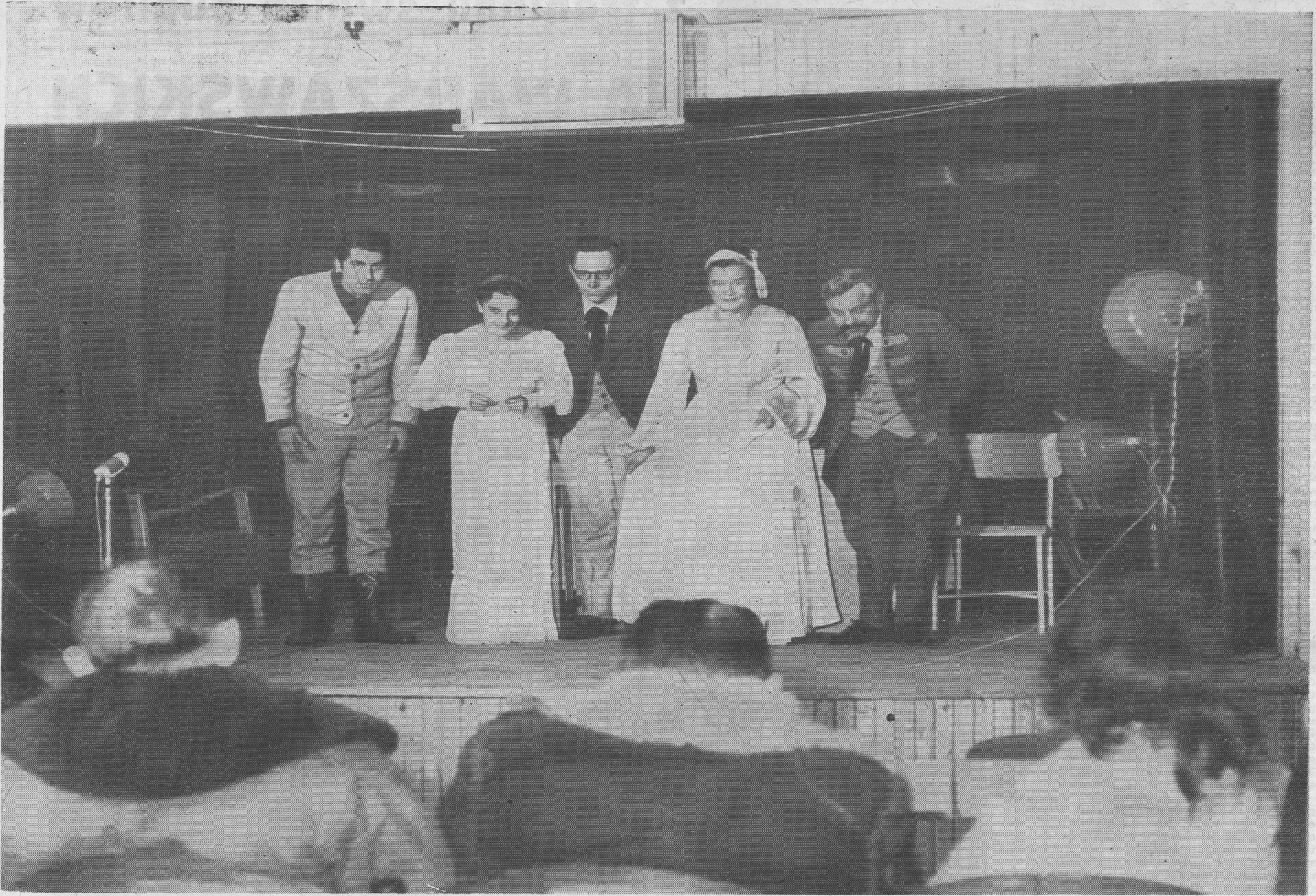
Oprócz wspomnianej jednoaktówki, mają przygotowany niewielki program estradowy — kilka piosenek, monologów, skeczów. Nie poprzestają na tym programie. Zaawansowane są próby fredrowskich „Ślubów Panieńskich”. Tę sztukę chcą wystawić jeszcze przed żniwami. Myślą o zorganizowaniu chóru i zespołu muzycznego. Z takimi ludźmi można wiele zrobić.

Pracownicy gospodarstwa wieczory spędzają w tutejszej kawiarni. Salka została ze smakiem urządzona społeczną pracą starych bywalców. Piją kawę, oranżadę, grają w „tysiaca”, w warcaby. Modny staje się brydż. PGR w Boćwinie ma już dwie brydżowe „czwórki”. Kto wie, może i one zdobędą czołowe miejsce na ogólnopolskich rozgrywkach brydżowych?

A jak pracują? Mówią o tym wyniki gospodarstwa: PGR w Boćwinie należy do przodujących w Białostockiem.



PRO QUO“ W BOĆWINCE



Na zdjęciu powyżej: finał jednoaktówki Józefa Korzeniowskiego „Qui pro quo”. Na scenie w obsadzie sztuki występują: dwaj traktorzyści, główny księgowy, bufetowa i wychowawczynie. U dołu z lewej: jedna z zabawnych scen sztuki „Qui pro quo” Korzeniowskiego. Poniżej w środku: przytulna kawiarenka gospodarstwa rolnego w Boćwinie. Ta dojarka (na zdjęciu poniżej) po pracy pójdzie na próbę „Ślubów Panieńskich” Aleksandra Fredry, podobnie jak i kilku innych robotników rolnych przygotowujących przedstawienie po zakończeniu robót w polu



Zdjęcia: Gennadiusz PISAREWICZ



W ekipie zawodników francuskich, którzy przebywali w Warszawie na treningu, znaleźli się znani mistrzowie judo i młodzi zawodnicy rokujący wielkie nadzieje. Powyżej: na spacerze w Akademii Wychowania Fizycznego

MAURICE GRUEL

zadowolony

z treningu swoich pupilów

NA WARSZAWSKICH BIELANACH

LE JUDO français est une véritable puissance — quelque cent mille pratiquants, deux mille entraîneurs, rien qu'à Paris 200 clubs et écoles. On comprend donc que la Fédération Polonaise de Judo ait invité à Varsovie les meilleurs judokas français (dont Roland Hatchikian, Serge Feist et Jean Gaillou) et leur entraîneur, M. Maurice Gruel, initié de haut rang, après un séjour de huit ans au Japon sous l'oeil sévère d'un des „archi-prêtres” du judo, le célèbre Mifune.

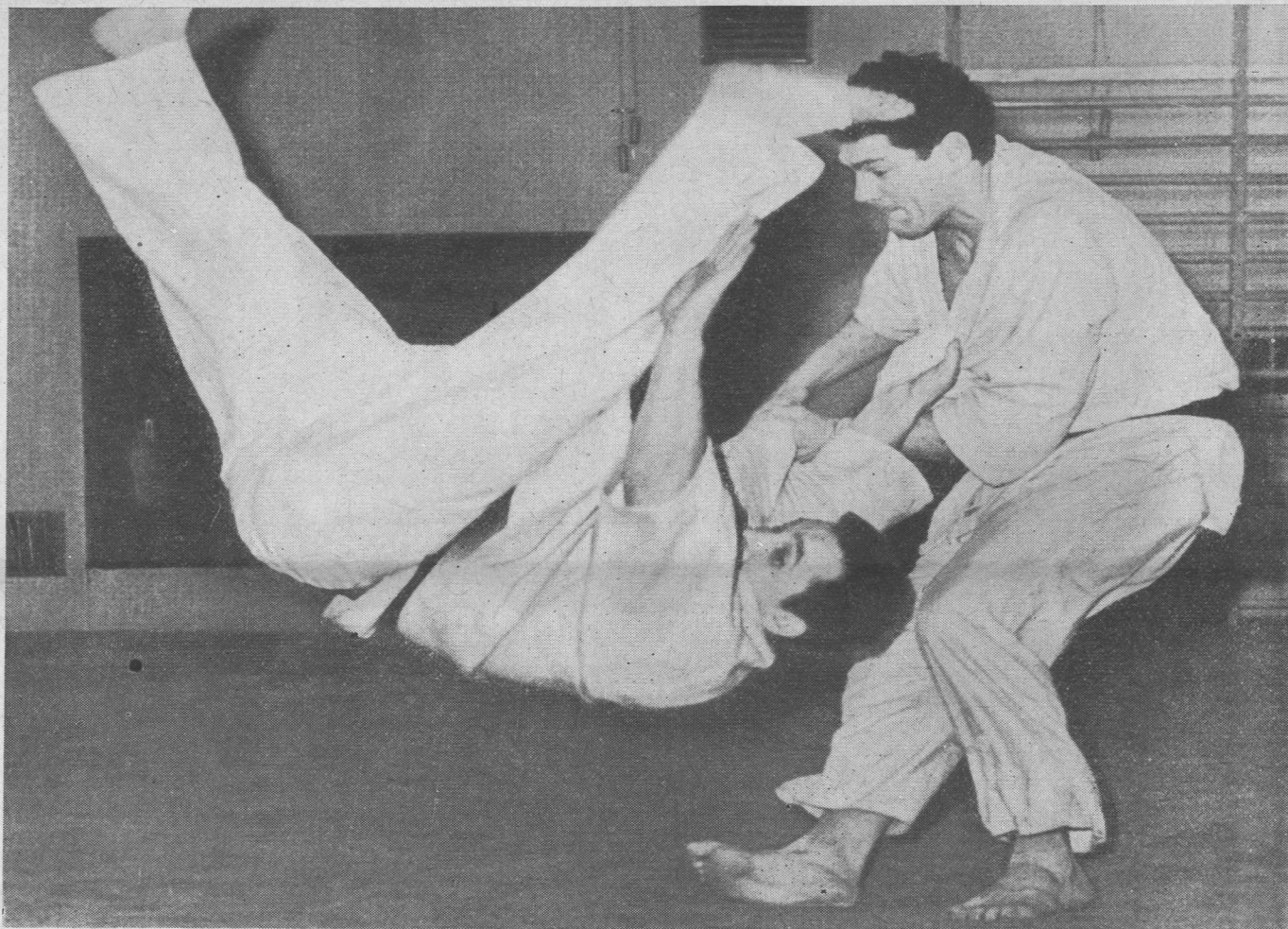
En Pologne le judo n'en est encore qu'à ses débuts: 3 694 licenciés à peine. Les meilleurs clubs sont ceux de Varsovie et de Gdańsk, mais ce n'est que depuis quelques années qu'on organise des cours de judo pour les enfants, seule façon de former plus tard des champions.

Malgré tout, les judokas polonais ont enregistré en 1965 leurs premiers succès internationaux. Aux championnats d'Europe, Jaremczak se classait troisième et enlevait la médaille de bronze des légers, tandis que parmi les juniors Zytkow (plume) méritait le titre de vice-champion d'Europe et une médaille d'argent, et Okragły s'adjugeait la troisième place des légers.

Les judokas français ont passé quinze jours au Centre Préolympique de Bielany près de Varsovie. Leur entraînement était attentivement suivi par les Polonais qui très vite se sont mis de la partie. Des rencontres avec les étudiants de l'Académie d'Éducation Physique, des soirées dansantes ou des „veillées” devant l'écran de la TV, des visites de Varsovie et des environs, agrémentaient le programme.

Notons qu'une équipe de judokas polonais avait été invitée l'an dernier en France pour un pareil séjour et que tous se déclarent enchantés de ce mode de confrontation et de collaboration. Cette année, Français et Polonais auront l'occasion de se rencontrer sur le tapis des championnats européens juniors à Lyon et seniors à Luxembourg.

Zdjęcia:
Bolesław MIEDZA — CAF



Powyżej: zawodnicy podczas efektownej walki na macie. W czasie pobytu w Warszawie Francuzi z zainteresowaniem śledzili wyniki plebiscytu Polskiej Agencji Prasowej na najlepszego sportowca Europy w 1965 r., w którym zwyciężył znakomity duet francusko-polski: Michel Jazy przed Ireną Kirszenstein. Po lewej u dołu: mistrz Europy juniorów Serge Feist (zwyciężył w międzynarodowym turnieju w Warszawie) rozmawia ze studentką AWF Czerkawska

NA ZAPROSZENIE Polskiego Związku Judo przebywali dwa tygodnie w Centralnym Ośrodku Przygotowań Olimpijskich na Bielanych w Warszawie najlepsi zawodnicy francuscy tej dyscypliny sportu.

Wspólne treningi Francuzów i Polaków przyniosły obu stronom duże korzyści. Judo we Francji jest potęgą (100 tysięcy ćwiczących, 2 tysiące trenerów i w samym tylko Paryżu 200 klubów i szkółek). Trener ekipy francuskiej p. Maurice GRUEL przebywał przez osiem lat w Japonii i zdobył najwyższe w Europie stopnie wtajemniczenia judo u arcymistrza Japończyka Mifune.

Judo w Polsce dopiero nabiera rozpędu. W Polskim Związku Judo zarejestrowanych i sklasyfikowanych jest 3 694 wyszkolonych zawodników. Najsilniejsze drużyny posiadają Warszawa i Gdańsk. Polskie kluby dopiero od niedawna organizują szkółki judo dla najmłodszych. Najślynniejszym „przedszkolem judo” jest „Siobukai”, prowadzone przez Akademicki Związek Sportowy.

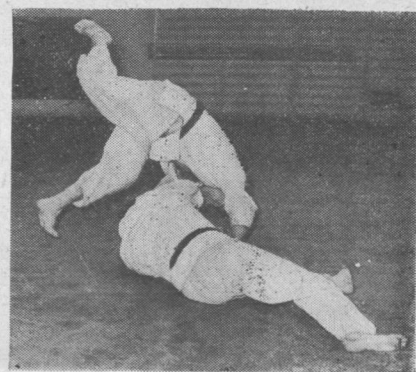
W ostatnich latach Polacy odnieśli pierwsze sukcesy na mistrzostwach Europy. W roku 1965 brązowy medal zdobył Jaremczak (waga lekka). W grupie młodzieżowej wicemistrzem Europy został Zytkow (waga piórkowa), a brązowy medal zdobył Okragły (waga lekka).

Pobyt judowców Francji w Warszawie upłynął bardzo przyjemnie. Ekipa mieszkała w internacie Akademii Wychowania Fizycznego, obok doskonale wyposażonych pawilonów Ośrodka Olimpijskiego. Reprezentanci Francji spotykali się ze studentami, każdego wieczoru wspólnie oglądano telewizję. Największym powodzeniem cieszyły się wieczorki taneczne w świetlicy AWF.

Ekipa Francji, która przebywała w Polsce, składała się ze znanych mistrzów oraz młodych zawodników rokujących wielkie nadzieje. Polscy zawodnicy obserwowali pilnie ich treningi i wspólnie ćwiczyli na macie.

W ekipie francuskiej byli tak doskonałi zawodnicy jak: Roland Hatchikian — trzykrotny mistrz Francji i brązowy medalista mistrzostw Europy, Serge Feist — zeszłoroczny zwycięzca turnieju międzynarodowego w Warszawie i młodzieżowy mistrz Europy; Jaen Gaillou, który wygrał również turniej w Warszawie, i inni. Z Francuzami Polacy spotkają się w bieżącym roku na mistrzostwach Europy juniorów w Lyonie i na mistrzostwach seniorów w Luksemburgu.

W roku ubiegłym bawiła we Francji również na koleżeńskie zaproszenie ekipa polskich judowców. Serdeczna przyjaźń, poznanie metod treningowych i długie rozmowy trenerów przyniosą na pewno pożytek polskiemu judo.



Les objets vivent de leur propre vie — affirme l'écrivain Andrzej Banach

L'histoire d'un sesterce romain pourrait être une véritable épopée, tout comme celle d'une pièce en cuivre de trois groszy à l'effigie de Stanislas-

Les cuisinières à gaz pénètrent dans les villages

C'est un truisme que d'affirmer combien la ménagère de village est désavantagée par rapport à celles des villes. Avec le retard des campagnes polonaises, ce désavantage était, et reste encore, plus profond que dans les pays depuis longtemps industrialisés. Qu'il suffise de dire qu'en 1955 encore, à peine le tiers des exploitations agricoles disposaient de l'électricité, pour comprendre quel effort a été nécessaire pour qu'aujourd'hui les trois quarts aient le courant électrique (et presque la totalité des exploitations agricoles d'Etat).

Mais, dès maintenant, c'est au tour du gaz de faire son apparition dans les foyers campagnards, surtout dans les régions disposant de ressources en gaz naturel ou se trouvant sur le trajet des grands gazo-ducs.

Ainsi, dans la région de Rzeszów, un réseau de plus de mille kilomètres de conduites dessert environ 21 mille habitations de cent villages. Les travaux se poursuivent et d'ici à 1970 ce chiffre sera au moins doublé.

Notre photo montre la pose des conduites de gaz dans le village de Krzemieniec (arrondissement de Łańcut).

-Auguste, roi de Pologne... Et, puisqu'à mon avis, il vaut mieux écrire un bon livre traitant d'un... bouton, qu'un mauvais consacré à l'amour, j'ai à mon actif „De la gratitude des objets”, „Le choix d'un masque”, „Les voyages dans un tiroir”...

On devine que l'auteur de ces lignes, l'écrivain cracovien Andrzej Banach, est un collectionneur passionné. Les bouquinistes des bords de la Seine, les petits antiquaires de Bruges ou de Florence sont les premiers à qui il rend visite à l'étranger. Et on en retrouve la trace dans les belles illustrations qui ornent ses ouvrages (grâce d'ailleurs à l'aide active de son épouse) et qui en font de véritables pièces rares pour les bibliophiles. Voici, ci-contre, Andrzej Banach et quelques uns de ses livres, publiés surtout par les Editions Littéraires de Cracovie.



Les cinq cents interventions chirurgicales réussies du professeur Kossakowski

OPERER UN COEUR D'ENFANT N'EST PAS CHOSE FACILE...

Le coeur d'un enfant n'est pas plus gros qu'un oeuf de poule. En bas âge, surtout avant la première année, apparaissent des malformations qu'on ne rencontre pas chez les adultes. Enfin l'organisme de l'enfant diffère par bien des détails anatomiques et physiologiques. On se rend donc compte des difficultés que présentent les opérations cardiologiques.

LES CHIRURGIENS habitués à opérer des adolescents ou des adultes se montrent peu enclins à porter leur scalpel sur les enfants,

surtout ceux de moins de deux ans. Ce sont pourtant ces tout jeunes patients qui ont le plus besoin d'une aide cardiologique. Les statistiques démontrent qu'au cours

des trois dernières années 3600 enfants de moins de douze mois sont morts dans les hôpitaux polonais par suite de malformations du coeur et des gros vaisseaux.

Ces dix dernières années, les progrès de la cardiologie polonaise ont été brillants et rapides — on dénombre près de 5000 opérations réussies. Plusieurs cliniques opèrent également les enfants de moins de cinq ans, tandis qu'une, à Varsovie,

dirigée par le professeur Jan Kossakowski, se spécialise dans les interventions sur les tout petits et même sur les nouveaux-nés, mettant à contribution l'hypothermie et, en cas de besoin, les ressources d'un „coeur artificiel”.

Depuis 1961, le prof. Kossakowski et ses assistants, surtout le professeur W. Chruscicki, ont effectué plus de cinq cents opérations de ce genre, sauvant la vie de la plupart des jeunes patients, la mortalité n'atteignant que 18,5% — y compris les cas considérés a priori sans espoir. C'est montrer l'importance de la réussite.

DANS LA RECHERCHE NUCLEAIRE IL Y A DES „SPECIALITES POLONAISES”

L'institut polonais pour la recherche nucléaire vient d'avoir dix ans. Cela peut être l'occasion d'un petit bilan de ses activités concernant presque tous les domaines de la science et de la technique.

Le principal „instrument” de l'Institut est le réacteur „Ewa”, fourni par l'Union Soviétique. Sa transformation en 1964 a doublé sa puissance thermique en la portant à 4

mégawatts. D'autres modifications laissent prévoir pour „Ewa” une puissance de 10 MW en 1967. Deux petits réacteurs de puissance dite „nulle”, „Anna” et „Maryla” ont déjà été construits à l'Institut lui-même.

Les physiciens disposent de deux accélérateurs de particules, également construits en Pologne: un accélérateur Van de Graaf de 3 MeV baptisé „Lech” et un accélérateur linéaire de protons de 10 MeV.

La collaboration régulière avec l'Institut Unifié de la Recherche Nucléaire à Doubna (URSS) ainsi qu'avec de nombreux centres anglais, américains et français, mieux équipés, permet de pallier aux inconvénients résultants du manque de certaines installations dans des domaines particuliers.

L'élément décisif pour l'avenir et le développement de l'Institut est la formation de cadres. Après dix ans d'activité, l'Institut pour la Recherche Nucléaire et l'Institut de Physique Nucléaire comptent 9 professeurs titulaires, 22 professeurs extraordinaires, 30 chargés de cours, 55 chercheurs indépendants et 111 docteurs en sciences.

Les résultats des recherches ont largement débordé le cadre de ces instituts, de par leurs applications dans diverses branches de l'économie nationale polonaise: appareils isotopiques de mesure et de contrôle, automatisation des processus industriels nocifs ou dangereux pour le personnel, déféctoscopie etc.

Les méthodes des „atomes marqués” et les procédés isotopiques en géophysique sont devenues en quelque sorte une „spécialité” polonaise, trouvant chaque année de nouveaux et vastes champs d'application.

MAIS le traitement ne se limite pas à la salle d'opération. Il y a d'abord une première étape, préparant l'enfant à l'opération. Pendant dix jours, parallèlement aux examens médicaux nécessaires à un diagnostic précis, des exercices de gymnastique préparent la future réadaptation de l'organisme. Durant les 15 jours suivant l'intervention chirurgicale, le petit patient, soumis à une vigilante observation, effectue aussi divers exercices physiques.

Dès que son état le permet, l'enfant est envoyé au sanatorium de Konstancin où durant trois semaines, il subit un traitement composé de jeux, d'exercices de plein air et reprend (s'il en a l'âge) son programme scolaire.

Enfin, un séjour de dix semaines au sanatorium de Polonica, en Pologne accidentale, parfait sa convalescence, le traitement prévoyant surtout des exercices développant le coeur et les poumons.

AINSI l'effort conjugué des cardiologues-diagnosticiens, des cardiologues, des spécialistes de la réadaptation et de médecine générale, des infirmières et des institutrices, assure à l'enfant le maximum de chances d'un prompt retour à la sante, ou — plutôt — d'avoir enfin une vie normale, de jouer, d'apprendre, sans toujours craindre une rechute dont l'issue pourrait être fatale.

Dans les fichiers de la clinique les noms de près de 3000 enfants dont l'état nécessite une intervention chirurgicale. Aussi des nouveaux centres de cardiologie infantile s'ouvrent et en nombre croissant, des praticiens se spécialisent dans ce domaine.



LE COMPTE DE CHÈQUES

B. N. C. I

est exempt
de tous frais

LILLE

85, rue Nationale.
Tél.: 57.18.14

AUCHEL,
BETHUNE, BRUAY,
BULLY, CARVIN,
DOUAI, LENS,
NOEUX - les - MINES

Chaque année le „Prix Trepkowski” (Tadeusz Trepkowski, mort prématurément, fut un des plus célèbres affichistes polonais) récompense l'auteur des meilleures affiches. Pour 1965, le prix a été décerné à Rostlaw Szaybo, jeune peintre varsovien, déjà lauréat d'un prix du Ministre de la Culture et plusieurs fois couronné dans le concours de „La meilleure affiche du mois” qu'organise le populaire quotidien de la capitale „Zycie Warszawy”



Poznajmy Kraj Ojców (3)

POLSKIE GÓRY

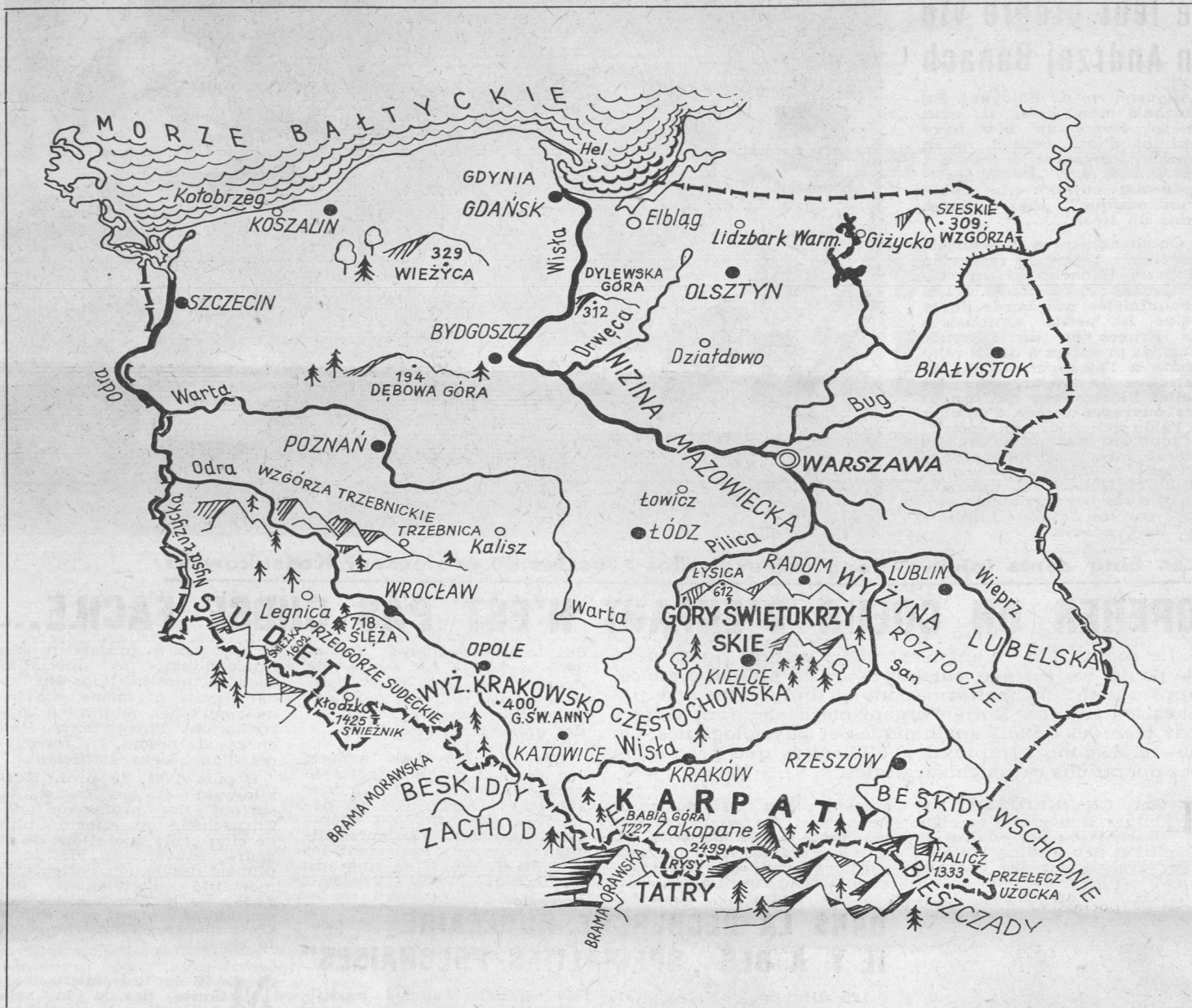
Panuje powszechne przekonanie, że Polska jest krajem nizinnym, gdyż 91,3 procent jej powierzchni leży na wysokości od 0 do 300 metrów nad poziomem morza (8,6 procent od 300 do 1000 m i 0,1 procent powyżej 1000 m n.p.m.).

Jednak Polska ma dość rozległe obszary, wykazujące całą wachlarz górskich formacji z różnych okresów. Nie tylko ze względu na swoje przyrodzone piękno i walory turystyczne zasługują one na uwagę, mają jeszcze inne i to różnorakie znaczenie.

Południową granicę Kraju wytyczają, niemal na całej długości, góry. Granica ta biegnie z nieznacznymi odchyleniami głównymi pasmami górskimi Karpat i Sudetów. Z gór tych wypływają największe rzeki polskie — Wisła i Odra oraz szereg ich dopływów. Brama Morawska dzieli pas gór na dwa odrębne łańcuchy: Sudety i Karpaty.

Ponieważ pragniemy Was zapoznać ze wszystkimi pasmami górskimi i ich najwyższymi szczytami, a jest to materiał dość obszerny, dlatego podzielimy nasze informacje o górach na odcinki.

Zamieszczamy obok mapę Polski, na której zaznaczone są główne pasma górskie i szczyty, zachowajcie ją, ponieważ przyda się podczas naszych „wędrowek” po polskich górach.



Z dziejów polskiego malarstwa (1)

Początki malarstwa na ziemiach polskich sięgają zamierzchłych czasów. Pierwsze malowidła w stylu romańskim (o tematyce religijnej) zachowały się w Tumie pod Łęczycą i w Czerwińsku. W XII w. rodzi się malarstwo miniaturowe, a później ścienne — kościelne, które w okresie gotyku staje się sztuką dekoracyjną. Początkowo w malarstwie, podobnie jak w rzeźbie, przedstawiane przez malarzy sylwetki ludzkie są deformowane i przypominają dzisiejsze świątki tworzone przez lu-

dowych artystów. W XV w. kształtuje się w Polsce kierunek malarstwa realistycznego, przedstawiający ludzi, przedmioty i krajobraz, najbliższe ich oryginalnego wyglądu i formy. W XVI w. w okresie renesansu rozwija się malarstwo historyczne i portretowe, zdobiące polskie dwory i kościoły. Powstają liczne malowidła ścienne i sztalugowe oraz portrety szlacheckie. W krótkim, popularnym zarysie przedstawimy sylwetki czołowych polskich malarzy XIX i XX wieku.

Jean-Pierre Norblin

Wielki wpływ na rozwój malarstwa polskiego wywarł francuski malarz i grafik Jean-Pierre Norblin de la Gourdain (1745—1830), nadworny artysta Czartoryskich w Puławach i Warszawie. Spędził on w Polsce 30 lat. Był gorącym patriotą narodu polskiego i dziejów, w jakich przypadło mu tworzyć

świetne dzieła malarskie, grafiki i rysunki, w tym obrazy historyczne, liczne sceny z życia (sejmiki, jarmarki, typy chłopów i szlachty). „To wszystko — pisze jeden z krytyków polskiej sztuki Mieczysław Porębski — liczy się na korzyść narodu, którego obywatelem stał się Norblin nie z urodze-

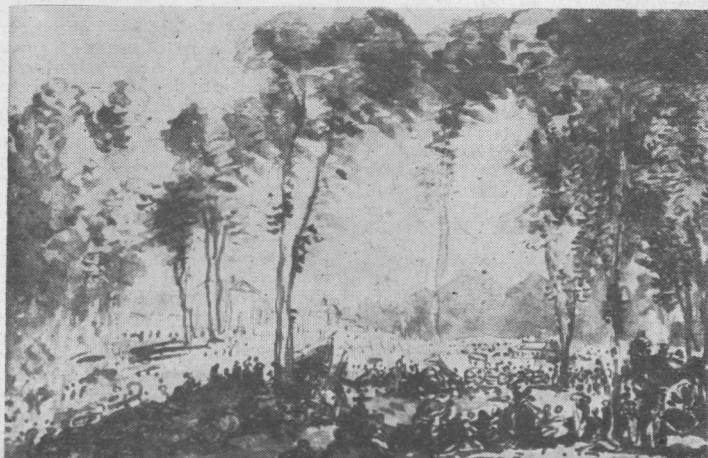
nia, a z wyboru i działania. Podróżnik wieku Oświecenia nie tracąc jednej ojczyzny, znalazł drugą. Do niej należała też jego sztuka”.

Jan Piotr Norblin był pierwszym malarzem, który nie służył swą twórczością wyłącznie możnym panom. Przedstawiał wszystko co czuł, widział, co uznawał za ważne w swojej własnej ocenie historycznej. On pierwszy zaczął malować sylwetki rzemieślników, nędzę wsi polskiej, Żydów i Kozaków, karczmy i kuźnie, pracę w polu, miasteczkach i osiedlach.

Już dwa lata po przyjeździe do Polski wykonał 24 ilustracje do „Myszeidy” Ignacego Krasickiego, w których nie tylko przedstawił legendarną przeszłość Polski, ale zaczął odkrywać podobieństwa ze współczesnością. Spośród prac malarskich Norblina szczególnie znane są obrazy z okresu Insurekcji Kościuszkowskiej i Sejmu Czteroletniego. Bitwę pod Maciejowicami malował też polski malarz Piotr Orłowski, z którym Norblin przerabiał niejedną kompozycję. Obraz pt. „Bitwa pod Maciejowicami” ma napis po drugiej stro-

nie: „Dessiné par Orłowski en 1795. Retouché par Norblin en 1802”.

Francuski malarz stworzył w Polsce nową szkołę malarstwa i ukształtował wiele młodych talentów malarskich, które swą twórczością otworzyły drogę oryginalnemu, narodowemu malarstwu polskiemu.



Obraz Jean Pierre Norblina „ODPUST NA BIELANACH”

*Fryzjer
polski*

**FRANÇOIS
et JACQUELINE**

53, rue des Acacias
— PARIS XVII

(na rogu Avenue

Mac — Mahon)

Tel: GALvani 93-59

Métro — ETOILE

ODZIEŻ i GEORGES PAUL

ZAWSZE

NAJLEPSZY WYBÓR — GATUNEK

ZAWSZE

NAJNIŻSZE CENY

5, rue du Quesnoy, 5

VALENCIENNES

**St. AMAND — CONDE s/ESCAUT — BRUAY-en-ARTOIS
MAUBEUGE — LE QUESNOY**

Wybuch wojny 1 września 1939 r. grupę działaczy lewicowych zastaje w więzieniu w Łęczycy, gdzie odsiadują wyroki sądów sanacyjnych. 6 września po ucieczce straży więziennej wydostają się na wolność. W okupowanym kraju hitlerowcy zaczynają krwawe rządy terroru. Z Łodzi, wcielonej do Rzeszy niemieckiej, wezwani zostają do Warszawy przez Komitet Centralny Polskiej Partii Robotniczej działacze lewicowego ruchu oporu. Już w 1941 r. zawierają się w Łodzi tajne organizacje, m.in. „Komitet Sabotażowy”, „Front Walki za Naszą i Waszą Wolność”. Po wybuchu wojny radziecko-niemieckiej przystępują do aktywniejszego działania. Wiosną 1942 r. włączają się do powstałej w styczniu Polskiej Partii Robotniczej. Zapada decyzja o powołaniu oddziałów Gwardii Ludowej. Pierwsze zbrojne oddziały powstają w Ozorkowie, Zgierz, Pabianicach, Łęczycy.

Łódź dzieli od Warszawy odległość stosunkowo niewielka, ale w warunkach okupacyjnych dotarcie do stolicy stanowiło prawdziwą wyprawę, i to wyprawę niebezpieczną, pomijając nawet samą illegalność nas obu w oczach Niemców. O podróży kolejowej przez teren Reichu nie było mowy; gestapo kontrolowało pociągi bezustannie, prócz tego istniała jeszcze kontrola graniczna, która stanowiła istotnie zapórę dla takich jak my „wycieczkowiczów”. Pozostawało więc przejść przez „zieloną granicę”, jak to czyniliśmy zwykle w naszych kontaktach z Warszawą. Jeden z dogodniejszych punktów przejściowych znajdował się we wsi Dąbrówka, leżąca tuż nad linią graniczną, lecz już na terenie Guberni. Mieszkała tam rodzina Znojzków, bliscy nam towarzysze.

Trasę tę przebywało się w ten sposób, iż z Łodzi do Tuszyńska jechano się tramwajem podmiejskim, a później, korzystając z leśnej osłony, maszerowało się w kierunku Dąbrówki, przy czym, oczywiście, marsz ten musiał być ostrożny i nie wiadomo było, jak długo potrwa i jak się skończy. Prawdę mówiąc, niebezpieczeństwo groziło na każdym kroku choćby ze strony osiadłych wokół Łodzi Niemców.

Wyboru jednak nie mieliśmy, zresztą na drodze do Dąbrówki nie zdarzył się dotąd żaden wypadek i uważaliśmy ją za względnie pewną. Przewodzeni przez przewodniczkę, młodą dziewczynę Wiesię, pozostawiliśmy już Tuszyń poza sobą i omijając wszelkie ludzkie siedziby idziemy naprzód w tempie dość powolnym. Niemniej kilometrów ubywa, granica jest coraz bliżej. W miarę posuwania się ku niej teren staje się nierówny. Fałistość terenu utrudnia marsz, ale z drugiej strony sprzyja nam, dając pewną osłonę przed obserwacją zandarmskich patroli. Wreszcie ostatnie już kilometry do linii granicznej. Za nią wymarzona Dąbrówka, której osiągnięcie równa się finałowi podstawowego etapu „podróży”. U Znojzków oczekiwały nas dokumenty, tam też mieliśmy znaleźć wypożyczony. Później już pozostawało przebycie niewielkiej stosunkowo odległości do stacji kolejowej Baby, skąd do Warszawy mieliśmy wyruszyć pociągiem.

Uwagę mamy coraz bardziej napięta, przestajemy nawet rozmawiać z sobą, od czasu do czasu tylko rzucamy urywane zdania. Na prawo od nas leży wieś Mąkoszyn, należąca do „Grossdeutsches Reich” Hitlera, Dąbrówka położona jest na wprost nas. Przestrzeń do celu dzielimy już na setki metrów. Na razie wszędzie panuje spokój; pola pokrywają nierówne płachty zwilgotniałego śniegu.

Nie zapominając o ostrożności, jeszcze w ostatniej chwili przy granicy zapytaliśmy gospodynię, czy w pobliżu nie ma Niemców. Odpowiedziała nam, że tego dnia jeszcze ich nie widziała. Uradowani pomyslnym obrotem sprawy, ruszyliśmy w kierunku wzgórz, na którym znajdowało się gospodarstwo matki Znojka.

I oto w tym momencie dolatuje naszych uszu trzask wystrzałów. Nie są głośne; oddano je chyba z pistoletu.

Zdefontowani stajemy.

Kto strzela, skąd i najważniejsze — do kogo? Oglądamy się wokół, nie dostrzegamy jednak nikogo; pagórki ograniczają zresztą nasze pole widzenia.

— Nie ma na co czekać — odzywa się „Ignas”. — Pędźmy do lasu.

Niewielki las z młodej brzezinki rozciągał się przed nami już na terenie Gubernatorstwa. Przebiegamy szybko linię graniczną, kryjąc się wśród drzew.

Do Dąbrówki mamy stąd niedaleko. Droga wiedzie najpierw między wzgórzami, ale potem trzeba, niestety, na nie wejść. Czy iść laskiem, myląc ewentualny pościg, i dotrzeć do wsi z innej strony, czy też pójść drogą najkrótszą?

Nieco zdyszani, wychodzimy z lasu i kierujemy się wprost na Dąbrówkę. Nie widząc nadal nikogo, nastrojami się optymistycznie. Pokonując dość strome wzniesienie, jesteśmy już pełni dobrych myśli. Widocznie Niemcom nie chciało się za nami gonić, tym razem zrezygnowali pewnie z „łowów”.

Do wsi jeszcze kilkaset metrów.

I oto, gdy jesteśmy już niemal u szczytu góry, świsną nam koło uszu pociski, a w sekundę później słyszymy złowieszce terkotanie kaemów. Ogień przyciska nas do ziemi, ale nie rzucamy się na nią, bowiem widać nas teraz jak na dłoni. Jeden rzut oka wystarczy, aby dojrzeć błyski na pobliskim wzniesieniu. Tam właśnie są Niemcy. Straciwszy nas z oczu, zajęli możliwie najbardziej dogodne stanowisko i oczekiwali tylko, kiedy się pojawimy, przypuszczając, że im nie umknijemy.

Kule bzykają wokół jak rozszoszczone baki. Pędzimy na wyciągi z nimi w kierunku domostw. Oby tylko który z hitlerowców nie dosięgnął nas serią...

Na szczęście odległość robi swoje i udaje się nam dopaść zabudowań. Tu czujemy się bezpieczni przed karabinami Niemców ze wzgórz, ale długie serie strzałów zaalarmowały przecie całą sieć zandarmskich posterunków, szczególnie ten najsilniejszy, z pobliskiego Serocka. Wiemy, że możemy lada chwila znaleźć się w matni. Kluczemy wśród za-

Barwy walki

MIECZYSLAW MOCZAR

budowań, lecz, tak czy inaczej, w Dąbrówce pozostać nie możemy. Najważniejsza teraz sprawa to dokumenty.

Do domu „matuli” wpadliśmy ledwo żywi. Tu właśnie znajdują się dokumenty i gdyby nawet teraz „koguty”, jak nazywano zandarmów, dosięgły nas, jakaś tam rada chyba by się znalazła. Towarzysze nie zawodzą. Jesteśmy spokojniejsi, choć pościg zapewne trwa, a nasze ślady są zbyt wyraźne.

Rankiem, okrytymi drogami, trafiamy wreszcie na stację Baby, rozglądając się bacznie na prawo i lewo. Jesteśmy tak zmęczeni naszym wczorajszym marszobiegami, że gdyby można było, położylibyśmy się gdziekolwiek. Co chwila jednak pojawia się niemiecki mundur i wewnętrzny nakaz cuci nas od razu.

Naraz wśród kręcących się po stacji ludzi mignęła sylwetka o charakterystycznych miękkich, sprężystych ruchach. Znałem ją skądś. Był to mężczyzna w cyklistówce, z workiem pod pachą. Przystanął, odwrócony od nas. Nie mogąc odgadnąć, kim jest, zaszedłem go z boku. Pierwsze, co zobaczyłem, to długi sumiasty wąs. Poznałem jednocześnie i profil.

— Ignas! — zawołałem. — To przecież...

Mężczyzna drgnął i odwrócił twarz w naszą stronę.

— Kogo widzę! Ignas! Mietek! Bodajby was!

Był to nasz stary towarzysz z Łodzi, do września więziony w Łęczycy, Aleksander Burski. Radości ze spotkania było co niemiara. Było ono bardzo pożądane, bowiem Alek, doświadczony organizator KPP, znany działacz, był Partii bardzo potrzebny. Później pełnił on wiele eksponowanych funkcji partyjnych, m.in. był sekretarzem Komitetu Częstochowsko-Radomszczańskiego Okręgu PPR.

Nadjechał wreszcie upragniony pociąg. Stajemy w korytarzu, tuż przy drzwiach. Jeszcze ostatnia chwila napięcia, i koła zaczynają się toczyć po szynach.

Uśmiechamy się do siebie. Najgorsze przeszło. Wraca nam dobre samopoczucie.

Warszawa, mimo swastyki i hitlerowskich mundurów, jest inna niż Łódź, nie wywiera tak przygnębiającego wrażenia. Nawet twarze zwykłych przechodniów wyglądają inaczej. Niemcy są tu bardziej czujni, Polacy nie tak wynędzniali i zgaszeni. Przede wszystkim zaś nie panoszą się tak wszechwładnie język niemiecki.

Niebawem rozstaliśmy się z „Ignasiem”. On poszedł pod wskazany adres na „przejazdówkę”, gdzie miał nawiązać kontakt z towarzyszami z kierownictwa, ja zaś ruszyłem na ulicę Żelazną. Mieszkała tam siostra Partykowej, naszej łódzkiej „ciotki”. Gdy wyjeżdżaliśmy z Łodzi, Partykowa prosiła nas, by jej siostrę koniecznie odwiedzić.

— To stara komunistka — mówiła. Ona z pewnością beczynnie nie siedzi, zwłaszcza teraz. Nazywa się Mikołajczykowa, zapamiętajcie! Może się wam bardzo przydać.

Teraz właśnie pospieszyłem spełnić obietnicę dać Partykowej.

Jedną z pierwszych odezw wydanych przez Dowództwo Główne Gwardii Ludowej do członków zbrojnych oddziałów partyzanckich, podejmujących czynną walkę z niemieckim okupantem o wolność całego narodu

Rozkaz z dnia 15 maja 1942 r. do Oddziałów Gwardii Ludowej, wyruszających w pole Gwardziści, Partyzanci!

Dziś, zgodnie z obowiązkiem wiernych synów Polski, wstąpić w pole. Wyruszenie w momencie rozstrzelających się zmagania na froncie wschodnim, w momencie, kiedy dowództwo rozbiło niebezpieczny, a trochę później w brzeskim i w „Galich”. Poszczególne wystąpienia miały miejsce i w środkowej Polsce. Okres walki partyzanckiej jest już na dobre rozpoczęty. Zadaniem waszym jest przzenieść walkę partyzancką do centrum Polski. I nie odwracajcie się od terenach, wcielonych do Rzeszy, i w pozostałych dzielnicach.

Bezpośrednim waszym bojowym zadaniem jest: niszczenie dróg i dezorganizowanie dowozu materiałów wojennych i wojska na front, niszczenie wszelkiego rodzaju — ektów wojennych i zakładów, pracujących dla armii, wybijanie zatóg policyjnych i mniejszych oddziałów wojskowych, rozpedzanie administracyjnych organów okupanta, niszczenie sieci łączności, dezorganizowanie aparatu zaopatrzonego okupanta w żywność i niszczenie jej składów, — w ogóle szkolenie okupantów na każdym kroku, zmieszanie go do ciągłej czujności i trwogi, do zdawania straży, do odwoływania czasu to swoich jednostek z frontu dla ochrony swego bezpieczeństwa na tyłach.

Działajcie śmiało i bezwzględnie! MIEJCIE NA WROGU KAŻDĄ JEGO PODŁOŚĆ, POPELNIONĄ NA POLSKIEJ ZIEMI, BEZPOŚREDNĄ NASZĄ REZERWĄ I ZAPLECZEM JEST CAŁY NAROD POLSKI. JEST KAŻDY UCZCIWY POLAK, SPOTKANY NA DRODZE NASZEJ WALKI.

Iście zgodzie do walki z każdym, kto jej szerzyć pragnie. Nie jesteście ostatni. Za Wami pójdą nowe setki i tysiące. Polskie pole, drogi, wieś załadują oddziałami partyzantów — bojowników o wolność.

Śmiało więc naprzód. Przejdźcie niezłomnie chwilą, kiedy naród chwyci za broń i stanę do walki, by zadać smiertelny cios na zawsze, by osiągnąć cel ostateczny. — Niepodległość.

DOWÓDZTWO GŁÓWNE GWARDII LUDOWEJ

Drzwi otworzyła mi starsza już, korpulentna niewiasta. Wyjaśniłem cel swej wizyty, ale Mikołajczykowa, bo ona to właśnie mnie powitała, poczęła mnie indagować w sposób, który mnie nieco zaskoczył. Na wszystkie jednak pytania odpowiadałem widać dobrze, bowiem jej twarz rozjaśniała się coraz bardziej.

W trakcie naszej rozmowy do przedpokojku wszedł z głębi mieszkania jakiś pan w okularach. Dowiedziawszy się, że przybywam z Łodzi, począł z wyrażoną ciekawością rozpytywać o wszystko, co się tam działo. Miałem o czym opowiadać, więc wszystko w sumie zajęło nam trochę czasu. W końcu mężczyzna w okularach oddalił się, ja zaś pożegnałem się z Mikołajczykową w jak najlepszym nastroju. Zapraszała mnie, abym wstąpił do niej, jak tylko będę miał więcej czasu.

„Ignas” tymczasem tego jeszcze dnia spotkał się z tow. Nowotką. Jak mi po powrocie zakomunikował, następnego dnia zostaliśmy obaj umówieni z towarzyszami z kierownictwa „na chalupe”, to znaczy w pewnym mieszkaniu.

Można wyobrazić sobie moje zdumienie, gdy trafiłem do tego samego domu na Żelaznej, gdzie byłem dnia poprzedniego. Zdumienie moje wzrosło jeszcze bardziej, gdy stanęliśmy obaj przed drzwiami mieszkania... Mikołajczykowej.

— To tu? — zapytałem „Ignasia” z niedowierzaniem.

Potwierdził.

Przywitałem się z Mikołajczykową, jak ze starą znajomą, co z kolei zdziwiło „Ignasia”. Weszliśmy do pokoju. Znajdowało się tam dwóch mężczyzn, z których jeden był właśnie „panem w okularach”, mym rozmówcą z wczorajszego dnia. Jak się okazało, był to „Witold” — Franciszek Józwiak, który przyjął nas wraz z towarzyszem „Starym” — Marcelem Nowotką, pierwszym sekretarzem KC.

Jak mi po jakimś czasie wyznał „Witold”, w dniu, w którym zawitałem po raz pierwszy do mieszkania Mikołajczykowej, odbywało się tam akurat posiedzenie kierownictwa PPR. Doprawdy, rację miała „ciotka” Partykowa, mówiąc, że jej siostra z pewnością beczynnie nie siedzi.

Po pewnej chwili z innego pokoju wszedł tow. „Wiesław”, który wówczas pełnił funkcję sekretarza Komitetu Warszawskiego i wchodził w skład kierownictwa Partii.

Po wysłuchaniu sprawozdania o sytuacji w Łodzi i na terenie „Wartegau” towarzysze Nowotko, „Wiesław” i „Witold” przeszli do sprawy organizowania na naszym terenie wyższej formy walki oddziałów partyzanckich z okupantem. W innych obwodach oddziały partyzanckie Gwardii Ludowej już działały. Mówiono także o konieczności rozpoczęcia szerokiej akcji przeciw transportom wojskowym. Każdy wykolejony pociąg był bezpośrednim ciosem w hitlerowski Wehrmacht, i to ciosem szczególnie celnym i ciężkim.

Opowiedzieliśmy, że zwróciliśmy już uwagę na konieczność walki z niemieckim transportem, że zorganizowaliśmy nawet pewien wypad z użyciem specjalnie skonstruowanej „lapy”. Towarzysze docenili nasze chęci, ale nie omieszkali nas skrytykować. Tow. „Wiesław” powiedział wprost, że gdybyśmy się dobrze do akcji przygotowali, to jej rezultaty z pewnością byłyby inne.

Kilka dni później wracamy do skutej hackenkreuzem Łodzi. Znowu przecinamy hitlerowski kordon, sztuczna przeszkoda, którą wróg na próżno chciał rozdzielić naszą ziemię. Jest jeszcze dzień, gdy na horyzoncie wyrastają przed nami kominy umęczonego miasta, którego polskie serce bić nie przestało.

Krok przed pułapką



prawa utworzenia oddziału partyzanckiego, trudna przede wszystkim ze względu na konieczność wyposażenia żołnierzy we właściwe uzbrojenie, wymagała niemało zabiegów. Oczywiście oddział taki mógł wyruszyć do walki dopiero wiosną, tereny łódzkie nie wchodziły przy tym w rachubę z powodu braku większych kompleksów leśnych, które były niezbędnym warunkiem dla prowadzenia działań. Dogodną pod tym względem sytuację w naszym Obwodzie miał okręg płocki, gdzie ludowa partyzantka działała do końca wojny.

Pierwszy nasz łódzki oddział, w którego zorganizowanie najwięcej bodaj wysiłku i entuzjazmu wkładał szef sztabu Obwodu GL „Ceniek” Szymański, wyruszyć miał właśnie w Płockie; brana była także pod uwagę Puszcza Kampinoska. Z początkiem kwietnia 1943 roku było już wszystko o tyle zaawansowane, iż można było rozważać kwestię przyszłego terenu operacyjnego.

KAROL LIBELT

GRA W SZACHY

Z owym doktorem w tym domu mieszkała jego gospodyni, która kupując niejedno od rybaków zostawała z nimi w bliższych stosunkach i oswajała ich z myślą, że człowiek ten, którego się bał, nie jest złym duchem ani czarnoksiężnikiem, ale tylko dziwniakiem. Niekiedy nawet pomiędzy uboższych rozdawała pieniądze, dopomagała im w nędzy i w chorobie, a choć mówiła, że czyni to z polecenia pana, zakazywała przecież surowo, aby nikt się do niego nie udawał ani z podziękowaniem, ani po nowe wsparcie. Gniewne oblicze i opryskliwe słowa doktora, które już niejednego w podobnym przypadku spotkały, odstraszały wszystkich i nikt nie śmiał bezpośrednio udawać się do niego, zostawiając go w tej długiej samotności, której szukał.

W Syrakuzach, od czasu jak się nasz nieznamy na owe pustelnicze puścił życie, różne o nim chodziły pogłoski. Jedni mówili, że pokutuje za ciężkie jakieś zbrodnie, drudzy, że tam fałszywe robi pieniądze, inni jeszcze, że się diabłowi zapisał i w tych ruinach co noc z nimi harce wyprawia, lecz gdy nie można mu było nic złego zarzucić i pieniądze, które wydawał, nie były fałszywe, gdy nawet podczas uroczystości świętej Rozalii, opiekunki rybaków, kosztowną lampę postał do parafialnego kościoła i obraz tej świętej nad drzwiami domu swego zawiesił — upadły wszystkie te pogłoski i ta tylko o nim ustaliła się opinia, że to jakiś uczony fiksak.

Lubił on burze i nawałnice i najczęściej o takiej porze obierał swoje przechadzki. W czasie wyżej opisanego burzy wybrał się nad brzeg morski. Był to człowiek około lat sześćdziesięciu mający, ale jeszcze dosyć silny i włos jego mało jeszcze posiwiał. Wyraz twarzy jego był ponury, ale szlachetny; kto spojrział w żar jego oczu głęboko w czole utkwionych i na jego poorane czoło, poznał w nim od razu głębokiego myśliciela. Ubiór jego był staroświecki, ale poważny. Trzymał w ręku książkę, a że ciemność dnia blade tylko siała światło, raz po raz tylko ją otwierał, a częściej poglądał na walkę żywiołów huczącą ponad morzem. Właśnie na brzeg wyrzuciła fala coś czarnego, spojrzął o kilka kroków od siebie i poznał łony rozbitego statku. „Musiał się gdzieś rozbici okręt — pomyślał — nieszczęśliwi potonęli albo raczej szczęśliwi, bo gdzieś szczęście, jeżeli nie w grobie. Kto tu, na tym morzu żywota, rozbija łódź życia i skały złudliwej nadziei, nieszczęśliwej miłości, ten godniejszy jest pozalowania”.

W tych myślach postępował dalej; już się uspokoiła burza i nowe coraz szczytki rozbitych łodzi i statków dobiegały do brzegu. Naraz przy uczonym wicherze słyszy jakby skomlenie zwierzęcia ciche i słabe, jakby już ostatkiem sił życia goniący; pośpieszył w kierunku usłyszanego jęku i doszedł do dwójga dzieci przywiązanych do kawałków drzewa, z których tylko jedno jeszcze jęk żalony wydawało. Wszedł kilka kroków w wodę i wyciągnął te biedne ofiary na brzeg. Rozwiązane dziewczę miało jeszcze tyle sił i przytomności, że wskazało na chłopca i zawołało rzewnie: — To mój brat Anastazjo, ratuj go, drogi panie! — Ciało chłopca było blade i zimne, ale zdawało się, że puls niezupełnie jeszcze ustąpił. Lekarz dobywa flaszeczki z likworem, kropił kilka wpuszcza w usta, naciera mu piersi i skronie i po jakimś czasie przywraca go do życia.

Pierwszego jego słowa, gdy oczy otworzył i ujrział nad sobą kłęczącą i płaczącą siostrę, która prędzej była przyszała do siebie, były:

— Kamillo, gdzie ojciec?

— Poszukamy go — odrzekł starzec i wziął chłopca w ramiona swe niosąc go do domu. Dziewczę, acz osłabione, natężyło umysł i siły i postępowało z wolna za nimi.

*

— Jak się mają dzieci? — zapytał doktor gospodyni swojej, która do pokoju jego wchodziła.

— Lepiej się mają od nas, łaskawy panie, bo śpią spokojnie, a my już od kilku lat od spoczynku odwykli.

— Przeklęty ambaras, który mi się nie wiem skąd i po co na kark zwał. Trzeba było, żeby się ów statek właśnie w tej stronie rozbici musiał. Ludzie ci mogli byli w każdym innym miejscu równie spokojnie utonąć.

— Nie mów pan tego, bo to bluźnierstwo, dziękujmy raczej Bogu, że nas tu zesłał na ratunek tych biednych dzieci.

— Piękne mi dzięki, chyba za to, że się nabawił kłopotu, jak się teraz tych dzieci pozbyć. Trzeba ci będzie iść, kobieto, do rybaków, pomówić i ułożyć się z nimi, żeby te dwoje dzieci wzięli do siebie. Ja dam pieniądze, ale nie chcę z nikim gadać, nikogo z tych ludzi widzieć.

— Jeżeli nie ze względu na nas, to ze względu na dzieci należy się Bogu zawsze wdzięczność. Ale po cóż, panie, mamy się tych dzieci pozbywać odajac je do obcych ludzi?

— Czyś oszalała? — zawołał doktor — przecież ich nazad do morza nie wrzucimy.

— A niechże mnie wszyscy święci od takiej myśli zachowają — zawołała pobożnie gospodyni, a wpatrując się z łagodnym wyrazem twarzy w surowe oblicze pana, dodała: — Ja myślę, żebyśmy je przy nas zatrzymać i wychować mogli.

— Jak gdyby kto prochu pod siedzenie mu podłożył, skoczył z niego doktor. — Tego mi jeszcze

trzeba — zawołał gniewnie — ażeby mi dzieci nad uszami krzyczały. Skąd tobie, kobieto, taka myśl szalona! — Atoli stara gospodyni, ujęta losem i pięknoscia dzieci i rada, że kogoś będzie miała koło siebie, nie dała się odstraszyć gniewem i popędliwością pana. Z największą cierpliwością i łagodnością znosiła jego wybryki i pomyślała, że przekałała swoje różne powody, aż coraz bardziej słabiej zaczęły jego zarzuty. Najwięcej tym przemówiła do jego przekonania, że ona, stara i słaba, długo już nie pożyje, a Kamilla mogłaby się wyuczyć przy niej gospodarstwa, aby potem jej miejsce przy panu i zbawcy swoim zastąpić; że chłopiec zdaje się mieć bystrość i talent, że mógłby przy pracach, które pan dniem i nocą w laboratorium swoim podejmował, być mu pomocny i pożyteczny, że szczęściem jest otoczyć się takimi istotami, które go nie jako pana i dobrodzieja swojego, ale jako tego, który im życie uratował, kochać i szanować będą. Zaręczając w końcu, że starać się o to będzie, aby mu dzieci przy jego naukach w niczym nie przeszkadzały i w niczym się nie naprzykrzały, skłoniła nareszcie starego, iż się udobruchał i pozwolił na zatrzymanie dzieci w domu.

Stara Barbara, bo to było imię gospodyni, znała słabości swojego pana. Ona była rzeczywistą panią domu, a on na jej łasce, na jej rozkazach, wszelako tak zawsze rzecz prowadziła, że podawając mu pomysły swoje wmałwiała w niego, jakby od niego pochodziły i jak gdyby jego, nie czyja inna wola stanowiła. Ten fortel udał się jej i tym razem przewybornie.

Barbara wywiedziała się od dzieci, skoro tylko się już uspokoiły i do zdrowia zupełnego przyszły, że ich ojciec zwał się Szyder Bovi i że statek, który posiadał, cały jego majątek stanowił.

Ponieważ matka dawno im umarła i nie mieli żadnych krewnych w Loreto, zabierał je ojciec zawsze ze sobą, ile razy do Sycylii płynął. I teraz zabrał je był ze sobą płynąc do Celonii dla wzięcia ładunku oliwy.

Wszelkie dopytywania się o ojca, które Barbara czyniła, były daremne; zdawało się, że podczas owej burzy utonął bez śladu.

Pożycie tych dzieci w domu pustelniczym doktora nie tylko było znośne, ale i przyjemne, bo choć rzadko kiedy widziały swego wybawcę, znalazły w Barbarze prawdziwą matkę, która z niewymowną troskliwością dbała o ich rzeczy, o ich porządek i religijne wychowanie, a widząc jak pod jej ręką rozwijały się nadobne wdzięki tak chłopca jak dziewczęcia, zakochała się w nich jak we własnych swoich dzieciach.

Barbara przestrzegając z największą troskliwością, ażeby się dzieci niczym doktorowi nie naprzykrzały. Zatrzymała je w pokoiku najodleglej od pracowni jego leżącym i spędzała z drogi, gdy pan jej wybierał się na przechadzkę. Wszelako nie obyło się bez tego, aby ich doktor nie miał kiedy spotkać. Zrazu witał je tylko skinieniem głowy, później przemawiał do nich kilka wyrazów, a nareszcie użył chłopca do posyłek. Anastazjo skupował mu i znosił z pobliskiego miasta różne proszki i tynktury i głowę sobie nieraz łamał nad tym, na co to pan jego potrzebuje. Nie śmiejąc zapytać go o to, na próżno badał Barbarę, by mu objaśniła. O pracowni zaś doktora, do której wchodziło się tajemnymi drzwiami, tak straszliwe uczyniła dzieciom opisy, że z samego strachu nie śmiały go tam wypatrywać.

Rzeczywiście, laboratorium chemiczne umieszczone było w suterrenach, a drzwi żelazne, skrzypiące, ciemność w sklepie, mnóstwo rozmaitych retort i instrumentów na nieświadomych rzeczy przeraźliwe robiły wrażenie. Barbara raz tylko tam przez ciekawość zajrzała i tak dla niej pamiętny strach ją ogarnął, że odtąd już nigdy drzwi żelaznych nie uchylila.

Anastazjo coraz więcej podobał się doktorowi, a że ten upatrywał w nim bystrość i dowcip, zajął się nawet dawaniem mu nauk, między którymi młodzieńcowi najwięcej matematyka przypadła do smaku. Kamilla podobała sobie w gospodarstwie, była pojętna, rączka, pilna i zaszłyła sobie na przywiązanie i względy swej przewodniczki.

Tak upłynęło kilka lat, aż śmierć Barbary zmieniła tę jednostajność życia. Chroniczna słabość od dawna ją trapiła, wciąż jej śmierć z bliska stawała w oczach, aż wystąpiła naraz z całą okropnością, której i zaradcze środki lekarza i jej pana pokonać nie mogli. Dzieci uczyły się po raz drugi sierotami i rzewnie płakały nad grobem swej opiekunki, która im z czułością i z poświęceniem matkę zastępowała.

Odtąd samotność domu doktorskiego stała się daleko większą. Zdawało się, że ze śmiercią Barbary cały dom wymarł. Stary siedział cały dzień w swoim laboratorium i rzadziej pokazywał się na przechadzkę. Kamilla zajmowała się gospodarstwem, objawiając zarząd domu z woli doktora, a Anastazjo, który już dorastał na osiemnastoletniego młodziana, z niecierpliwością wybiegał z domu, bo mu się to samotne życie sprzykrzyło. Czuił, że nie wytrzyma dłużej u dobroczyńcy swego; czuił, że na coś więcej jest przydatny niż na zakupywanie materiałów chemicznych, ale z drugiej strony nie wiedział, co i jak z sobą począć. Nieraz chciał błagać swojego pana, by go gdzie oddał do rzemiosła, ale czy to bojaźń, czy brak zaufania, nigdy nie śmiał wystąpić z projektem. Godziny całe trawią nad brzegiem morskim; tam śledził oczyma

zagle pływających statków i radby mieć skrzydła, aby przebyć to morze i tam we Włoszech szukać szczęścia dla siebie.

Kamilla liczyła już lat piętnaście i była dziewczicą pełną uroku i wdzięku, a oczy niejednego rybaka z okolicy zwracała już na siebie. Znano ją w okolicy, dokąd sama na zakupienie żywności chodziła. Wszyscy ją uwielbiali, a jeden młody, przystojny rybak imieniem Gieronimo szalenie ją pokochał. Pod pozorem sprzedania pięknej jakiejś ułowionej ryby wkładał się często do domu doktora i nietrudno mu było pozyskać dla siebie wzajemność Kamilli. Lecz gdy chciał o jej rękę prosić pana albo bez jego wiedzy wprowadzić ją ze sobą, nie miała wdzięczna i przywiązana do dobroczyńcy swego dziewczyna odwagi chcieć go w starości opuścić, zwłaszcza że od niejakiego czasu mocno zapadała na zdrowiu. Tajemnie przeczuć mówiło jej, że może śmierć jej opiekuna bliska. Jakże miała zatrzymać ostatnie chwile życia jego myślą rozłączenia.

Rzeczywiście słabość doktora wzmagala się z dnia na dzień. Anastazjo uważał, że rzadko schodził do laboratorium swego, że przeglądał stopy papierów, z których jedne palił, drugie układał; a dnia jednego posłał go do Syrakuz, po czym zjechała osoba sądowna, z którą doktor na kilka godzin się zamknął, i jak się zdaje, coś tajemniczego układał. Siły coraz bardziej opuszczały starca, twarz jego bladeła, a oczy głęboko w głowie utonęły; siedział bez poruszenia na krześle, nie mogąc już ani piórem włączyć ni książką umysłu swego rozweselić. Częściej niż dawniej przywoływał do siebie dzieci i przygotowywał je na bliskie rozwiązanie życia swojego.

Upłynęło jeszcze dni kilka i zdawało się, jak gdyby się stan zdrowia nie pogarszał. Przywołane dzieci zastały go jak zwyczajnie na krześle; przed nim leżały zwiłki papieru i mała czarna skrzyneczka stała na stole. Była to pora wieczorna; w pokoju zaciemnionym okiennicami paląca się lampa słabe zesyłała światło.

— Kazałem was przywołać moje dzieci — mówił słabym głosem — aby o waszej przyszłości pomówić, jutro może by już było za późno.

Na te słowa rozplakała się Kamilla i zaczęła głośno szlochać.

— Czego płaczesz — mówił dalej starzec z pewną goryczą — cieszyć się raczej powinnaś jako ptak cieszy się i wstrząsa skrzydełkami, gdy mu się po raz pierwszy drzwi klatki otworzą; ale być może, że prawdziwa jest żalność twoja. Dlatego uspokój się, czas tobie, byś w świecie znalazła nowy świat dla siebie, a zatem w samą porę umieram.

— O Panie! — zawołała dziewczyna — oby ci Bóg dał życie, a ja długie jeszcze lata chętnie zostanę przy tobie — i na nowo zalała się łzami.

Radość i zadowolenie błysnęło na twarzy starca i nigdy na nim nie widzieli takiego rozjaśnienia ponurego oblicza.

— Czy słyszeliście kiedy o doktorze Franciszku Nering z Sieny?

— O owym czarnoksiężniku? — dodał żywo Anastazjo. — Słyszałem o nim i opowiadałem nieraz mej siostrze.

Zeszłego lata, gdy był w Syrakuzach, jakiś improwizator z Rzymu szeroko o nim rozpowiadał ludowi: ma to być człowiek, co diabłu duszę zapisał i dlatego dziwy wytwarza. Nic dla niego łatwiejszego, jak z bobków końskich robić złoto, a siebie w lisa lub kruka zamienić.

Chciał jeszcze dalej opowiadać Anastazjo czarce sztuczki wysławionego doktora, ale oblicze pana coraz bardziej się zasepiało, nakazał mu milczenie i rzekł:

— Jam jest Franciszek Nering, ale, aby was uspokoić, wiedzcie, że umiejętność wszelka od Boga, nie od czarta pochodzi.

Nie dosłyszaly drugiego zdania dzieci, zbladły, przestraszyły się wyznaniem i uspokoiły się dopiero wtenczas, gdy im historię życia swego opowiedział.

Mój ojciec był lekarzem w Sienie; obok sztuki lekarskiej trudnił się chemią i naukami przyrodzonymi. Ja byłem uczniem mego ojca, a że do jego nauk dodałem sobie jeszcze matematykę, prześcignąłem wkrótce ojca i mistrza mego. Rozwiązywałem najtrudniejsze zadania z matematyki i fizyki. Nie miałem lat trzynastu, a już sława moja napełniła Włochy. Uczni i księżęta innych narodowości starali się o moją przyjaźń. Wszelako niesyty sława, którą już sobie zjednałem, chciałem wynaleźć, czego dotąd nikt nie wynalazł, chciałem wynaleźć sposób zamienienia ostatnich metali na złoto; w Rzymie założyłem swoje laboratorium, lud łatwowierny różne o mnie roznosił wieści, a ja utwierdzałem go w nich, podobając sobie w cudach, które o mnie rozprowadano. Lecz i osoby wysoko stojące cenily mnie. Juliusz II, papież, rycerz i wojak, następca jego Leon X, zwolennik mój i nauk, obsypywali mnie względami swoimi. Wielki Rafael, kardynał Bibbiena, Michał Angelo, Benini, Fra Bartolomeo byli przyjaciółmi moimi.

Lecz wszystkie kombinacje wynalezienia sztuki robienia złota, nad którymi mózg mój pękał, były daremne. Jużem był zwątpił i z rozpaczy chciałem truć życie moje zakończyć, którym pogardzałem w braku talentu i zdolności, kiedy naraz w chwili nocnej, której nigdy nie zapomnę, myśl nowa jak błyskawica rozświetliła pole dociekań moich. „Wynalazłem, tak być musi, nie inaczej”. Rzućcie w retortę kawał oliwii i płyny, na które wpadłem; niewypowiedziana zdejma mnie, radość, której nie ma równej na świecie, gdy ostudzony ten roztop blaskiem czystego złota w oczy mi zaświecił. Wynalazek mój z szybkością błyskawicy rozszedł się po Włoszech. Opuściłem Rzym i zwiedziłem Neapol, Florencję i Mediolan, a wszędzie moja sława mnie wyprzedzała.

Głos ma Michalinka

Jak komu dogodzić?

Moja sąsiadka z naprzeciwka, pani Dubois, jest kobietą niezwykle gospodarną. Już od rana słyszę jak aspirator jej huczy i parska, jak trzepaczka tłucze dywany za oknem, a ilekroć zajrzę przez uchylone drzwi, widzę panią Dubois w trakcie uwiązania się, zamiatania, prania lub czyszczenia. Nawet naszą wspólną klatkę schodową froteruje ostentacyjnie, aby mi pokazać, że ja tego tak dobrze nie zrobię.

Mąż mój jest dla niej zawsze pełen uznania i podziwu. Często się zdarza, że przejeżdża palcem po swoim biurku lub komodzie i znacząc nim długie pasma na nie startym kurzu wzdycha: „Oj, gdybyś ty była taka, jak pani Dubois!” Albo gdy odkryje w kredensie nie zmyte filiżanki z wczorajszej kawy, dodaje: „U pani Dubois na pewno tak nie wygląda”. A nieraz, przy byle jakiej okazji (wysypywany puder na podłodze, przypalona patelnia) powtarza kiwając głową: „Mój Boże, jaki szczęśliwy musi być mąż naszej sąsiadki, pani Dubois!”

Te jego niedelikatne uwagi mocno mnie denerwują, tym bardziej że wiem, co o tym sądzić. Nasze mieszkanie bowiem ma dość cienkie ściany i często słyszę, co się dzieje u naszych sąsiadów. Kiedy pan Dubois wraca z pracy do domu, stale dochodzi do moich uszu głośne gderanie:

— „Co to jest? Butów nie zdjąłeś? To po to ja od rana czyszcze posadzki i dywan? Po to się zamęczam, aż mnie nerki bolą, abys ty z zabłoconymi butami tu wżył?”

Pan Dubois ledwie coś tam wybknie nieśmiało, a tu znowu krzyk:

„Już palisz? Dopiero co musiałam firanki wyprać, tak szerniały od dymu z papierosów. I popiół ci spadł na podłogę! Co ty sobie myślisz, że ja mam końskie siły? Cały dzień haruję, to mało?! Znowu muszę myć popielniczkę!”

Chwila ciszy, a potem:

— „Jak tak możesz?! W ubraniu kładziesz się na łóżko! Wczoraj zmieniałam prześcieradła, sama je uprasowałam, ledwie na nogach mogłam ustać, a ty w ubraniu na łóżko! Wytrzymać z tobą nie można!”

Któregoś dnia pan Dubois zapomniał zabrać swoje klucze, a żony nie zastał w domu. Zapukał

do mnie nieśmiało. Poprosiłam go, by wszedł i poczekał u mnie w pokoju.

— Nie mogę, dziękuję bardzo, mam zabłocone buty...

— A cóż to szkodzi? To nie ma znaczenia. Proszę się u mnie rozgościć, zaraz przygotuję coś do picia.

— Czy można zapalić?

— Ależ naturalnie! — Przyniosłam popielniczkę pełną niedopałków i zaczęliśmy oboje dymić gauloisy. Potem podałam aperitif. Nagle pan Dubois zbladł.

— Ach, ach! — parę kropel rozlałem na obrus! Roześmiała się.

— Ha, ha, na tym obrusie jest już co najmniej z

dziesięć plam. Jedna więcej lub mniej...

Pan Dubois cały się rozpromienił. Rozsiadł się wygodnie w fotelu, rozejrzał dokoła i powiedział z zachwytem:

— Jaki u pani jest miły nieład w mieszkaniu! Człowiek od razu czuje się swobodny i nieskrępowany.

A potem wypiuwszy sobie drugi kieliszek i zapalając jeszcze jednego papierosa, westchnął:

— Mój Boże, jaki szczęśliwy musi być pani mąż!

Pokiwałam smętnie głową. Jak widzicie, każda kobieta potrafi mężczyźnie dogodzić, tylko nie jego własna żona...

MICHALINKA



NA ROLI. Jak co roku, gdy pora na to pozwoli, trzeba przygotować rolę pod zasiewy wiosenne, zbronować oziminy, posiać groch, bób, mak; posadzić nasienne buraki, marchew, rzepę; oczyścić łąkę, rozsiać nawozy fosfatowe, rozrzucić kompost lub obornik a w winnicy przyciąć krzewy i oborać.

NA DZIAŁCE. Na zagonach słonecznych, chronionych przed podmuchami północnego wiatru można posiać żółtą cebulę (oignon jaune paille des Vertus) w lot. Aby zagłębić ziarno, lekko posiekać ziemię grabiami, następnie posiew uklepać lub wałować.

Wczesny groszek sieje się na działce osuszonej, w rowkach głębokich na 7—8 cm, ziarno przysypać na jakieś 2 cm ziemią ogrodową. Rowek od rowka odległy o 40 cm. Zagłębienie chronić będzie młode roślinki przed zimmem. Czosnek

sadzimy na grządce szerokości 120 cm, w pięciu rzędach, i sadzonki co 12 cm i na 3 cm głęboko; szalotki (échalote) na niezamokłej działce (w razie potrzeby kopiami rowki spływowe między rzędkami) 6 rzędów na zagonie i również 12 cm między sadzonkami. Przed sadzeniem wzmocnić ziemię sztucznym nawozem.

Gdy czas pozwala i ziemia odpowiednio urobiona, sadzić można na działce kapustę wiosenną, kupioną albo pochodzącą z własnej szkółki. Sadzić na ziemi żyznej, zasiloniej 100 g na metr kwadratowy Calcite phosphatée, a to celem ochrony korzeni przed chorobą (na normalnym zagonie w trzech rzędach i co 40 cm). Pamiętać o częstym spulchnianiu ziemi.

W połowie miesiąca można będzie tak samo posadzić kalafiory wiosenne (choux-fleurs de printemps Le Normand lub blanc extra-hâtif d'Angers). Można zastosować uprawę kombinowaną, mianowicie: posiać marchew wczesną Bellot i rzodkiewkę (radis rond rose à bout blanc). Następnie posadzić sadzonki kalafiora ze szkółki jesiennej (rzędek co 1 metr i 70 cm między sadzonkami). Potem sadi się z brzegu, w środku

Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Ożeniłem się pięć lat temu i jestem bardzo szczęśliwy. Powodzi nam się dobrze. Wkrótce będziemy mieli dziecko. Mam tylko jeden kłopot. Moja żona, chociaż nie jest taką młodziutką dziewczyną, ma prawie 30 lat, zachowuje się często zupełnie nieodpowiedzialnie. Dotyczy to przede wszystkim spraw pieniężnych. Sama nie pracuje. Lubi wyciągać pieniądze od moich rodziców, którym zresztą powodzi się bardzo dobrze. Matka ją lubi i często jej kupuje drogie prezenty, a także różne rzeczy do domu. Ale przecież tak nie powinno być. Moja żona nigdy nie wie, ile ma pieniędzy i ile wydaje. Nieraz kupuje coś zupełnie niepotrzebnego, a potem nie ma na obiad. Ostatnio powiedziałem, że będę jej codziennie wydziełał pieniądze na konieczne wydatki, na gospodarstwo i że większość spraw załatwiać będę sam, że nie wolno jej nic kupować bez mojej zgody. Ona się zgodziła i powiedziała, że nawet woli tak, bo nie mo-

że za siebie ręczyć. Wszystko pięknie, ale czy tak może być? Dorosła kobieta, wkrótce matka, i taka niepoważna. Co to będzie z tym dzieckiem?

Czy pani zna jakieś metody, żeby nauczyć dorosłego człowieka solidności i rozsądku w sprawach finansowych? Co mam zrobić z moją żoną, którą naprawdę bardzo Kocham i poza tym nie widzę w niej innych wad. Ona sama chciałaby się zmienić, ale nie umie. Czekam na pani pomoc. MŁODY MAŻ

SZANOWNY PANIE!

Pana list wydaje mi się troszkę niedziśniesz. Widocznie taka jest pani żona, nigdy prawdopodobnie nie pracowała, nie zarabiała i nie musiała się liczyć z pieniędzmi. Jak pan wie, takie osoby należą do rzadkości we współczesnym społeczeństwie, niezależnie nawet od tego, czy powodzi im się dobrze czy też gorzej.

Co więc panu poradzić? Spróbowałabym postępować z żoną tak, jak postępuje się z dzieckiem, ucząc je oszczędności i planowania wydatków. Powinien pan dawać żonie raz na kilka dni pewną sumę pieniędzy na określone wydatki i żądać codziennego sprawozdania na piśmie, czyli po prostu rachunków. Taka metoda może przynieść dobre efekty. A w ogóle myślę, że żona dojrzej, tym bardziej że wkrótce będzie matką. Proszę się więc tym zbytnio nie przejmować. ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Mam okropne zmartwienie. Mój syn dwudziestopięcioletni chłopak skrzywdził dziewczynę. Przyszła do mnie cała we łzach i wyznała, że jest w ciąży, że nie może o tym powiedzieć swoim rodzicom i że nie ma pieniędzy, by jechać za granicę zrobić zabieg. Pociężyłam dziewczynę, że jej pomogę. Rozmawiałam z synem, skrzyżtałam go, a on do mnie od razu: — To co mam zrobić, może mam się z nią ożenić? Nie wiedziałam co mu odpowiedzieć. Dziewczyna jest miła i ładna, ale prawdę mówiąc, wolałabym dla niego inną żonę.

Co pani zrobiłaby na moim miejscu? MATKA

SZANOWNA PANI!

Na pani miejscu odpowiedziałabym synowi na jego zapytanie, że — oczywiście — musi się ożenić z tą dziewczyną. Syn pani nie jest dzieckiem, jeśli żyje z dziewczyną, powinien się liczyć z konsekwencjami. Dlaczego ta biedna dziewczyna ma pokutować za winy nie tylko własne.

W ogóle w dzisiejszych czasach, kiedy tak wiele pisze się o planowaniu rodziny, o świadomym macierzyństwie i o świadomym ojcostwie, nie muszą się zdarzać takie fakty, w każdym razie wśród ludzi dorosłych.

Tego argumentu powinna pani także użyć wobec syna.

Mam nadzieję, że nie będzie pani miała trudności w skłonieniu go do uczciwego postąpienia z dziewczyną. Tak, czy owak na dziecko będzie musiałłożyć, a mimo trudnych początków małżeństwo może okazać się najszybszym rozwiązaniem. ANNA

D. DOWOJNA - BIENAIME

TŁUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle PARIS (5e)

TELEFON: ODEON 41-17 METRO: PONT-MARIE

TELEWIZJA:

CENY SPECJALNE „LE TOUT COMPRIS” (bez dodatkowych kosztów)



- 1 telewizor 59 cm, duży ekran, dobra marka
- 1 instalacja anteny zewnętrznej (na odbiór 1. i 2. programu)
- 1 prądnicza dodawcza 110/220 V.
- 1 elegancki stolik

TO WSZYSTKO ZA CENĘ 1.400 F (GOTÓWKA LUB 72 F MIESIĘCZNIE)

Ets. PICOT et FILS

17, Place Clémenceau — BETHUNE

161, route Nationale — NOEUX-LES-MINES

Długoterminowa gwarancja (bezpłatne części, robocizna itp.) MÓWI SIĘ PO POLSKU

WASZ OGRODNIK

ECHA WIZYTY B. KOMBATANTÓW FRANCUSKICH I BELGIJSKICH

Dalszy ciąg ze str. 7



André Betrancourt (z lewej), organizator wycieczki do Polski, i Gérard Halbout z Calvados, b. jeńiec stalagu XX A po 20 latach odwiedzili miejsce gdzie przebywali w niewoli podczas II wojny światowej

Serdecznie zapraszamy na ten zjazd wszystkich kombatantów francuskich, polskich i belgijskich. Specjalne komunikaty i szczegóły dotyczące tego spotkania pozwolimy sobie jeszcze przekazać „Tygodnikowi Polskiemu” i jego czytelnikom.

Również inni uczestnicy wycieczki do Polski podzielały zdanie p. Betrancourta, są pełni uznania dla tego co widzieli w Polsce i pragną utrzymać przyjazne związki z kombatantami polskimi. P. Betrancourt przekazał nam na piśmie kilka cennych uwag innych uczestników tej wycieczki, którzy wspominają swój pobyt w Polsce.

Jean JUERY — UN PETIT COIN DE FRANCE

Rien n'a changé... ou presque.

Les deux routes bordant le camp, les voies ferrées, le pont en béton armé, la passerelle métallique, tout ce qui constituait notre décor familier est intact. Le car s'est arrêté au bord de la route menant à l'Arsenal.

Plus de barbelé interdisant l'accès, mais à la place de nos baraques disposées perpendiculairement à cette route, d'autres baraques du même type places parallèlement. Et, dans ces baraques, des familles polonaises vivent: des femmes, des enfants, beaucoup d'enfants avec qui nous essayons d'entrer en contact. Dans un sabir composé d'allemand, de français... et même de polonais, nous leur expliquons la raison de notre invasion et les questionnons sur leur présence en ces lieux.

Nous parvenons à comprendre qu'ils vivent dans cette sorte de cité d'urgence, comme il y en a encore beaucoup, hélas! en attendant d'être relogés...

...Il faut bien le dire, nous nous sentons un peu écrasés par l'indifférence des choses et par l'intérêt poli et amusé des gens. Ainsi, de notre longue occupation de ces lieux, de notre vie collective souvent médiocre, parfois exaltante, des trésors d'ingéniosité dépensés, des scènes dramatiques ou comiques vécues ici, de nos privations, de nos souffrances, de nos espoirs, de nos morts, il ne reste rien. Rien, sinon dans nos coeurs le souvenir impérissable de nos copains disparus, et de la belle amitié qui nous aida tant jadis et que nous retrouvons intacte... vingt ans après.

Jetant un dernier regard sur ce qui fut pour nous, pendant cinq ans, un petit coin de France,

nous regagnons les cars. Au passage nous reconnaissons l'ancien Skagerak-Lager (ton domaine, Raymond Charpentier!), puis suivant la route, nous refaisons le trajet quotidien qui nous amenait à l'entrée de l'Arsenal.

Des marins polonais, en armes, remplacent les anciens Polizei et interdisent l'accès, mais par-dessus les murs de clôture nous avons reconnu (mais oui, Charles Remion!) la silhouette de notre vieille Schiffbauhalle.

Nous ne reverrons donc pas nos lieux de travail, les quais, les centrales, les chaufferies et cette mer grise et froide qui renfermait tous nos rêves d'évasion. Mais nous n'entendrons plus, plus jamais, ces bruits de bottes, ces chants guerriers, orgueilleux, ces cris gutturaux, ces commandements rauques, car tout ceci, maintenant, respire la bonhomie, le laisser-aller, le bonheur simple, modeste et paisible, en un mot: la liberté.

Jean MONBRON — LA SARABANDE DU SOUVENIR ET DE L'AMITIÉ...

(Extrait de Présence Belge)

Bischo là-haut sur la colline, c'est aussi le souvenir combien vivace du théâtre. En moi chantent encore les airs de „Là-Haut”, de „Normandie”, j'entends les répliques de „L'inspecteur Grey”, de „La Part du Feu”, de „Succès d'année”... Je revois... Quelle moisson dans les souvenirs du P.G.

C'est à tout cela que je pensais, tandis que le car gravissait la rue à pente raide qui menait au camp, toujours surveillée par la tour rouge, avec son horloge.

Ce fut grâce à la diplomatie et à l'amabilité du colonel polonais que nous fûmes admis dans l'ancienne enceinte de Bischo. Les casemates sont toujours là: celles de nos gardiens portent encore l'inscription „Erfrischung”. La même allée en terre battue par les milliers de godasses P.G. conduit au plateau. Les casemates intérieures semblent intactes, mais la végétation folle a tout envahi. On distingue encore les emplacements des baraques, des cuisines, du théâtre.

En fermant les yeux un court instant, je vous revois, camarades, de France et de Belgique, et ceux qui dorment là-bas, un peu plus loin, je vous vois danser la sarabande du souvenir et de l'amitié... Je revois les réchauds s'allumer dans tous les coins.

Je vous revois, amis de la scène et de l'orchestre... Bischo est toujours là... et dans les frondaisons touffues qui l'entourent, flotte un parfum qui est celui de l'amitié.

Monsieur et Madame Maurice PIGET NOUS REGARDONS CES TROUS COMME UNE RELIQUE

Le 7 juillet, après notre pèlerinage à la Westplatte, l'adjudant Grand (il restera toujours pour nous le militaire, malgré les vingt ans écoulés où il est redevenu civil) décide d'aller à „Chivenorz”.

Cette fois, nous sommes dans le car avec notre gentille dame polonaise et le colonel de l'armée polonaise qui nous accompagnent pendant notre court séjour à Gdańsk. Nous avons également un guide de cette ville qui parle français.

Nous passons la Vistule sur le bac, avec notre car, ensuite nous continuons la route au milieu des bois. Ah! voilà la petite crique avec les quelques bateaux de pêche, ces quelques maisons basses et le bois sur la hauteur à main gauche qui surplombe la mer!

Nous nous y dirigeons avec hâte et grimpons à travers les sapins: de vrais collégiens en vacances,

poussant des cris en retrouvant avec joie leurs lieux de prédilection!!! C'est à ne pas y croire mais, malgré les années écoulées, les trous que nous avions creusés pour nous protéger du froid et de l'aviation sont encore presque intacts — et même un vieux car de trouffions, même les omoplastes des chevaux tués par nous pour notre ravitaillement.

Nous regardons ces trous comme une relique, avec tous les souvenirs qu'ils nous ont laissés. Grand cherche l'endroit où trois des nôtres sont tombés et n'ont pu revoir la terre française et nous observons une minute de silence.

Dans une de ces maisonnettes de pêcheurs, il y avait un Polonais qui avait travaillé avec un „Gefang”, dans un kommando, et au moment de l'avance russe, ce Polonais avait quitté sa maison en recommandant à son camarade français de prendre et partager sa basse-cour avec les autres, afin que nous ayons de quoi manger, ce qui fut fait. Le Polonais ne tarda pas à regagner sa maison puisque les Russes avançaient rapidement et, bien entendu, poules, poulets, lapins, canards avaient disparu. Il ne s'en offusqua pas, bien au contraire, content que les prisonniers se soient régalez!!! Et voici que ce mercredi 7 juillet, notre Gefang reconnaît „son” Polonais, mais celui-ci est dans les vignes du Seigneur et je suppose que c'est seulement le lendemain, à son réveil, qu'il a dû réaliser la visite de „son” Français.

Charles DELCHEF

JE SUIS HEUREUX D'AVOIR REVU WILLENBERG ET LES AUTRES KOMMANDOS

(Extrait de „Présence Belge”)

Vous vous souvenez de la „Markt Platz” avec sa vieille porte et ses anciennes maisons? Seule la porte reste debout... le reste, rasibus suite aux bombardements russes! Quelle curieuse perspective — Cette porte archaïque qui ouvre la voie à une nouvelle place entourée d'habitations modernes (en chantier).

Dans l'autre direction, je vois l'enfilée de la Ziegelgasse; celle-là n'a pas changé — Il me semble que, hier, je la parcourais encore!

Le cimetière P.G. est réservé aux soldats de l'Empire britannique, l'enclos est bien entretenu: un monument rappelle au souvenir des visiteurs le nom de nos amis anglais. Une plaque commémorative de notre visite a été déposée.

Et voilà le petit chemin de terre qui conduit au camp...

Il n'est pas changé ce chemin! Le sol est dur, tant de godasses de nos camarades qui, matin et soir, chaque jour, suivaient ce sentier pour se rendre au travail!

...J'ai parcouru ce qui fut le camp de Willenberg... J'ai revu l'emplacement de ma Nord-Baracke 2. Il semblerait que le sol ne peut effacer la trace de ces constructions: l'endroit semble marqué à jamais...

Je me suis recueilli à cette place et j'ai pleuré! Etait-il possible que je sois ici, LIBRE?

J'ai cueilli quelques fleurs sauvages à l'emplacement de ma baraque, bien que fanées, elles constitueront un grand souvenir de mes grandes vacances...

...Ce pèlerinage ne nous a pas rajeunis puisque tous ceux qui y ont participé ont ou des cheveux blancs ou plus de cheveux du tout; d'autres „bedonnent” (ils ont mis en pratique le: „Quand je mangerai ceci et cela, jusqu'à en baver!); d'autres pas toujours ingambes (tel votre serviteur).

...Un grand merci à Madame et André Betrancourt. Grâce à eux, nos vœux se sont réalisés.

WISNY Jozefa Grzybka

„Pendre la crémaillère” u córki

PANIE REDAKTORZE!

Córka nasza i zięć otrzymali niedawno własne nowe mieszkanie. Wyprowadzili się więc od nas, czas jakiś minął, no i w ostatnich dniach postanowili urządzić w tym nowym mieszkaniu przyjęcie „pendre la crémaillère”, jak to się nazywa po francusku.

Przyjęcie owo odbyć się miało dopiero w godzinach wieczornych, ale my, to jest żona i ja, byliśmy u dzieci już w południe, zaproszeni bowiem zostaliśmy także i na obiad. Obiad — nie można powiedzieć — był normalny. Ale już przy deserze poczułem się trochę nieswojo. Dowiedziałem się bowiem od zięcia, że na to wieczorne przyjęcie przybyć ma cała potężna „paka” znajomych, zatrudniałem się w pewnej chwili, czy aby starczy dla wszystkich krzesel i taboretów. No bo, jak wiadomo, przy takich większych przyjęciach zawsze potrzebne są jakieś dodatkowe

krzesła, które z reguły wypożycza się od sąsiadów. A że ani córka, ani zięć nie nawiązali dotąd ze swymi sąsiadami bliższych stosunków, tedy problem odpowiedniej ilości siedzeń trochę mnie zaniepokoił. Ale córka orzekła, że żadnych absolutnie siedzeń nie będzie trzeba, a nawet i te cztery krzesła, które stoją w jadalni, też się na czas przyjęcia wyniesie do kuchni. „Teraz już się nie urządzi takich przyjęć, jak kiedyś — mówiła. Teraz wszyscy albo stoją, albo tańczą”. Byłem mocno wzburzony, no bo — sami powiedzcie — jak to wygląda, przyjęcie na stojąco? Czy to się człowiek i tak doś w życiu nie nastoi w przepelnionych autobusach, w kolejkach do kas kinowych i innych?

Wieczorem okazało się jednak, że mimo iż naprawdę nie było na czym usiąść, przybyli goście czuli się znakomicie. Byli widocznie przyzwyczajeni do tego typu przyjęć, wi-

dać było, że czują się jak przystoiwowe ryby w wodzie. Na dobrą sprawę, jeśli ktoś czuł się tam nieswojo, to chyba ja jeden tylko, który cały czas miałem wrażenie, że znajduję się w kinowej poczekalni.

Najpierw solidnie podeptano mi odcisk na dużym palcu prawej nogi. Potem jakaś gestykulująca znajoma córki wyłała mi na marynarkę kieliszek czerwonego wina, ja zaś z wrażenia wypuściłem z rąk swój kieliszek i na domiar złego poplamilem sobie spodnie. Wszystko przez to, że każdy, jako że nie było stołu, trzymał swój kieliszek w ręku.

Następnie zięć włączył adapter i zaczęły się tańce. Mimo iż robiłem się malutki i wszystkim starałem się zejść z drogi — cały czas popychano mnie z kąta w kąt. Usiąść nie było gdzie i stać nie było gdzie; zgniewało mnie to wszystko w końcu, chwyciłem kapelusz, chciałem wziąć nogi za pas, kiedy „O, mon-

sieur Grzybek dezzerteruje!” — krzyknęła jakaś panna czy pani, mniejsza o to: „panna — nie panna — ktoś wgląda tak ściśle?” — jak pisał Fredro. Za czym uczepliły się mnie dwie dość tegie panie, z którymi — nie było wyjścia — musiałem, choć tańczy właśnie tak jak niedźwiedz na gorącej blasze, puścić się w płasy. Wszyscy jeli klaskać w ręce i śpiewać taką jedną piosenkę zaczynającą się od słów: „O, papa!”...

Walc, tango, inne jakieś fiki-miki — zdyszany, oparłem się w końcu o ścianę. Wytnięcie nie trwało jednak długo. Ktoś zaproponował, abyśmy zagrali w ciuciubabkę. Owiazano mi — tak, właśnie mnie! — głowę apaszka, choć i bez tego robiło mi się po tych tańcach ciemno w oczach. Rąbnąłem się najpierw o szafę. Potem znowu położyłem rękę na pewnej pani, i to w takim miejscu, że żona do dziś jeszcze ma o to do mnie pretensje... Sto pociech, powiedziałam Wam.

Nazajutrz taki byłem zmęczony, jak gdybym sam jeden „wybił śtrekę”. Wściekły byłem na córkę, na zięcia, na całe tamto towarzystwo, od pogan im w duchu wymyślałem i innych Turków...

Dziś zły już nie jestem, ale nadal kręcę nad tym głową. Podobno takie przyjęcie, jak to, które wyżej opisałem, nazywa się „party” i należy do dobrego tonu, jest modne. No i dobrze. Ale nic nie rozumiem i żadnego w tym nie widzę uroku. Jeśli już jest przyjęcie, to czyż nie lepiej posiedzieć sobie wygodnie, pogwarzyć, pić powoli, mieć możliwość odstawienia kieliszka na stół, mieć po walcu możliwość odświeżenia sobie na przyzwyczajony krzesło?

Drobna rzecz, ale znacząca. Wymownie świadcząca o tym, jak bardzo zmieniły się i tak zwane czasy, i obyczaje. Może i na lepsze, czy ja w końcu wiem?

Za to wiem na pewno, że dawniej, za naszych czasów, kiedy nie było żadnych „party”, „na stojaka”, kiedy urządzano się albo szło się do ludzi na rzeczy normalnie nazywane przyjęciem, kolacją, czy też po prostu kawą — wszystko leżało tak blisko w bezpośrednim pobliżu serca.

No nie? Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK z NORDU



Z ŻYCIA TOWARZYSTW

SALLAUMINES. Stowarzyszenie „Les replumés Sallauminois”, grupujące zwolenników flesztetek, odbyło swoje doroczne walne zgromadzenie. Po wysłuchaniu sprawozdań rocznych wybrano nowy zarząd, w skład którego weszli: p. Jan Prokop — jako skarbnik, a p. Antoni Gorwa i Stefan Maćkowiak — jako asesorzy.

NOEUX-les-MINES. Polskie stowarzyszenie strzeleckie „Société de Tir Polonaise” obradowało nad sprawozdaniami za rok 1965. Po ustaleniu planu pracy i zawodów na rok 1966, wybrany został nowy zarząd, w skład którego weszli prezes p. Ludwik Szajek, sekretarz p. Marcel Nawrot, skarbnik p. Jan Szelaż, kapitan stowarzyszenia pan Jan Cwilka. Najlepszymi strzelcami w roku ubiegłym byli p. Józef Lepech (29 pkt), p. Jan Cwilka (28 pkt) i p. Antoni Kaczmarek (20 pkt). Królem kurkowym stowarzyszenia został więc p. Lepech.

MARLES-les-MINES. Dwa stowarzyszenia miejscowe „Les Carabiniers” i „Boulistes Marlesiens” urządziły wspólne zebranie towarzyskie, któremu przewodniczyli p. Dudziak — prezes bulistów i p. Siwiński — prezes bractwa kurkowego. Za stołem honorowym zasiadli m.in. pp. Wysocki, Kmiecik, Głapna, Kudała i Staniewski. Marszałkiem stowarzyszenia bulistów został p. Józef Kucharski.

MAZIERES-les-METZ. Byli wychowankowie CEG i CC obradowali licznie nad planem pracy stowarzyszenia „Anciens Elèves”. Do nowego zarządu weszli p. Gilbert Adamczyk — jako wiceprezes, p. Norbert Adamczyk, Gilles Augustyniak i p. André Kusznik — jako członkowie zarządu.

FÉE DU LOGIS

LENS. W wyniku prób i egzaminów departamentalnych w Liévin, p. Marguerite Roszyk zajęła drugie miejsce. Nagrody wręczył p. Michaux, prezydent grupy departamentalnej.

BILLY MONTIGNY. Pani Cichocka wyróżniła się swoimi wynikami w konkursie Fée du Logis w Hénin-Liétard.

ILU NAS JEST?

LIBERCOURT. Według ostatnich statystyk miejskich, na terenie Libercourt mieszkało w 1965 roku 3 208 obywateli polskiej — 1260 osób.

CLOUANGE. Na ogólną liczbę 1600 obywateli polskiej, z paszportami polskimi przebywało w tutejszej gminie 31 osób. Mówiących po polsku jest jednak dużo więcej, niż wykazują oficjalne statystyki.

PONT-à-VENDIN. Również sześćdziesięciu obywateli polskiej

na podstawie paszportów narodowościowych mieszkało w Pont-à-Vendin, w tym 23 Polaków.

SZACHY

MOYEUVRE-GRANDE. Wyniki zawodów szachowych w Cercle Fabert: Garyga z Moyeuve wygrał z Nowakowskim z Valleroy, Weber z Moyeuve ze Skoczylasem z Valleroy, Szwed z Valleroy z Kozainskim, Opiola z Valleroy z Michelettim z Moyeuve.

AUDUN-le-TICHE. Ordanowski z Moyeuve wyróżnił się w zawodach w Audun-le-Tiche.

KĄCIK HODOWCÓW

LENS. W czasie wystawy „Canari Club” najwięcej nagród uzyskali p. August Zawisz, Antoni Ławniczak i p. Florent Zandekci.

GUESNAIN. Puchar dla jednolatków zdobył na wystawie gołębiarskiej p. Stefan Mania.

PECQUENCOURT. Stowarzyszenie „Les Ailes Brisées” urządziło wystawę gołębiarską. W kategorii „vieux pigeons” p. Rzepecki zajął miejsce pierwsze, p. Jan Turek — drugie, p. Bacza — czwarte, p. Szulczyk (syn) — siódme. Również w kategorii jednolatków p. Rzepecki zajął pierwsze miejsce.

AUBERCHICOURT. Wystawa „Beauté Sport” stowarzyszenia „Mineurs” zakończyła się pełnym sukcesem p. Tyczyńskiego, który w grupie „jeunes mâles” zajął miejsca 7, 9, 18, 22, 24, 26 i 34.

SOMAIN. Sektor Somain-Sessevalle urządził wystawę gołębiarską, połączoną z rozdaniem nagród za konkursy całoroczne. Do głównych zdobywców nagród należeli p. Leon Bończyk i p. Edmund Pawlak. Wyróżnił się również p. Wypych.

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

HERSIN-COUPIGNY: Katarzyna Kusz, **NOYELLES-sous-LENS:** Eric Stachowiak, **VENDIN-le-VIEIL:** Kathy Góra, **SALLAUMINES:** Hervé Dudek, **LOISON-sous-LENS:** Frédérique Klupsz, **LIEVIN:** Dominique Śliwczek, **DOUAI:** Ryszard Tokarz, Pascal Nawrocki, **ROUVROY:** Béatrice Barańska, **COURCELLES-CHAUSSEY:** Nathalie Pulowska, **COURCELLES-sur-NIED:** Frédéric Wątroba. Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z tych najmłodszych.

Sto lat dla Nowożeńców!

Ku radości rodzin i przyjaciół na Nowy Rok małżeństwa zawarli:

RONCOURT: Irène Picard i Stanisław Kowalski, **MARLES-les-MINES:** Zofia Szczęsna i Jean-Claude Van de Neste, **ROUVROY:** Christine Jędrzejewska i Edmund Ziobro, Nadine Gorajeka i Jacques Pichon, **HENIN-LIÉTARD:** Lydia Golawska i

Gwiazdki noworoczne wśród miejscowej Polonii

SERDECZNE ŻYCZENIA POLSKIE TAŃCE i PIOSENKI DLA DZIECI SŁODYCZE

ARRAS. Na gwiazdkę noworoczną w Arras zorganizowaną przez Towarzystwo „France-Pologne” przybyło ponad 500 osób — miejscowi Polacy i Francuzi. W uroczystości wzięło również udział wicekonsul PRL w Lille pan **Ryszard Korczewski**, prezes Towarzystwa „France-Pologne” p. **Aimé Laly** z Pas-de-Calais oraz p. **Henryk Balla** — również z Towarzystwa „France-Pologne”.

Serdeczne życzenia noworoczne złożyli zebranym wicekonsul Korczewski, p. Laly i p. Balla. Obok życzeń osobistych były i takie, by tradycyjną już przyjaźń Francuzów i Polaków rozwijała się jak najlepiej i w 1966 roku, by współpraca i współdziałanie Francji i Polski w istotnych zagadnieniach międzynarodowych dały jak najlepsze rezultaty.

Dużymi brawami nagrodziła publiczność zespół „Karolinka” z Carvin, który wykonał tańce ludowe. Podziękowania otrzymali też miejscowi organizatorzy gwiazdki p. Karol Dominiczak oraz Kazimierz Bartkowiak.

Ogromną uciechę najmłodszym sprawił Sw. Mikołaj, który dzieciom obecnym na sali rozdawał słodycze.

MARLES-les-MINES. Staraniem miejscowego Komitetu „Odra-Nysa” została tu zorganizowana gwiazdka noworoczna. W tradycyjnej uroczystości wzięło udział około 400 osób, z merem, jego zastępcami oraz licznymi zgromadzonymi miejscowymi osobistościami. Mer w swoim przemówieniu złożył serdeczne życzenia noworoczne licznie zebranej Polonii, wskazał również na tradycyjne więzy łączące masze narody. Wicekonsul St. Topa, dziękując merowi oraz Lokalnemu Komitetowi „Odra-Nysa” za udział w zorganizowaniu imprezy i przekazując najlepsze życzenia zebra-

nym mówił, że forma, w jakiej są obchodzone gwiazdki przez emigrację zarobkową we Francji, jest wyrazem tęsknoty za ojczyzną, za bliskimi, jest ściśle związana z tradycjami i kulturą Kraju, który w roku bieżącym obchodzi swe 1000-lecie. Podkreślił on również ożywienie stosunków między Polską i Francją w ubiegłym roku.

W części artystycznej wystąpił zespół folklorystyczny „Wesoły Góral” z Raismes-Sabatier oraz miejscowy zespół baletowy, który wykonał kilka tańców klasycznych.

Wieczór upłynął w bardzo przyjaźelskiej i serdecznej atmosferze.

PECQUENCOURT. Miła była uroczystość gwiazdkowo-noworoczna, zorganizowana przez Miejskowy Komitet i Zespół Folklorystyczny „Lublin”, na którą przybyli członkowie Rady Muncypalnej w całym składzie, z merem na czele. Obecni byli także przedstawiciele różnych organizacji społecznych, kulturalnych i sportowych oraz dyrektorzy szkół. W uroczystości wzięło udział około 300 osób, w tym wielu Francuzów.

Prezes Ligi Flandryjskiej mer miasta p. Guenez oraz przedstawiciel Konsulatu A. Pieszyk złożyli zebranym serdeczne życzenia noworoczne oraz mówili o bliskich więzach przyjaźni, łączących Francuzów i Polaków.

Bardzo ciekawy, urozmaicony i na dobrym poziomie program artystyczny przeplatany był wystąpieniami szkolnych grup gimnastycznych. Grupa dziewcząt zaprezentowała „Mouvement d'ensemble”, grupa chłopców natomiast pokazy gimnastyki przyrzadowej.

Przedstawiony program cieszył się dużym powodzeniem.

GRASSE. W milej uroczystości gwiazdkowej, zorgani-

zowanej przez p. Kucharskiego i jego małżonkę, wzięli udział liczni Polacy, przybyli z Grasse, Cannes i Nicei, a także wielu przyjaciół Francuzów.

Przybyłych gości powitał serdecznie pułkownik Bronisław Zakrzewski, obywatel honorowy miasta Grasse, zasłużony dowódca z okresu wyzwania tego regionu Francji spod okupacji niemieckiej. Z kolei zabrał głos zastępca mera p. Alfred Giraud, wierny przyjaciel Polacy i całej kolonii polskiej, po czym nastąpiło wzajemne składanie życzeń i tradycyjne dzielenie się opłatkiem.

W dalszej części uroczystości odbyła się projekcja filmu polskiej produkcji „Czarczi Zleb” oraz podwieczorek dla dzieci, które obdarowane zostały polskimi cukierkami. Z kolei p. Kozieko odśpiewał przy akompaniamentie akordeonu p. M. Silvain arię Jontka z opery „Halka” Moniuszki oraz krakowiaka. Resztę wieczoru spędzili zebrani na tańcach przy muzyce z płyt oraz akordeonu. Spotkanie przeciągnęło się do północy.

Specjalne podziękowanie za pomoc przy zorganizowaniu tak udanej uroczystości należy się paniom: Pastor, Unglinik i Grażynie, które przygotowały salę, bufet i szeroko rozgłosiły wiadomości o zorganizowanym spotkaniu wśród Polonii. Wymienić należy również p. Leję, który włożył wiele wysiłku i pracy, aby impreza udała się, no i raz jeszcze pp. Kucharskiego i p. pułkownika Zakrzewskiego, który był duszą zebrania.

POLSKA CHOINKA W POTIGNY

Każdemu Polakowi miło, gdy w innym kraju spotka swego rodaka, a zwłaszcza gdy ten rodak nie zapomni swego ojczystego języka, chociaż wiele lat już przebywał na obczyźnie. Taką przyjemność przeżywałem na uroczystości choinki noworocznej w kole Polaków w małej miejscowości Potigny (Calvados).

Uroczystość gwiazdkowa zgromadziła około 100 osób i miała bardzo miły, wprost rodzinny charakter. Wicekonsul PRL z Paryża p. Stanisław Binek i sekretarz ambasady PRL p. Stanisław Streja zaszczycili uroczystość swoją obecnością, a przemówienie wicekonsula Bińka zostało przyjęte gromkimi oklaskami. Wznoszono toasty na cześć Tysiąclecia Państwa Polskiego i na cześć dalszego rozwoju Polski Ludowej, na cześć przyjaźni polsko-francuskiej.

Na czele koła polskiego stoi od wielu lat p. Barylak, który wiele ma już zasług dla rozwoju pracy koła i który wkłada w tę pracę swoje zdolności organizacyjne i uczucia patriotyczne. Koło złożyło wicekonsulowi Bińkowi życzenia i na jego ręce przekazało dar dla konsula PRL w Paryżu p. Stanisława Pichli. Tym darem jest znak kompanii, w której walczyli tamtejsi Polacy; znak wykonano w warsztatach kopalni.

Jako członek Towarzystwa „Polonia” życząc kołu Polaków w Potigny dalszych sukcesów w jego pracach dla dobra narodowego i osobistego.

prof. Franciszek INDAN

Z żałobnej karty

Z żalem zawiadamiamy, że odeszli od nas:

HAILLICOURT: Franciszek Lewandowski, **ROUVROY:** Jan Machura, lat 73, Michał Szabański, lat 68, Zygmunt Kuźniarek, lat 44, **Władysław Sroka**, lat 70, **LENS:** Jan Kostańczak, lat 64, **MARLES-les-MINES:** Maciej Lorek, lat 63, Marianna Nawracała z domu Alzer, lat 68, Marianna Bladocha z domu Seiler, lat 61, **MONTCEAU-les-MINES:** Rozalia Kobierzycka z domu Dolecka, lat 67, **St. ETIENNE:** Katarzyna Przybylska z domu Popiez, lat 70, **STRING-WENDEL:** Władysław Piorowski, lat 63, **FIRMINY:** Katarzyna Mikołajska z domu Buczel, lat 71, **HOUDAIN:** Władysław Tubacki, **BRUAY-en-ARTOIS:** Jan Kunkiewicz.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

PRZEZ ŚNIEGI DO MONTE - CARLO

Zasada i Wędrychowski wśród najlepszych



Adam Wędrychowski i Sobiesław Zasada przy swojej maszynie nr 217 przed startem do ostatniej, niestety nieudanej próby

Punkt startowy z Warszawy do XXXV Rajdu Monte Carlo nie okazał się w tym roku najszcześniejszy. Ze zgłoszonych 19 załóg wyruszyło na trasę 15. Najlepiej spisali się Holendrzy Gorris-Slotemaker, którzy zajęli VI miejsce. Spośród czterech polskich ekip najlepiej pojechali Zasada i Wędrychowski, sklasyfikowani na 21 miejscu, oraz Biela-Stolarski (Renault R-8), którzy znaleźli się na 69. miejscu, a na 9 w swojej klasie.

Tłumy warszawiaków żegnających odjeżdżające maszyny. Największe zainteresowanie wzbudzał biało-czarny, potężny angielski samochód (Rover 2000), za którego kierownicą siedzieli Zasada i Wędrychowski, dwaj najlepsi rajdowcy polscy i mistrzowie Kraju.

TRZY TRASY PRZEZ POLSKĘ

Polskie szosy mimo zalegającej śnieży były doskonale oczyszczone i znakowane. Na punkcie granicznym rajdowcy nie czekali ani chwili. Przez Polskę prowadzili w tym roku trzy trasy: z Oslo, Mińska (Związek Radziecki) i Warszawy. Długi, bo liczący około 2,5 tysiąca km pierwszy etap zakończył się w Monte Carlo. Większość zawodników przybyła tu bez spóźnień, defektów i punktów karnych.

— To była raczej turystyczna, ciekawa wycieczka — powiedział Adam Wędrychowski.

— Dobrze spisuje się nasz samochód. Mam go do niego zaufanie — twierdził Sobiesław Zasada.

Obaj Polacy, jak również pozostałe ekipy byli w dobrej formie i szykowali się do decydujących rozgrywek.

PO RAZ PIERWSZY RAZEM

Sobiesław Zasada (Kraków) i Adam Wędrychowski (War-

szawa) startowali po raz pierwszy ze sobą, mimo że od szeregu lat walczyli w mistrzostwach Polski jako groźni przeciwnicy w kategorii rajdowej. Obaj pojechali teraz po raz piąty w Rajdzie Monte Carlo. Dotychczas startowali na innych maszynach. Sobiesław Zasada przez ostatnie trzy lata z powodzeniem jeździł na austriackim małym samochodzie Steyer-Puch. W roku 1965 na tej właśnie maszynie zdobył nawet III miejsce w rajdowych Mistrzostwach Europy i wygrał wiele poważnych imprez. Wędrychowski najchętniej startował na polskim samochodzie „Syrena”. Teraz obaj mistrzowie postanowili pojechać na RMC jako jedna załoga. Zasada jest świetnym kierowcą o niebywałym refleksie, a Wędrychowski doskonałym pilotem orientującym się bezbłędnie na szosach i bezdrożach.

BIAŁO-CZARNY „ROVER 2000”

W Polsce stosunkowo mało popularne są samochody tej

marki, toteż gdy mówiono, iż Zasada-Wędrychowski startować będą na „Roverze”, ludzie uśmiechali się robiąc aluzję, że świetni mistrzowie pojedą... na rowerze jako cykliści.

Duży i silny samochód tej klasy, posiadający odmienny układ sterowniczy, był dla polskich kierowców maszyną raczej nieznaną. Musieli go po prostu „ujeździć” tak jak konia. Otrzymali samochód na dwa tygodnie przed Rajdem i od razu wyruszyli na szosy Francji na trening. Przebyli najtrudniejsze odcinki górskich szos nocą i dniem. Po takiej treningowej jeździe musieli zmieniać całe ogumienie.

WYCOFANI NA TRASIE?

Zasada i Wędrychowski wystartowali do przedostatniej próby Monte Carlo — Chambery — Monte Carlo, bez punktów karnych. Mieli szanse na doskonałe miejsce w klasyfikacji końcowej. I nagle... Radio nadało wiadomość z trasy, że samochód nr 217 nie zameldował się na punkcie kontroli czasu w Cleracque. Tę samą wiadomość potwierdził i następny punkt kontrolny.

Co się stało? Na mecie w Monte Carlo wśród grupki wiernych kibiców polskich, którzy własnymi samochodami jako turyści przybyli tu z Kraju, ogromne poruszenie. Nikt z organizatorów nie może dać konkretnej odpowiedzi. Brak jakichkolwiek dalszych informacji z trasy. Najbardziej zdenerwowana była żona Stanisława Zasady.

Któryś z rajdowców, aby ją uspokoić, że Polacy nie ulegli kraksie, powiedział:

— Widziałem samochód numer 217. Mają defekt. Na pewno dostaną punkty karne. I oto sensacja. W kilka minut później linię mety mija „Rover” nr 217. Konsternacja wśród sędziów jeszcze większa, ponieważ Polacy mają w porządku dokumenty i stemple z obu punktów kontrolnych.

172 A NIE 217!

Taka sama maszyna, na jakiej startowali Polacy, oznaczona była nr 172. Sędzia na trasie, kiedy przelatywały obok samochody, podał przez telefon błędny numer 172, zamiast 217. Wiadomość poszła na radiową antenę, i dostała się do prasy. Nieporozumienie szybko się wyjaśniło, kiedy Zasada i Wędrychowski przedłożyli swoje dokumenty.

Najlepszych 60 załóg ruszyło do ostatniej rozgrywki na trasie 610 km. Była noc, a wysiłek miał się rozegrać na oblodzonych górskich serpentynach szos. Polacy jechali doskonale. Mijali kolejno przeciwników. Wydawało się, że bez kłopotu osiągną metę o świcie. Stało się jednak inaczej.

NOCNA KRAKSA

Na wąskim odcinku szosy, za zakrętem, stał uszkodzony samochód konkurentów. Kierowca machał latarką. Pędząca z dużą szybkością maszyna nr 217 nagle zahamowała, wpadła w poślizg i uderzyła lewą stroną o boczną skałę. Pogięty błotnik, rozbite reflektory. Pogrzebane szanse na sukces. Prowizoryczne usuwanie defektu i jazda w świetle uszkodzonych lamp spowodowały stratę cennych minut. Zasada i Wędrychowski otrzymali za spóźnienie punkty karne.

Przedstawiciele angielskiej fabryki byli zachwyceni jazdą Polaków, którzy wykazali na trasie ogromną sprawność i ambicję. Zajęcie 21 miejsca przez Polaków w tych warunkach należy uważać za poważny sukces.

Do zobaczenia za rok na trasie XXXVI Rajdu Monte Carlo!

Le SPORT en POLOGNE

MONTE-CARLO — Dans ce 35-e Rallye, tant controversé, les Polonais Zasada (3-e conducteur européen des Rallyes l'an dernier sur une petite Steyer-Puch) et Wędrychowski se sont en définitive bien comportés. D'abord portés „disparus” (la presse signalait leur abandon), ils finissaient par atteindre Monaco sans pénalité. Un accident dans l'ultime et décisive étape les empêchait de se classer dans la „botte” des dix premiers, mais ils restaient 21-es au classement général. Pourtant c'était la première fois que Zasada conduisait une „Rover 2000” mise à sa disposition par la firme anglaise.

WROCLAW — En I-e ligue de boxe amateur (rappelons qu'il n'y a pas de boxe professionnelle en Pologne) Gwardia-Wroclaw, dont c'est la première saison parmi les meilleurs, s'est déjà assuré le titre de champion national, avec trois points d'avance sur Hutnik-Nowa Huta (tenant du titre 1965) et 8 points sur Gwardia-Varsovie. Il semble qu'aucune surprise ne menace le „dix” de Wroclaw pour les trois tours qui restent.

OBERHOF — Le biathlon de ski couru (et tiré) en Allemagne occidentale s'est terminé par un succès complet des Polonais. Individuellement c'est Sobczak qui l'emportait (et assurait le lendemain le meilleur temps à son équipe), par équipes la victoire revenait à WKS-Zakopane (Rubiś-Lukaszczyk, Szczepaniak, Sobczak).

SZCZYRK — Après les deux concours de saut sur les trampolins de Wisla et de Szczyrk, la „Coupe des Beskides” est revenue au skieur soviétique Koba Tsakadze. Le Géorgien précédait les Polonais Przybyła (vainqueur du premier concours) et Wala.

NA EKRAKIE TV od 6 do 12 II. 66

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — codziennie Télé-Midi o 13.00, Télé-Soir o 20.00 i Télé-Minuit na zakończenie programu między 22.20 i 23.50.
WIADOMOŚCI Z FRANCJI (Paryż i Ile-de-France) codziennie o 19.40.
ABONENT LINII „U” — film seryjny Yannick Andrei, codziennie oprócz niedziel i sobót o 19.25.

NIEDZIELA 6 LUTEGO

12.00 La séquence du spectateur — fragmenty filmów jeszcze nie ustalonych.
14.45 Télé-Dimanche Raymonda Margillaca, udział bierze Alain Barrière.
17.25 La mariée est folle (Panna młoda jest szalona) — film pełnometrażowy.
19.30 Thierry la Fronde
20.45 La chatte sort ses griffes (Kotka wyciąga pazury) — film pełnometrażowy Henri Decoin.
22.30 Variations (wariacje) — program variétés w realizacji de Fontaine. Udział biorą: Gianni Esposito, Marthe Mercadier, Denis Savignat, Robert Etcheverry, Françoise Hardy i inni.

PONIEDZIAŁEK 7 LUTEGO

18.55 L'avenir est à vous (Do was należy przyszłość).
20.30 Variétés.
21.10 Présence du passé (Obecność przeszłości) — realizacja: Jean Cherasse.
22.10 Les incorruptibles (Nieprzekupni).

WTOREK 8 LUTEGO

18.55 Le grand voyage — Le Brésil (Wielka podróż — Brazylia, odc. 3).
20.30 Anatol — program dramatyczny. Realizacja Jean Valère; udział biorą: Claude Nicot, Philippe Noiret, Valérie Lagrange, Michèle Girardon i inni.

ŚRODA 9 LUTEGO

18.55 Sport-jeunesse — program sportowy dla młodzieży Raymonda Margillaca.
20.30 La piste aux étoiles (Arena gwiazd).

CZWARTEK 10 LUTEGO

16.30 Czwartkowy program dla młodzieży — do 19.20.
20.30 Le Palmard des chansons.
21.50 Program medyczny Igora Barrere. Dziś: Szpital psychiatryczny.
22.50 Nos cousins d'Amérique Latine (Nasi kuzyni z Południowej Ameryki) — reportaż filmowy, realizacja Jacques Sallebert.

PIĄTEK 11 LUTEGO

20.30 Panorama — magazyn aktualności.
21.30 Le train bleu s'arrête 13 fois (Błękitny pociąg zatrzymuje się 13 razy) nr 7.
22.00 Catch.
22.30 La nuit écoute (Noc słucha) — program Claude Santelli.

SOBOTA 12 LUTEGO

15.00 Mistrzostwa narciarskie Francji w Chamrousse.
19.00 Micros et caméras (Mikrofony i kamery).
20.30 L'âge heureux (Szczęśliwy wiek — film seryjny Philippe Agostini (Françoise Rosay i Pierre Mondy).

21.30 Les dossiers de Jérôme Randax nr 2, realizacja Jean-Paul Carrère.
22.20 Music-Hall de France — Program variétés Michèle Arnaud z udziałem wybitnych piosenkarzy.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

DZIENNIK — Télé-Soir — codziennie przed zakończeniem programu. W tym tygodniu stale po godz. 22.00.

FRANCIS AU PAYS DES GRANDS FAUVEUX — seria filmów dokumentarnych o dzikich zwierzętach, zrealizowana przez ekspedycje J. i M. Fiechet — codziennie o 20.15.

NIEDZIELA 6 LUTEGO

14.45 Fantaisie à la une (Fantazja na pierwszej stronie) — niedzielny film seryjny.
15.10 Le Virginien (Człowiek z Wirginii) — film seryjny (odc. 3).
16.25 Destination danger (Kierunek — niebezpieczeństwo).
18.45 Mecz piłki nożnej.
19.30 Le document perdu (Zgubiony dokument) R. Crible.
20.00 Paris carrefour du monde, realizacja Dieval.
20.30 L'inspecteur Leclerc.
20.55 Cath.

PONIEDZIAŁEK 7 LUTEGO

20.30 Le Casque d'Or (Złoty kask) — film, reżyseria: Jacques Becker (Simone Signoret, Serge Reggiani).
22.20 Chaque pays fête son grand homme (Każdy kraj czci swego wielkiego człowieka) — program działu naukowo-badawczego.

WTOREK 8 LUTEGO

20.30 Champions (Mistrzowie).
ŚRODA 9 LUTEGO
20.30 L'étang tragique (Tragiczny staw) — film pełnometrażowy.

CZWARTEK 10 LUTEGO

20.30 Seize millions de jeunes (16 milionów młodych).
21.50 La caméra invisible (Niewidzialna kamera).
22.40 Les écrans de la ville — przegląd nowych filmów na paryskich ekranach.

PIĄTEK 11 LUTEGO

20.30 C'est arrivé à Sunrise (Zdarzyło się to w Sunrise) — film seryjny.
21.30 Un homme et sa musique (Człowiek i jego muzyka) — Berlioz. Pierwszy odcinek nowej serii, realizacja: Jacques Trebout.
22.55 Camille Sauvage ze swą orkiestrą.

SOBOTA 12 LUTEGO

18.30 Sport-Débat — program działu sportowego.
19.15 Richard Coeur de Lion (Ryszard Lwie Serce).
20.30 On se rencontrera (Spotkamy się) — program Jean-Marie Coldefy.
21.45 Chambre noire (Czarna komnata).
22.35 Hitchcock — Brouillard (Mgła) — z serii Charles Hahaas.

Notatnik sportowca

JUDO

BILLY-MONTIGNY. Po dwuletnim pilnym treningu tytuł mistrza Francji w kategorii ciężkiej zdobył Jan Kołodziejczak, uczeń

znanego trenera judo Bruno Janowskiego. Zarząd miejski Billy złożył życzycezy i jego trenerowi gratulacje podczas specjalnego przyjęcia w merostwie.

KOSZYKÓWKA

OIGNIES. Drużyna miejscowa odniosła niespodziewane zwycięstwo 70:68 nad LOSC w Lille, utwierdzając się na pozycji lidera grupy.

GIMNASTYKA

BOIS-du-VERNE. Dominika Ciszak zajęła jedenaste miejsce w meczu z Montceau-Femina.

SAINT-VALLIER. W drużynowym meczu z Montceau-Femina II Lewandowska (Saint-Vallier) była trzecią, a Michèle Konieczna z Montceau — dziesiątą.

BIEGI PRZELAJOWE

LILLE. W wielkim biegu „La Voix du Nord”, w silnej obsadzie międzynarodowej, w kategorii kadetów Marcinia (Oignies) zajął ósme miejsce na 236 kończących bieg. Dalsze miejsca zajęli: 73) Kryśiak (AC Douai), 79) Kuchajda (USA-Liévin), 94) Kuchajda II (USA-Liévin), 112) Baśkiewicz (USA-Liévin), 176) Motyliński (AC Cambrai), 185) Sędzicki (AO Sallaumines), 218) Smogor (Wattrelos). Zespół z Oignies zajął drugie miejsce. W kat. juniorów Hostyni (Auby) był osiemnasty, a Prokopczyk (Sallaumines) zajął 75 miejsce na 198 sklasyfikowanych. W serii seniorów Wiczorek (FC Sochaux) był 34 na 231 kończących bieg.

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

OL. KUC
179, rue des Hamendes
LODELINSART
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Przedstawiciel w Polsce
RUCH — Warszawa
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:

rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Directeur
de la Publication:
M. DARCHE

IMPRIMERIE

Zakład Graficzny „Ruch”
Varsowie, ul. Ludna 4



Do jednej z ciekawszych atrakcji karnawału należy wyścig kumoterek i jazda za koniem, tzw. skijöring. Zawody odbywają się na stadionie im. Wł. Orkana

GÓRALSKI KARNAWAŁ

ZAKOPANE est un site enchanteur en toutes saisons, mais l'hiver et la neige lui donnent un charme incomparable. Aussi, chaque jour de février et de mars, décompte-t-on dans la capitale hivernale de la Pologne quelque vingt mille touristes.

La principale attraction est chaque année le „Carnaval Montagnard” qui déroulera cette fois ses fastes du 18 au 21 février.

Visiteurs polonais et étrangers auront l'occasion d'admirer une noce montagnarde pittoresque et endiablée. De nombreux bals, „kulig” (randonnées aux flambeaux en traîneaux), manifestations sportives et autres sont prévues au programme. Tous pourront participer au concours de sculptures dans la neige. Les amateurs de musique folklorique pourront entendre des concerts d'orchestres montagnards, rivalisant avec des ensembles de chants et de danse. Un défilé carnavalesque et un bal masqué sur la patinoire centrale, une course de traîneaux menés par des femmes et une autre de ski jöring couronneront les festivités. Une visite à Zakopane s'impose donc!



Barwny karnawałowy pochód ozdabiają najrozmaitsze maski. Warto zobaczyć świetnie wykonane tańce góralskie



Autentyczne wesele góralskie to pełny przegląd zwyczajów i folkloru górali zakopiańskich. Kawalkada sań wiezie gości ulicami Zakopanego pod Gubałówkę

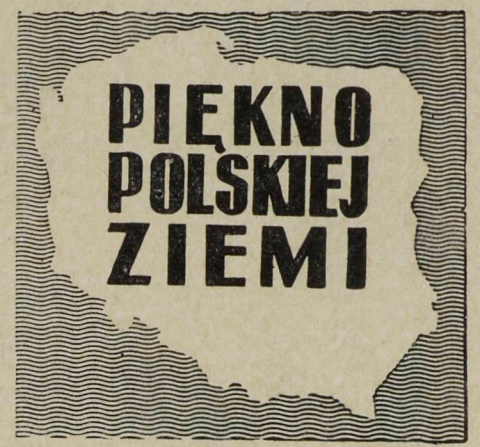
ZAKOPANE jest piękne o każdej porze roku, ale najpiękniejsze zimą. Śnieg nadaje zakopiańskiemu pejzażowi niezwykłego czaru. W lutym i marcu w zimowej stolicy Polski przebywa codziennie około 20 tysięcy turystów.

Największą atrakcją zimowego sezonu jest słynny góralski karnawał (w tym roku odbędzie się w dniach 18—21 lutego). Organizatorzy tej wielkiej zakopiańskiej imprezy przygotowują wiele atrakcji dla gości. Będą oni mogli zobaczyć wesele góralskie i barwne obrzędy zaślubinowe. Ulicami miasta przeciągnie barwny pochód z oryginalnymi maskami zbrojników i rozmaitych postaci. Wykonują je zawsze utalentowani zakopiańscy plastycy. Odbywają się również liczne zabawy, imprezy sportowe i kuligi.

Każdy z gości, przybyłych do Zakopanego, będzie mógł wziąć udział w konkursie rzeźb w śniegu. Miłośnicy muzyki posłuchają koncertów orkiestr góralskich. Na lodowisku przy ul. Kościuszki odbędzie się wielka zabawa kostiumowa połączona z rewią mody. W bogatym programie góralskiego karnawału przewidziano także i „Bal olimpijczyka” z udziałem czołowych sportowców Polski. Zorganizowane zostaną także wyścigi jednokonnnych sanek, tzw. kumoterek, skijöring za koniem, występy ludowych zespołów góralskich z Podhala.

Kto przyjedzie w lutym do Zakopanego długo pamiętać będzie takie urozmaicone wakacje zimowe.

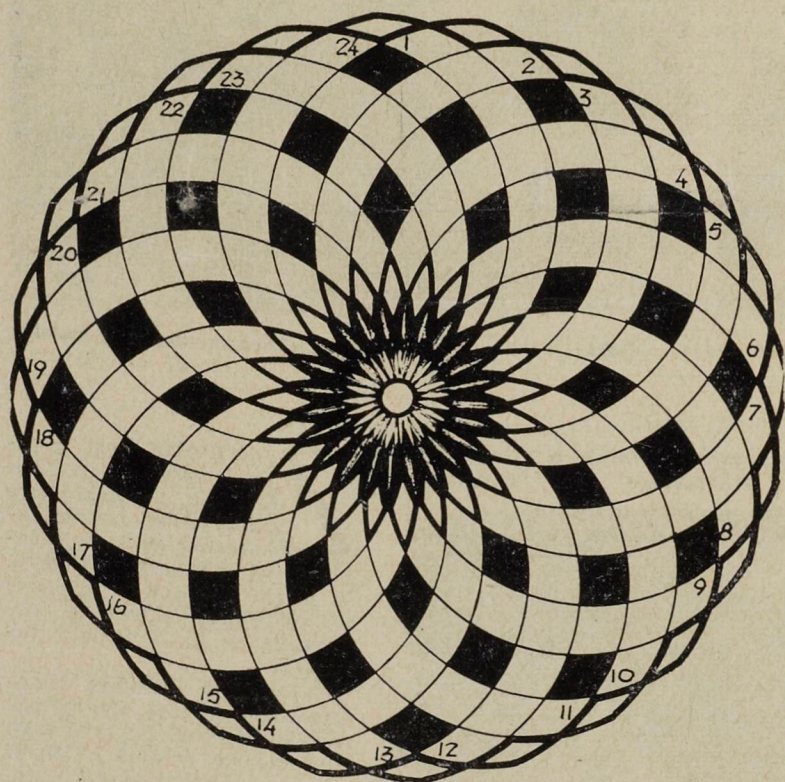




DOBRZYŃ leży na prawym brzegu Wisły w odległości 20 kilometrów na wschód od Włocławka. Już w XI wieku istniał tu ważny gród obronny, w XIII wieku oddany przez Konrada Mazowieckiego rycerzom Zakonu Krzyżackiego dla obrony przed najazdami Prusów. W późniejszych wiekach gród, odzyskany przez Polskę, pełnił ważną rolę obronną, a także prowadził ożywiony handel z Gdańskiem. Wielokrotnie niszczone i odbudowywany zamek otrzymał renesansowy kształt za czasów Anny Wazówny (był jej siedzibą w XVII w.). Zabytkową budowlę w ostatnich latach częściowo odrestaurowano. Znajdą tu pomieszczenia sale wystawowe, muzeum regionalne i hotel turystyczny.

Rozrywki umysłowe

ROZETKA



Prosimy odgadnąć znaczenie 24 wyrazów siedmioliterowych i wpisać je dośrodkowo do podanej figury.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) coś zniszczonego, stary grat, 2) krótki, żartobliwy wierszyk, 3) wyłączne prawo do produkcji np. spirytusu, 4) impreza artystyczna z programem muzycznym, 5) przedsiębiorca bankowy, 6) z próżnego nie należy, 7) długie, splecione włosy, 8) pieniądz papierowy, 9) dawna miara objętości, zawierająca 4 kwarty, 10) mistrz gry na cymbałach z „Pana Tadeusza” A. Mickiewicza, 11) zawiątko, tłumoczek, pakunek, 12) kawaleria, wojsko konne, 13) pastuszy, drewniany instrument muzyczny, 14) rodzaj swetra, 15) zdarzenie wywołujące oburzenie i zgorznie publiczne, 16) niewielki kawałek gruntu, 17) lekarz zwierząt, a potocznie zły lekarz, 18) niewielkie chrząszcze żerujące pod korą drzew, szkodniki lasów, 19) huczna, wesoła zabawa z pijatyką, 20) autobus turystyczny, 21) trunek z owoców zalanych spirytusem, 22) nieład, rozgardiasz, chaos, 23) rozbójnik morski, 24) ręczna polewaczka do kwiatów.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z HASŁEM Z NR 3

POZIOMO: 1) kula, 4) pośrednik, 10) wojaczka, 11) zabawa, 12) jaja, 13) rekonesans, 15) apetyt, 17) kordełas, 19) szarman, 21) zgroza, 23) dżdżownica, 25) kość, 27) stożek, 28) szkorbut, 29) miniatura, 30) rywal.

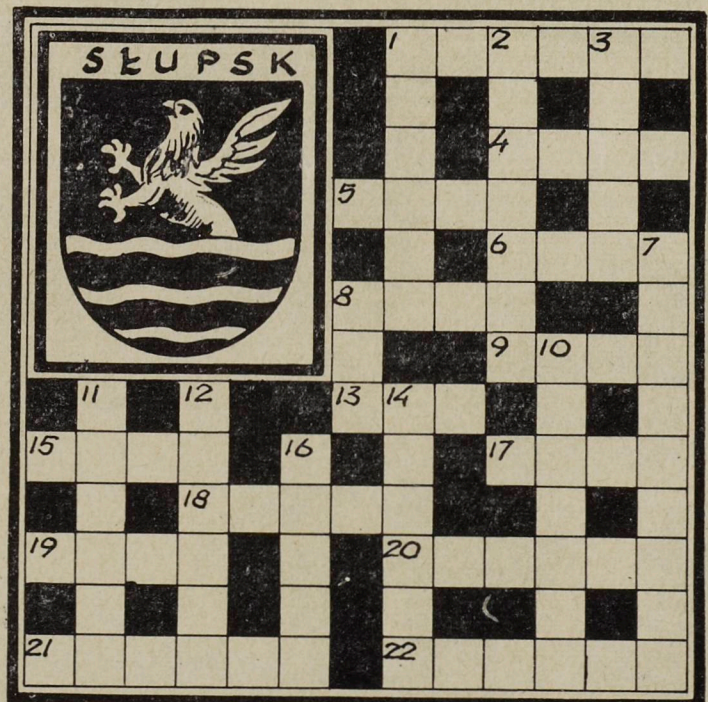
PIONOWO: 2) uroda, 3) amarant, 5) osa, 6) rezon, 7) dobosze, 8) inwentarz, 9) szarotka, 14) kokotki, 16) przeżytki, 18) rozpalka, 20) różdżki, 22) rekordy, 24) wakat, 26) śluza, 28) ser.

Hasło krzyżówki: **JEZELI LUDZKOŚĆ NIE POŁOZY KRESU WOJNIE, WOJNA POŁOZY KRES LUDZKOŚCI.**

POLSKIE MIASTA (43)

POZIOMO: 1) posąg, statua albo ważna osobistość, dygnitarz, 4) człowiek odważny, śmiałek, junak, 5) nie mają ponoć głosu, 6) szczątka okrętu, 8) biblijny zabójca Abła, 9) zawiadomienie o nadejściu przesyłki, 13) grunt pod wodą, 15) żona króla Zygmunta I Staroego albo domowa wychowawczyni dzieci w rodzinach burżuazyjnych, 17) odgłos podmuchu wiatru, 18) zły duch, diabeł, szatan, 19) stowarzyszenie rzemieślnicze, bractwo, 20) głos wydawany przez konia, 21) letni but przewiewny, trep, 22) coś z naczyń stołowych.

PIONOWO: 1) trud dla wyświadczenia komuś przysługi, 2) kara pieniężna wymierzona przez sąd, 3) określona, wyznaczona porcja żywności, 7) imię króla, który zastał Polskę drewnianą a zostawił murowaną, 8) spis umówionych znaków i sygnałów do porozumiewania się, 10) burzenie się, głuchy gniew, bunt, 11) brzęczący pieniądz, 12) jedna z czterech stron świata, 14) nieproszony, niepożądany gość, intruz, 16) coś do śmiechu, dowcip, anegdotka.



- Szkoda, że przyszliście, bo my idziemy... do Was.
- Quelle coincidence, nous allions justement chez vous.



- Miałas rację, Helciu, oni się nas nie spodziewali.
- Tu avais raison, ils ne nous attendaient pas...



- Żadna wizyta nie była taka miła, jak pańska.
- Aucune visit ne m'a fait autant plaisir que la vôtre.